PRĄD



DRUK. E. NICZ I SP. WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 70.

WARSZAWA — 1910.

Rok II. = Nr. 7–8.

„PRĄD" jest pismem młodych, którzy postawili sobie za cel:

kształcenie charakterów, urobienie wewnętrzne, uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym,

aby tak przygotowani mogli z czasem godnie stanąć na placówkach pracy obywatelskiej.

Każde pokolenie wnosi jakąś cząstkę nową do dorobku ogólnego narodu i ludzkości; uważamy za swoje zadanie dołożyć starań, aby cząstka, wniesiona przez nas, była zdrową i dla dobra powszechnego pod każdym względem korzystną.

Dlatego też w „PRĄDZIE" postawiliśmy za zasadę pracę **pozytywną**: nie rozdwajać lecz jednoczyć, nie jątrzyć lecz koić, nie burzyć lecz budować! Niezłomnie trwając przy swych ideałach i poglądach, nie widzimy potrzeby miotania się na każdego, kto innych jest przekonań, jesteśmy bowiem moralnie przeświadczeni, że w ten sposób dobra ogółowi nie przysporzymy, uznania dla swoich haseł nie zdobędziemy. Wierząc w lepszą cząstkę natury ludzkiej, **nawet u przeciwników będziemy wyszukiwali stron i rzeczy dodatnich**, bynajmniej nie zaniedbując w razie potrzeby energicznej obrony wyznawanych zasad.

Szerzyć światło, krzepić ducha, budzić energię czynu, krzewić uświadomienie społeczne, dopomagać tym, co Prawdy szukają — oto program „PRĄDU".

ROK II. — Nr. 7 i 8. Warszawa, Lipiec i Sierpień 1910.

PRĄD
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10 m. 11.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4, w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

Ruch religijno-etyczny wśród młodzieży.

 Koniec XIX i początek obecnego stulecia zaznaczył się w dziejach ludzkości gwałtownym przewrotem ideowym, objawy którego dziś jeszcze zauważyć łatwo. Zewsząd słychać głosy rozczarowania, zniechęcenia, wszędzie widać głód idei, pożądanie jasnego, a górnego celu. Pokutujące resztki materyalizmu i pozytywizmu nie zaspokajają już głębokich aspiracyi duszy ludzkiej, szukamy nowych prawd, nowych haseł.

Na tle przełomu filozoficzno-umysłowego odezwał się potężnem echem odrodzeniowy ruch religijny. Zagranicą wzmożona działalność wyznawców katolicyzmu na polu nauki, sztuki, pracy społecznej na każdym kroku się objawia, zataczając coraz szersze koła; do nas, choć w słabszym stopniu, ruch ten przedostał się również.

Powstał cały szereg związków, stowarzyszeń, kooperatyw, zapoczątkowano na szeroką skalę pracę społeczną, ożywiła się działalność dziennikarska, literacka i naukowa. Niezwykła żywotność zauważyć się daje w całej umysłowości, w rozmowach, prasie, odczytach i wykładach.

Wrażliwa dusza młodzieży nie mogła nie odczuć zmiany duchowej atmosfery, nowa dążność ideowa znalazła w niej oddźwięk: i oto stajemy wobec nowego prądu ideowego, czerpiącego swe źródło z odrodzenia religijnego.

Żaden kierunek ideowy, mający szerszą podstawę, nie zjawia się odrazu. Pierwszy przebłysk twórczej myśli powstaje w umyśle jednostki i z początku jest mglisty i niejasny. Z czasem dopiero nabiera on życia, rozwija się, rośnie, obejmuje coraz szersze dziedziny i wreszcie wytwarza pewną

całość, mającą zbiór cech charakterystycznych, pozwalających odróżnić nowy prąd od starych kierunków.

Nasz nowy ruch religijno-społeczny, rozwijający się wśród młodzieży jest już w tej fazie rozwoju, kiedy można się kusić o zsyntezowanie jego dążeń i wykazanie cech zasadniczych. Zapewne nie wszystkie te cechy będą absolutną nowością; niektóre są powtórzeniem, inne podkreśleniem rzeczy już istniejących, całą zaś oryginalność nowego ruchu, obok niektórych stron na naszym gruncie zupełnie nowych, stanowi zestawienie tych cech charakterystycznych, tworzących razem zgodną, harmonijną a nową całość.

Nowy ruch ideowy wśród młodzieży, ściśle związany z odrodzeniem religijnem społeczeństwa, wspiera się na fundamentalnej podstawie: przejęciu się ideałami katolicyzmu. Uznając, że prawdziwie pożytecznym człowiekiem i obywatelem można być tylko wtedy, kiedy cel działalności, nasze prawa i obowiązki dokładnie sobie uświadomimy, nowa grupa ideowa uważa za konieczność wyrobienie sobie prawdziwego, jasnego, konsekwentnego i harmonijnego poglądu na świat i za taki uważa światopogląd katolicki.

„Jesteśmy katolikami — powiadają otwarcie — wierzącymi i praktykującymi. Jednym z celów naszego życia jest dążenie do wprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi. Katolicyzm nie jest więc dla nas czemś oderwanem, pewnym nastrojem ducha, jak chcą niektórzy, lecz życiem i potężną pobudką do czynu. Katolicyzm jest dla nas życiem, a więc nie oddzielamy religii od naszych spraw codziennych, lecz przeciwnie, staramy się, aby przeniknęła ona wszystkie dziedziny naszego bytu, aby wszędzie wprowadzała pokój i harmonię.

Na pierwszym planie wszelkiej działalności trzeba postawić zaniedbane dziś wewnętrzne wyrobienie jednostki. Praca katolicka tylko zgodnie z etyką prowadzona być może i *tylko* przez *ludzi etycznych*. Działalność religijno-społeczna powinna być czysta jak łza, i dlatego katolik nie ma nigdy prawa nieetycznie postępować, chociażby nawet w ten sposób pewne korzyści mógł odnieść.

Wysubtelnienie sumienia, przejęcie się głębokie zasadami etyki, wyrobienie charakteru i silnej woli jest koniecznym warunkiem pracy społecznej. Z takiem dopiero przygotowaniem wewnętrznem można rozpocząć pracę, która naszemu społeczeństwu, naszemu krajowi pożytek będzie przynieść mogła.” Na tę stronę przygotowania do pracy zwrócono w nowym ruchu baczną uwagę, upatrując w niem główne źródło powodzenia i niepowodzenia pracy zewnętrznej.

A pracy tej bardzo dużo. Wiele nietkniętych jeszcze lub leżących odłogiem pól czeka wyrobionych a dzielnych pracowników, naród i kraj ojczysty wzywa do ciężkiej i zmudnej pracy.

Czyż pozostaniemy głusi na ten potężny głos, czy utoniemy w sybarytyzmie i sobkostwie, niepomni na nasze obowiązki? Odpowiadają krótko:

„Nie. Uznajemy i rozumiemy nasze obowiązki społeczne i narodowe i dążymy do ich spełnienia. Staniemy zawsze tam, gdzie trzeba będzie silnego i wytrwałego ramienia, będziemy budowali, gdzie można, gdzie trzeba będziemy pracowali dla lepszej przyszłości.

Kwestya społeczna absorbuje dziś zupełnie umysły ludzkości, jest ona groźną zmorą, trapiącą społeczeństwa i w naszych warunkach szczególnie musi być uwzględniona. Sprawiedliwe uregulowanie stosunku między kapitałem a pracą, między pracodawcą a robotnikiem jest nieodzowne. I my chcemy przyczynić się do dobrobytu licznej klasy upośledzonych, dobrobytu nietylko materyalnego, lecz i moralnego, przez rozwój godności jednostki, jej zdolności materyalnych i intelektualnych, pozwalający jej osiągnąć wyższy stopień rozwoju sumienia i poczucia odpowiedzialności prywatnej i społecznej.

Dla wprowadzenia tego programu w życie konieczne jest gruntowne i dokładne przygotowanie. O wyrobieniu etycznem, charakterze i woli wyżej już wspominałem; tutaj wspomnę o przygotowaniu do pewnego stopnia *„fachowem"*.

Jakiekolwiek stanowisko zajmiemy w życiu, wyższe czy niższe, w tej czy w innej specyalności, zawsze będziemy mieli pewne obowiązki społeczne i zawsze będziemy musieli prowadzić pewną pracę, do której musimy posiadać odpowiednie wiadomości i wprawę. Musimy się więc uczyć, nabierać wiadomości pozwalających nam oryentować się w potrzebach, brakach i stanie środowiska, kierunku działalności naszej, taktyce postępowania i t. d."

Na tę rzecz słusznie kładziony jest największy nacisk, bo chcąc coś dać społeczeństwu z siebie, trzeba mieć coś do dania, a niestety o tym najprostszym pewniku ciągle się u nas zapominało, jeżeli chodziło o pracę społeczną. Przystępowano do niej zazwyczaj tylko z pewnym zasobem dobrych chęci i dopiero w czasie pracy nabierano niezbędnych wiadomości; czyż trzeba zaznaczać, ile w ten sposób w najlepszej wierze szkód społecznych uczyniono! Jeden, drugi taki działacz, „dobry chęciarz", z czasem wyrobił się na świadomego swych dróg i celów, ale iluż zniechęconych niepowodzeniami, z własnej winy, wycofywało się z pracy, zaznaczywszy swą działalność samemi jedynie szkodami społecznemi! Ogromną więc doniołość w skutkach ma takie postawienie rzeczy przez pionierów nowego prądu ideowego, gdyż działacz etyczny po chrześciańsku a gruntownie przygotowany i uświadomiony w sprawach społecznych, dopiero rzeczywiście pożytecznym dla narodu być może.

Dla lepszego uwydatnienia pewnych cech tego religijno - etycznego ruchu, koniecznem jest przejrzeć organizacye i stowarzyszenia studentów w Galicyi, które, stojąc na tym samym gruncie religijnym (katolickim), wyznają jednak różną ideologię w kwestyach społecznych i sprawach taktyki.

Tutaj zaznaczyć należy, że katolickości młodzieży — jak to jednak często się czyni — nie można mierzyć przynależnością lub nieprzynależnością do katolickiej organizacyi studenckiej.

Społeczeństwo polskie jest nawskroś katolickie. Większość młodzieży polskiej jest również katolicka. Zdeklarowani przeciwnicy religii między młodzieżą w Polsce należą stosunkowo do rzadkości; spotykają się tylko w pewnym okresie rozwoju, a przytem w większości wypadków są przedstawicielami obcej nam pod względem plemiennym ludności.

Dlatego też w każdej prawie organizacyi czy stowarzyszeniu młodzieży znajdziemy zdecydowanych wyznawców katolicyzmu, chociaż obok istnie-

ją specyalne stowarzyszenia, grupujące wyłącznie młodzież katolicką. Te ostatnie powstawały w rozmaitych czasach, warunkach, pod wpływem rozmaitych czynników i dlatego nie są częstokroć zupełnie do siebie podobne a naogół nie należą do tego prądu, który objąłem nazwą nowego ruchu ideowego.

Nie jest moim zamiarem wygłaszać komplimenty pod adresem katolickich stowarzyszeń młodzieży, dlatego, że są one katolickie; chcę objektywnie zanalizować ich działalność, wykazując dobre i złe jej strony w tem przekonaniu, że słuszna i rzeczowa krytyka jest koniecznym warunkiem rozwoju, a przytem — jak rzekłem — uwypuklą się zasadnicze rysy nowego ruchu.

Najdawniejszem katolickiem zrzeszeniem młodzieży polskiej jest, istniejąca rok 18-ty, Akademicka Sodalicya Maryańska w Krakowie. Stowarzyszenie tej samej nazwy istnieje również od lat dziesięciu we Lwowie.

Obydwa one są rodzajem bractw religijnych i dlatego, właściwie, mogłyby nie być rozpatrywane tutaj, ponieważ jednak prowadzą one i pracę społeczną, odgrywając zarazem na gruncie galicyjskim pewną rolę, więc kilka słów im poświęcam.

Na czele Sodalicyi stoi *Moderator*, ksiądz Jezuita, mający do pomocy zarząd, wybrany zpośród sodalisów. Stowarzyszenie dzieli się na kilka oddziałów, zwanych sekcyami i prowadzących różnorodną pracę. W Krakowskiej Sodalicyi istnieją następujące sekcye: Eucharystyczna, Apologetyczna, sekcya Pogadanek „środowych“, sekcya Opieki nad ubogą młodzieżą szkół średnich, sekcya Opieki nad terminatorami i konferencyj św. Wincentego à Paulo.

Dwie pierwsze sekcye, obemujące istotę działalności Sodalicyi, nadają jej charakter bractwa, mającego szczególną cześć dla N. M. P., i te pomijam.

W działalności pozostałych sekcyi widzimy dążność do pewnej akcyi społecznej, połączonej z uświadamianiem samych działaczy, w postaci referatów z dyskusyą.

O tych stronach działalności Sodalicyi muszę obszerniej pomówić. Dla ruchu religijnego w Polsce Sodalicya Maryańska położyła zasługi, których przemilczeć nie można.

Młodzież polska, kładąca silniejszy nacisk na przekonania religijne, do niedawna znajdowała się w rozproszeniu, przez co traciła możność utrwalania i pogłębiania swoich przekonań, rozwijania jakiejkolwiek działalności. Sodalicya, grupując te jednostki, wprowadzając je do pracy, usunęła w części te braki, co właśnie należy do jej zasług. Uświadamianie w kwestyach religijnych, zachęcanie do wypełniania jej praktyk ma również wielkie znaczenie, a w tym kierunku Sodalicya pracuje wytrwale. Wreszcie zapoczątkowanie pracy społecznej w postaci opieki nad terminatorami i uczniami, a także konferencye św. Winc. à Paulo dopełniają pozytywnej pracy zrzeszenia.

Żadne dzieło ludzkie nie jest jednak bez braków, posiada więc je i Sodalicya. Wady te nie leżą w istocie stowarzyszenia, są możliwe do usunięcia, wielu ludziom może nawet nie rzucają się w oczy, ale zauważyć je dosyć łatwo.

Jedną z ważniejszych cech obecnych czasów jest zwrócenie bacznej uwagi na indywidualność jednostki i nie krępowanie jej rozwoju przez zakuwanie w pewne ogólne formułki. Pole pracy społecznej jest tak rozległe, że jednostka uczciwa z zapałem do pracy i ideału, przy wszelkich usposobieniach, zdolnościach, temperamencie i t. d. znajdzie swój kącik i może być pożyteczna, jeżeli tylko będzie dostatecznie się oryentowała w sytuacyi. Wyrobienie więc samodzielności, inicyatywy, niespożytej energii, nieoglądanie się na cudzą pomoc jest warunkiem *sine qua non.* Tymczasem w działalności Sodalicyi widać dążność do zakucia ludzi w pewne szablony, brak zrozumienia, że samodzielność jest w pracy społecznej koniecznością, dowodem czego choćby hierarchiczny, skombinowany ustrój stowarzyszenia i oczywiście, sama działalność.

Wodzenie ludzi na pasku może doprowadzić tylko do niedołęstwa, którego mamy już nadto.

Najpierwszem zadaniem człowieka, posiadającego prawdę, jest szerzenie tej prawdy; w zastosowaniu do młodzieży katolickiej zasada ta obowiązuje ją do apostolstwa idei, do szerzenia prawdy katolickiej. Od apostołowania nic nas nie uwalnia: ani środowisko, ani warunki, ani względy osobiste i t. d., jest to ABC działacza katolickiego, jakimi winni być wszyscy sodalisi. Tymczasem strona ta i w programie a również i w pracy Sodalicyi nie jest dostatecznie uwzględniona.

Raz jeszcze zaznaczam, że braki wyżej wspomniane są możliwe do usunięcia, a tchnięcie świeżego, szczerze demokratycznego ducha w nieco przestarzałą formę Sodalicyi, byłoby z ogromnym pożytkiem jej samej i całego kraju, gdzie rąk do pracy samodzielnej, ciężkiej i ofiarnej brak.

W roku 1908 powstało w Krakowie nowe stowarzyszenie katolickiej młodzieży p. n. „Polonia“, które od pierwszych chwil istnienia swego zaważyło na szali akademickiego życia krakowskiego. „Tibi Christe et Patriae“ brzmi jego dewiza.

„Polonia” postawiła sobie w programie bardzo rozległą i wielostronną działalność; program ten dostatecznie wykazuje racyę bytu stowarzyszenia, choć ze względów taktycznych ma poważne braki. „Polonia“, uważająca za pierwszy cel „strzeżenie i pielęgnowanie katolicko-narodowych przekonań wśród członków“, grupuje ludzi w imię przekonań *religijnych.* Tymczasem wszystkie pozostałe organizacye studenckie w Krakowie łączą swych członków w imię przekonań *polityczno-społecznych* i *ekonomicznych.*

Jasnem więc jest, że „Polonia“ nie jest z innemi organizacyami współmierna. Wzgląd ten jest bardzo wielkiej wagi, gdyż był źródłem poważnego zatargu „Polonii“ z innemi organizacyami, chcącemi usunąć ją z liczby uznawanych akademickich stow. w Krakowie.

Nie mogę nie skorzystać ze sposobności, aby postępowania przeciwników „Polonii“ nie potępić, pewną jednak dozę winy przypisuję samejże „Polonii“ za nieumiejętne określenie swego stanowiska, przez co dała przeciwnikom bardzo wygodną broń do ręki. O wiele właściwszem byłoby, gdyby „Polonia“ na pierwszy plan wysunęła program społeczno-polityczny, *oparty na przekonaniach katolickich*, bo wtedy byłaby z innemi organizacyami współmierna i mogłaby im się całkowicie przeciwstawić. W obecnym zaś stanie w programie „Polonii“ brak charakterystycznego rysu wyróżniającego ją od innych stowarzyszeń. Czem właściwie „Polonia“ różni się od Sodalicyi Maryańskiej, jeśli usuniemy z tej ostatniej charakter bractwa?

W „Zjednoczeniu“ stow. młodzieży narodowo-demokratycznej są przecie również jednostki katolickie i narodowe, a więc „Polonia“ jemu też się nawet, choćby tylko w zasadniczych punktach, przeciwstawiać nie może bezwzględnie.

Ocena działalności „Polonii” jest rzeczą nadzwyczaj trudną, gdyż na tło stosunków studenckich składa się ogromna masa przeróżnych czynników, okoliczności, których znajomość jest możliwa tylko dla człowieka stale przebywającego w tem środowisku. Nie mogę więc się kusić o zobrazowanie całkowitej pracy „Polonii“, lecz ograniczywszy się do dostępnego dla mnie materyału, zwrócę uwagę na kilka rysów.

Jak widać ze sprawozdania, „Polonia“ stawia wewnętrzne i intelektualne wyrobienie członków na drugim planie. Sekcya odczytowa w pierwszym roku istnienia organizacyi urządziła dwadzieścia siedm prelekcyi o treści bardzo różnorodnej. Odczytów tych, ze względu na ich liczbę i przedmiot, za planowe i stałe uświadamianie uważać nie można. O wyrobieniu woli, charakteru nic nie słychać.

Natomiast wszystkie niemal siły „Polonii“ pochłaniają wystąpienia zewnętrzne: obchody, wiece, delegacye i t. d.

Konieczności i pożyteczności wystąpieniom tym w wielu wypadkach odmówić nie można; szkoda jednak, że stanowisko i znaczenie ich w działalności stowarzyszenia jest dominujące.

Praca pozytywna, twórcza, praca wewnętrzna powinna stać na pierwszym planie, a wystąpienia zewnętrzne należy ograniczać do najkonieczniejszych wypadków. Największą w moich oczach winą „Polonii“ jest jej jątrząca taktyka względem przeciwników. Brak łagodności i wyrozumiałości względem ludzi innych przekonań sprowadził niepopularność jej na gruncie krakowskim i nieprzyjazne wystąpienia przeciwko niej, ilustracyą czego może być wspomniane już dążenie do usunięcia „Polonii“ z liczby stow. akademickich. Więcej spokoju, równowagi i wytrwałości wpłynęłoby niewątpliwie na sanacyę stosunków akademickich.

Wprawdzie na obronę „Polonii“ można przytoczyć tę okoliczność, że ogólny nastrój studentów w Krakowie i taktyka stowarzyszeń młodzieży jest również jątrząca, ale od młodzieży katolickiej należy zawsze więcej wymagać.

Obraz dotychczas przezemnie nakreślony jest rzeczywiście dość ciemny, miło mi więc będzie rozjaśnić go nieco wiązanką stron dodatnich „Polonii”. Niewątpliwie jest ich sporo. W pierwszym rzędzie należy postawić śmia-

łość i odwagę. Wszak pierwsza „Polonia“ zaczęła występować w obronie katolicyzmu na arenie życia uniwersyteckiego. Przypomnijmy tylko sobie wiece w sprawie Wahrmunda, w sprawie oddzielenia fakultetu teologicznego, a ostatnio w kwestyi obchodu grunwaldzkiego. Śmiałe niesienie sztandaru swoich przekonań jest wielką zasługą. Zorganizowanie i skupienie przy pracy dużej stosunkowo liczby młodzieży, położenie nacisku na przekonania religijne i t. d. są również rzeczą piękną i naśladowania godną.

Prawie równocześnie z „Polonią“ powstało we Lwowie stowarzyszenie p. n. „Klub Akademicki“, które zgrupowało młodzież katolicką, dotychczas niezorganizowaną i niektóre jednostki, którym dokuczyła politykomania na gruncie życia studenckiego.

Nowe stowarzyszenie w życiu ogólno-studenckiem bierze mały udział. Praca wewnętrzna, jak widać ze sprawozdania, rozwija się bardzo słabo. W czasie od 17 czerwca r. 1908 do 1 grudnia r. 1909 odbyło się tylko 10 posiedzeń z odczytami. Sekcye, zajmujące się jakąś pracą specyalną, nie istnieją.

Można więc śmiało powiedzieć, że „Klub Akademicki“ znajduje się jeszcze w stadyum tworzenia się, wyrabiania programu i t. d. W każdym razie z zewnętrznych wystąpień klubu można wyciągnąć pewien wniosek ogólny o charakterze tego stowarzyszenia, a mianowicie taki, że odcień arystokratyczno-konserwatywny wybitnie się zaznacza w dotychczasowej działalności „Klubu Akademickiego“.

Mamy nadzieję, że ospałość i brak żywotności lwowskiego stowarzyszenia jest tylko chwilową fizyognomią jego, i że nowe elementy, wstępujące do klubu, pchną go na nowe tory.

Dla dopełnienia obrazu prądów ideowych młodzieży w Galicyi należy wspomnieć choć krótko o „Eleusis“. W społeczeństwie naszem krążą najfantastyczniejsze bajki o tem stowarzyszeniu, opowiadania o dziwactwie jego członków, co wyrządza im prawdziwą krzywdę.

Tymczasem „Eleusis“ posiada dużo cech dodatnich: główną uwagę zwraca na charakter, silną wolę i z powodzeniem je kształci. Przestrzeganie zasad hygieny, abstynentyzm i wyrobienie wewnętrzne czynią z członków tego stowarzyszenia jednostki etycznie dodatnie. Pokojowy stosunek do innych stowarzyszeń i praca pozytywna zasługują również na uznanie.

Ujemne strony „Eleusis“ sprowadzają się przedewszystkiem do ich filozoficznego poglądu na świat. Zbytnie przejęcie się zasadami prof. W. Lutosławskiego, oraz dopatrywanie się *nowego objawienia* w dziełach Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego są wielką przeszkodą rozszerzeni a ich etycznego wpływu na szerokie koła młodzieży.

Zaznaczyć również należy, iż obserwując życie „elsów”, otrzymuje się wrażenie, jakoby dla nich wyrobienie wewnętrzne nie było środkiem lecz celem działalności, czemś w rodzaju sztuki dla sztuki. Co nie jest przecież w myśl ich dążeń a co ośmiesza niekiedy całą ich działalność i wskutek tego siłą rzeczy pozyskiwanie zwolenników musi się ograniczyć do bardzo nielicznych jednostek.

Z tych tedy względów praca „Eleusis“ i prof. W. Lutosławskiego nie ma większego powodzenia.

Omawiany ruch etyczno-religijny zaczął się ujawniać w ostatnich czasach w Królestwie na Litwie i wogóle miastach uniwersyteckich, skupiających młodzież polską. Wobec warunków zewnętrznych nie przybiera on form organizacyi ale istnieje jako samorzutny prąd ideowy.

Mylnie ci i owi, chcąc ten ruch zbagatelizować, wywodzą jego rodowód z reakcyi ideowej, powstałej po okresie tak zwanym wolnościowym. Objawy tego ruchu już się uwydatniały przed rokiem 1905, a właśnie wojna i późniejsze wypadki rozwój tego etyczno-religijnego prądu wśród młodzieży tylko powstrzymały.

Inni znowu w najlepszej wierze zarzucają pionierom nowego ruchu ideowego, że są zbyt zrównoważeni, że zamało w nich krewkości młodzieńczej, że...

Cały szereg jest tych „że",—ale czy słusznie?

Czyż folgowanie temperamentowi mamy uważać za obowiązek młodości, a zrównoważenie za ujmę dla niej? Czyż młodość koniecznie musi być rzpiotowata, krańcowa w czynach, a w myślach niepohamowana?

Przecież trzeba wziąć pod uwagę, iż dorastające obecnie pokolenie w okresie wychodzenia z dzieciństwa przeżyło takie chwile przełomów i przewrotów, że dziwnem byłoby nawet, gdyby nie doszło do wcześniejszego zrównoważenia. I właśnie ten spokój działania pionierów nowego ruchu, ta ich równowaga przemawiać chyba może tylko na korzyść owego etyczno-religijnego prądu, że nie jest wynikiem przemijającego nastroju, lecz ma głębsze źródło nietylko w odczutej ale i przemyślanej świadomości występującego na widownię społeczną pokolenia.

Gdybyśmy w kilku zdaniach streścić chcieli hasła nowego ruchu ideowego wśród młodzieży, tobyśmy otrzymali następujące punkty wytyczne:

Oprzeć silnie etykę o zasadę katolicką i na tak postawionej etyce kształtować sumienia i charaktery, aby następnie wprowadzić zdrowe pierwiastki etyczne w życie społeczne.

Budować nie burzyć, jednoczyć nie rozdwajać — rozumienie więc czynu społecznego w duchu pracy pozytywnej.

Zwalczać błędne zasady, ale tolerancya i wyrozumiałość dla ludzi odmiennych przekonań — podstawą taktyki.

Plan działalności jasny i prosty, bez mętów frazeologii, a więc jeszcze jeden powód do przypuszczenia, iż nie rozpłynie się w potokach wielomówności, lecz zostanie wprowadzony w czyn.

Z. Fedorowicz.

SPRAWA TRZEŹWOŚCI.

Jak świat cywilizowany długi i szeroki, od skalistych Kordylierów aż do niezmierzonych okiem stepów południowej Rosyi,— od „kraju tysiąca jezior"—aż do uroczych równin Rumelii, od wiecznie mglistego Albionu —

aż do usianej pomarańczowymi gajami Kampanii — wre bój śmiertelny z alkoholem.

Surmy bojowe zagrały naprzód nad Missisipi, a głos ich odbił się tysiącznem echem o skały Szkocyi, Alpy, Pireneje, przeleciał Europę na wschód, aż zamarł w lasach i lodowych stepach Rosyi syberyjskiej.

A w ślad za nim na tym obszarze poczęły się formować ligi, stowarzyszenia i sodalicye abstynentów.

Zapoczątkowany przez yankesów ruch rozwinął się w olbrzymią krucyatę, obejmującą cały świat cywilizowany. Rządy wyznaczają fundusze na walkę z alkoholem, działacze społeczni organizują odczyty i zjazdy antyalkoholiczne, uczeni piszą tomowe dzieła.

A może ludzkość się myli? może to walka Don Kichota z wiatrakami?

Nie! Stanowczo nie!

Bo posłuchajmy co mówią o alkoholu najznakomitsi mężowie nauki.

Rudolf Virchov prawdziwy geniusz lekarski,—chluba niemców, którego słowa w medycynie przyjmowane są jako wyrocznia, — na zjeździe lekarzy w Berlinie 1894 r. wyrzekł owe pamiętne słowa: „Znieście zupełnie użycie alkoholu, a ręczę wam, że zamknie się 60% szpitali dla chorych, 80% domów dla obłąkanych, 95% domów rozpusty i 70% więzień pozostanie puste; dobrobyt narodu podniesiecie więcej niż o połowę, a kultura i moralność szybkim krokiem podążą naprzód”. [1])

Głośny w całym świecie bakteryolog Ludwik Pasteur, który swojemi odkryciami zapoczątkował nową erę w medycynie, powiada: „Znieście alkohol, a połowa chorób, które obecnie dręczą ludzkość, zniknie całkowicie, liczba popełnianych zbrodni zmniejszy się więcej niż o połowę”. [2]) Znakomity patolog prof. Rokitansky mówi: „Alkohol jest najstraszniejszą trucizną ze wszystkich znanych trucizn, bo gdy inne trucizny albo natychmiast zabijają swą ofiarę, albo pozwalają wyzdrowieć, alkohol tylko w olbrzymich ilościach spożyty i to nie zawsze odrazu zabija; zwykle zaś pastwi się nad swą ofiarą z wyrafinowanem okrucieństwem, kalecząc członek po członku, zmysł po zmyśle. Straszniejszą jeszcze jest ta trucizna tem, że zabijając człowieka fizycznie, zabija i moralnie, zezwierzęca go; wreszcie nie poprzestaje na osobniku, który jej zażył, lecz przenosi swe zabójcze działanie na jego potomstwo“. [3])

Ale nietylko pojedyńcze osoby lecz i zjazdy lekarskie bezwzględnie potępiły alkohol.

Międzynarodowy kongres lekarski w Wiedniu 1901 r., w którym brało udział wielu uczonych specyalistów z dziedziny psychiatryi, fizyologii i patologii, jednogłośnie orzekł, iż alkohol czy to w winie, wódce, piwie, czy też w innych napojach, w większej lub mniejszej ilości użyty, zawsze jest szkodliwy; i że alkohol jest straszną plagą ludzkości, którą każdy dobrej woli

---

[1]) Alkoholismus Zeitschr. z. Wissenschaft l. Erörterung der Alkoholtrage, Leipzig, 1894, Bd. 2 S. 121.

[2]) Medical Temperance Review Nr. 1, 1892, str. 172.

[3]) Studien a. d. Institute f. experiment. Path. in Wien 1871. str. 120.

człowiek bezwzględnie zwalczać powinien. Toż samo orzeczono na zjeździe w Zurychu 1903 r. i w Londynie 1906. [1])

Statystyka najdobitniej stwierdza dopieroco zacytowane zdania lekarzy. W Niemczech, gdzie statystyka jest pilnie prowadzoną, widać z niej, że alkohol w jednym roku wtrąca około 120,000 ofiar do grobu, 38,000 obezwładnia na umyśle, 180,000 stawia przed sędziego, a 16,000 [2]) prowadzi do samobójstwa. [3])

Teraz posłuchajmy, co mówi nauka o działaniu alkoholu na dziedzinę człowieka fizyczną, psychiczną i moralną.

Naprzód, chociaż pobieżnie, zobaczmy, jak alkohol niszczy pojedyncze główniejsze organa ludzkiego ciała.

Zacznijmy od *wzroku.*

Przedewszystkiem alkohol osłabia wzrok nawet w młodym wieku. To się objaśnia w następujący sposób. Wiemy, iż dno oka pokrywa sieć nerwów o niezmiernej wrażliwości. Promienie świetlne, odbijając się od przedmiotów, wpadają przez źrenicę do oka i rozdrażniając nerwy wzrokowe wywołują wrażenie, które nazywamy widzeniem.

Alkohol nawet w małej ilości użyty, np. w piwie, rozdrażnia wszystkie nerwy, szczególniej wzrokowe, do najwyższego stopnia. Jeżeli więc takie rozdrażnianie częściej się powtarza, nerwy powoli tracą swą wrażliwość i nie reagują z taką siłą na promienie,—stąd osłabienie wzroku.

Następnie alkohol osłabia muskuły, podtrzymujące i poruszające oko, co powoduje kosookość. Wreszcie rozmiękcza i osłabia soczewkę, normującą promienie, wpadające do oka — stąd krótki wzrok (miopia), albo daleki (hypermetropia). Wreszcie, jak w całym organizmie tak i w oku alkohol zmniejsza odporność przeciw zarażaniu się rozmaitemi chorobami; przeto, jak twierdzi dr. Donders, alkohol jest główną przyczyną rozmaitych chorób zakaźnych, jakoto: trachoma (zapalenie egipskie oczu), blennorhea (śluzotok), konjunktywit i inne.

Dr. Donders, przeprowadzając badania w armii niemieckiej stwierdził, że między pijącymi zaledwie 15% mają wzrok normalny, między abstynentami aż 79%. [4])

Niemniej zgubne jest działanie alkoholu na organ mowy i *krtań.* Nawet w małej ilości użyty alkohol mocno rozdrażnia błonę śluzową, okrywającą struny głosowe, która wskutek tego czerwieni się, puchnie, staje się bardzo czułą, wreszcie pojawiają się na niej ranki, głos staje się szorstkim i ochrypłym. Następnie struny głosowe powoli tracą swą sprężystość, co powoduje osłabienie, a czasem i zupełną utratę głosu.

Dlatego też słynni śpiewacy albo zupełnie wstrzymują się od napojów alkoholowych, albo używają ich jaknajrzadziej.

---

[1]) Internat. Monatschr. z. Erforsch. d. Alkoh. 1901, 1904, 1906.

[2]) Hirschfeld D. Statistik, Leipzig, 1906.

[3]) Dr. Brandt D. Selbstmord, Berlin, 1906.

[4]) Donders Alkohol und Augenkranken, Leipzig, 1905. Cohn Lehrbuch d. Hyg. d. Auges Leipzig 1894.

Prócz tego na błonie śluzowej zjawiają się ranki — z tego powodu bardzo łatwo o zarażenie się; i rzeczywiście stwierdzono, iż alkoholicy, nawet umiarkowani, dostają rozmaitych narośli, ran i wrzodów w gardle, które częstokroć pociągają za sobą śmierć; [1]) również często alkoholicy zapadają na suchoty gardlane. Według Heymanna [2]) ze stu alkoholików na gardlane suchoty choruje 49, na chroniczne zapalenie gardła 80. Chirurg Walpole świadczy, że ze 120 pacyentów, którym operował raka w gardle, 98 było alkoholików.

Zabójczy wpływ wywiera również alkohol na *płuca*.

Płuca są organem, w którym krew stykając się z powietrzem wydziela z siebie kwas węglowy i wchłania tlen. Płuca składają się z niezliczonej ilości naczyń krwionośnych i rurek zakończonych pęcherzykami. Powietrze rurkami dopływa do pęcherzyków i tam się styka ze krwią. Im płuca są sprężystsze i bogatsze w zdrowe pęcherzyki, tem więcej powietrza wchłaniają, krew lepiej się przewietrza i odświeża i cały organizm jest zdrowszy.

Prof. Adams zauważył, że płuca nawet umiarkowanych alkoholików tracą swą elastyczność, pęcherzyki się kurczą, wiele z nich zanika zupełnie i w ten sposób powoli powstaje odpowiedni grunt dla suchot, zapalenia płuc, bronchitu i innych chorób. Prof. Adams twierdzi, że suchotnicy między alkoholikami trafiają się najczęściej. W Anglii istnieje sekta Teetotakers'ów. (albo Teetotal), której członkowie ślubują zupełną abstynencyę. Otóż prof. Adams, który bliżej poznał Teetotakers'ów, pisze, iż w rodzinach, należących do tej sekty od kilku pokoleń, nie znalazł żadnego suchotnika; tymczasem poza tą sektą, jak twierdzi statystyka powszechna, prawie siódma część mieszkańców cierpi na tuberkuły. [3])

Fakt ten godny jest zanotowania szczególniej dla tych, którzy mają płuca osłabione.

Nie można pominąć milczeniem zabójczego wpływu alkoholu na *żołądek*. Wiadomo, że ścianki żołądka są pokryte błoną śluzową, zawierającą w sobie niezliczoną ilość gruczołów, w których wyrabiają się rozmaite soki, potrzebne do trawienia pokarmów. Otóż alkohol, przyjęty do żołądka, rozdrażnia błonę śluzową i gruczoły, wskutek czego następuje obfite wydzielenie soków żołądkowych, stąd powstaje uczucie zwiększonego apetytu. Przy częstszem jednak użyciu alkoholu gruczoły żołądkowe i błona śluzowa powoli się znieczulają, tak, iż samo przyjęcie pokarmów już nie wystarcza, jak w stanie normalnym, aby wywołać wydzielenie soków, lecz trzeba uciekać się do alkoholu, przyczem dozy trzeba stopniowo powiększać. Doświadczenie dobitnie to stwierdza. Wiemy bowiem, iż osoby, które zwykły wychylać chociażby po jednym kieliszku przed obiadem, po niejakim czasie nie mogą się bez tego obyć, gdyż nie zażywszy alkoholu apetytu nie mają i jeżeli coś zjedzą, to żołądek źle trawi. Lecz nie w tem główne zło. Alkohol, rozdrażniając błonę śluzową żołądka, osusza ją, paraliżuje stopniowo

---

[1]) Heymann Handbuch d. Laryngologie 1896—1900 Leipzig.
[2]) Heymann D. Kehlschwindsucht. Str. 350, Leipzig 1905.
[3]) F. Hirschfeld D. Alkohol und. Schwindsucht. 120 s. Leipzig 1901.

jej działalność, osłabia mięśnie, wyściełające ścianki żołądka, wreszcie gruczoły, ustawicznie rozdrażniane, przestają dostarczać potrzebnej ilości soków i powoli zanikają, — słowem żołądek przestaje trawić.

Następuje zatem cała plejada rozmaitych gastrytów (zapalenie kiszek), dyspepsyi (niestrawność), katarów, gastralgii (bóle żołądka) etc.

Statystyka, prowadzona w szpitalach londyńskich, wykazała, że 65% między cierpiącymi na żołądek dostało tych cierpień wyłącznie tylko wskutek nadużyć alkoholowych. [1])

Jednak, zdaniem specyalistów, bodaj czy nie najniebezpieczniejszym jest alkohol dla *serca*.

Profesorowie Virchow, [2]) Ribbert [3]) Rokitansky, [4]) Niemeyer [5]) Schroetter, Adams, Johnson [6]) wyliczają jako skutki alkoholomanii następujące cierpienia serca: Hypertrophia, czyli nienormalne powiększenie objętości serca. Jakkolwiek hypertrophia niezawsze zagraża bezpośrednio życiu, bardzo często jednak pociąga za sobą krwotoki z nosa, wylew krwi do płuc (co prawie zawsze kończy się śmiercią) apopleksye i inne anomalie. Dilatatio czyli rozszerzenie serca — cierpienie bardzo przykre i prawie nieuleczalne. Atrophia—zanik serca, skutkiem czego krew przestaje normalnie krążyć, organizm stopniowo słabnie i następuje ogólny marazm (uwiąd).

Otłuszczenie serca (cor adiposum) często pociąga za sobą śmierć nagłą. Wady sercowe, nerwowe bicie serca, angina pectoralis (zapalenie naczyń wieńcowych serca) i wiele innych mniej groźnych anomalii serca. Prof. Ribbert powiada, że niektóre z tych cierpień, mianowicie: hypertrophię, dilatatio, otłuszczenie serca, spotykał wyłącznie tylko u alkoholików. Prof. Niemeyer, który był zarazem dyrektorem kliniki w Tübindze, powiada, że z pomiędzy chorych na serce, jakich leczył w swej klinice, 87% było alkoholików.

Wreszcie wypada zaznaczyć destrukcyjną działalność alkoholu na *krew*. Znaczenie fizyologiczne krwi w organizmie ludzkim jest ogromne. Krew bowiem wraz z sercem jest pierwszym i najgłówniejszym czynnikiem życia organicznego w człowieku. Krew roznosi materyał niezbędny dla budowy nowych komórek, buduje je, usuwa zużyte, zamarłe komórki i rozmaite odpadki, roznosi tlen potrzebny dla ogrzewania i, przy pracy mięśni, ogrzewa i normuje temperaturę ciała, wreszcie walczy z rozmaitemi bakteryami i bakcylami. Najgłówniejszą częścią składową krwi są komórki w kształcie krążków czerwonego koloru (lewkocyty) i tegoż kształtu komórki białego koloru, zwane często „fagocytami". Komórek czerwonych jest nieporównanie więcej, gdyż na 600 komórek czerwonych przypada tylko jedna biała. Najgłówniejszem zadaniem białych komórek jest walka z bakteryami. Fagocyty — to jakby armia odpierająca wroga zewnętrznego; a ponieważ wróg

---

[1]) E. Sonnenburg D. Alkohol u. d. Magenkrankheiten. Freiburg 1905.
[2]) Virchow. Beitrage z. special. Patholog. und Therapie. S. 350. Berlin 1854.
[3]) Gesammelte Abhandlung. z. wissensen. Medizin. B. 2, s. 130. Berlin 1856.
[4]) Rok. Lehrbuch d. Patholog. 2 b, s. 120. Wien.
[5]) Lehrb. Spez. Path. u. Therapie. Leipzig, 1902.
[6]) L. Schroetter Erkrangu. d. Gefässe 1899—1902.

ten napastuje nasz organizm bezustannie (w powietrzu bowiem pełno rozmaitych bakteryj) więc i walka trwa całe życie.

Im armia fagocytów jest liczniejszą, im w lepszym stanie są pojedyncze jednostki, z tem większem powodzeniem walczą, tem łatwiej wroga pokonywają.

Jeżeli zaś armia fagocytów nie jest dostatecznie silną, bakterye biorą przewagę, opanowują organizm, który wreszcie ginie.

Stąd widać, jak ważną rolę fagocyty odgrywają w organizmie. Tymczasem, jak doświadczenie stwierdza, największym wrogiem fagocytów jest alkohol.

Dr. Wilmers i Krone przeprowadzali następujące próby. Człowiekowi zdrowemu, mającemu jednę komórkę białą na 600 czerwonych, dawano do wypicia codzień zwyczajnej wódki po $^1/_8$ litra.

Badając po upływie 6 miesięcy krew owego człowieka, znajdowali już tylko na tysiąc czerwonych jednę białą komórkę; a więc liczba fagocytów zmniejszyła się o 40%. Po upływie jeszcze 6 miesięcy brakowało już 60%.[1])

Alkohol tedy, zabijając fagocyty, zmniejsza tem samem odporność organizmu na zarażanie się a przeto czyni go bardzo podatnym na rozmaite choroby.

Prof. Adams na podstawie badań, czynionych w czasie epidemii w Glasgowie, orzeka, że dotkniętych zarazą cholery zpomiędzy abstynentów umierało 19%, a zpomiędzy używających alkoholu w jakimkolwiek napoju aż 91%.[2])

Poznawszy wpływ alkoholu na fizyczną dziedzinę człowieka, przypatrzmy się działaniu tej trucizny na sferę psychologiczną. Łącznikiem między światem fizycznym i psychicznym, między światem zewnętrznym i duszą czyli światem naszym wewnętrznym są *nerwy*.

Nerwy—to białe włókna, wychodzące z mózgu i mlecza pacierzowego i rozchodzące się po całem ciele. Zadaniem nerwów jest komunikowanie się pojedynczych organów z centralnym zarządem organizmu ludzkiego — mózgiem. Nerwy — to jakby druty telegraficzne, roznoszące rozkazy mózgu pojedynczym organom i przesyłające rozmaite wiadomości o stanie organów do mózgu.

Anatomia i fizyologia posiada zaledwie bardzo skąpe wiadomości o życiu i ustroju wewnętrznym nerwów, przeto i działanie alkoholu na nerwy nie jest dokładnie zbadane. Wiemy tylko, że jest ono zabójcze. Alkohol, użyty w ogromnej ilości, paraliżuje zupełnie działalność nerwów i mózgu: człowiek wtedy pada jak pień, niezdolny ruszyć ani ręką, ani nogą. Mniejsza doza alkoholu na razie rozdrażnia nerwy, napręża ich wrażliwość i czucie, a bezpośrednio po tem następuje reakcya: zmęczone zbytniem naprężeniem nerwy słabną i wrażliwość ich i życie upada; organizm staje się sennym i ociężałym. Jeżeli takie rozdrażnienie częściej się powtarza, nerwy tracą powoli swą wrażliwość, znieczulają się i funkcye swe spełniają niedokładnie.

---

[1]) Dr. Krone, D. Alkoholismus, Freiburg 1902. Colla Neuere klin. Erfahrung über d. Alk. 1902 H. 1.

[2]) Medycal Temparance Review, 1900, Nr. 7, s. 35.

Dlatego też zastarzali alkoholicy najczęściej bywają ospali, apatyczni, na wszystko obojętni; tylko alkohol może na kilka godzin wyrwać ich z tego stanu, poczem apatya powraca w spotęgowanym stopniu.

Najczęściej jednak, nim dojdzie do tego zapatyzowania, występują choroby nerwów, rozmaite neuralgie, neurastenie, anastaezye, następnie hysterya, hypochondrya, a nawet paraliże, epilepsya i tabes dorsalis, czyli usychanie mlecza pacierzowego.

Prof. Virchow, Ribbert [1]) i inni twierdzą, iż rozpusta i alkohol są jedynemi przyczynami chorób nerwowych. „Wykorzeńcie alkoholizm i rozpustę — powiada Virchow — a choroby nerwowe przestaną istnieć". [2]) Prof. Adams, który badał wyżej pomienioną sektę Teetotakers'ów, powiada, że między członkami tej sekty znajdował tylko 5% chorych na nerwy, poza tą sektą — 85% [3]) (w mieście).

Siedliskiem działalności psychicznej jest mózg. Działanie alkoholu na mózg jest takie same, jak i na nerwy. Wpływając zabójczo na mózg, alkohol tem samem szkodzi naszym władzom umysłowym.

Przedewszystkiem więc alkohol niszczy *pamięć*, co stwierdziło już wielu lekarzy. Przytoczę tu badania dr. Krone. [4]) Dla doświadczenia dr. Krone wziął 4 młodzieńców, którzy przed rozpoczęciem doświadczenia mogli wyuczyć się na pamięć w ciągu $1/2$ godziny 20 wyrazów obcego im języka. Następnie dawano im codzień po $1/8$ litra zwykłej wódki w ciągu 2 miesięcy; otóż po upływie tego czasu mogli wyuczyć się tylko 15 wyrazów. Gdy minęły jeszcze 4 miesiące mogli wyuczyć się zaledwie 10 wyrazów.

A więc wskutek używania alkoholu w ciągu 6 miesięcy siła pamięci zmniejszyła się o połowę.

Podobnież tępieje bystrość umysłu i zdolność kombinowania. Wiemy z doświadczenia, iż alkoholicy nawet umiarkowani mają umysł ociężały, leniwy, niezdolny do szybkiego oryentowania się. Tępość umysłu u alkoholików bardzo często dochodzi do idyotyzmu. Prof. Adams, na podstawie badań przez się poczynionych, orzeka, iż 95% idyotów dostało tej choroby przez alkohol i rozpustę. [5])

D-r Harwey, dyrektor zakładu dla idyotów w pobliżu Londynu, stwierdził, że 68% zpomiędzy dotkniętych tą chorobą byli alkoholikami. [6])

Osłabia alkohol i *wolę*. Powszechnie jest znanem, iż alkoholicy najczęściej są chwiejni, w postanowieniach nie wytrwali, unikający wszelkich wysiłków woli, nieumiejący sobie niczego odmawiać, słowem są to ludzie leniwi, bez charakteru, których pierwsza lepsza burza życiowa z równowagi wytrąca.

Wreszcie, jak twierdzą Virchow, Seitz, [1]) Niemeyer, Rokitansky i inni, alkohol, rozdrażniając i osłabiając mózg, sprowadza często następujące

---

[1]) Archiv. t. Psychiatr u. Nervenkrk. 1893, s. 352.
[2]) " " " 1893, s. 358.
[3]) Medical Temperance, Rev. Nr. 2, 1901, s. 169.
[4]) Krone, D. Alkoholism. Freib. 1902.
[5]) Medical Temperance, Rev. Nr. 9, 1900.
[6]) Beitz. z. spec. Path. u. Therap. Berlin 1854 s. 450.

choroby: anemię, lub hyperemię (przekrwienie) mózgu, apopleksyę i rozmaite zapalenia mózgu: *meningites connexitatis*, *meningitis basalis*, *meningitis cerebrospinalis*, *encephalitis*, które prawie zawsze kończą sie obłędem i śmiercią. Alkohol nabawia rozmaitych czysto psychicznych cierpień, jakoto: melancholia, hipochondrya, manja, obłąkanie, obłęd opilczy (delirium tremens).

Widzimy więc, iż Pasteur miał zupełną słuszność, gdy mówił: „znieście użycie alkoholu, a połowa znanych nam chorób zniknie".

Jednak najszkodliwszym jest alkohol z tego względu, że zabijając człowieka fizycznie, jeszcze więcej zabija go moralnie.

Prof. Obermann [2]) postanowił zbadać, co przedewszystkiem zaludnia i podtrzymuje domy rozpusty, tę najszkaradniejszą zarazę, to źródło zgnilizny moralnej i fizycznej. Badania swe prof. Obermann przeprowadził w Berlinie.

Okazało się, że w sprawie prostytucyi alkohol gra rolę pierwszorzędną. Z 10,000 zbadanych nierządnic aż 9,000 było takich, które od wczesnego dzieciństwa poczęły używać alkoholu i już się z nim nie rozstawały.

Z tych jeszcze 6,000 miało rodziców pijaków. Alkohol powoli zabijał w nich sumienie, poczucie godności ludzkiej i wstydu, zasiewając razem wstręt do pracy uczciwej, aż wreszcie doprowadził do tak upadlającego zajęcia. Oprócz tego nierządnice otwarcie zeznawały, iż tylko używając alkoholu mogą się swemu „rzemiosłu" oddawać, że nawet wieloletni pobyt w tem bagnisku rozpusty nie może zupełnie stłumić sumienia, poczucia wstydu i godności ludzkiej, a tylko alkohol potrafi zgasić te iskry, rozniecone ręką Stwórcy w człowieku i wyróżniające go od bydląt. Następnie Obermann badał klientelę uczęszczającą do tych jaskiń występku i zepsucia; otóż okazało się, że 90% przybywa tam w stanie mocno podchmielonym.

Prof. Seitz, Schroetter, Adams [3]) twierdzą, iż takie obrzydliwe choroby, jak nimphomanię i satyriasis lub erotomanię, spotykali tylko u osób nadużywających alkoholu.

I nic w tem dziwnego. Alkohol bowiem usypia rozum, sumienie i inne szlachetne uczucia, natomiast obudza instynkta zwierzęce, rozdrażnia nerwy, rozbudza wyobraźnię, słowem — przetwarza człowieka w satyra. I nietylko samą namiętność płciową, lecz cały legion innych namiętności, drzemiących w zepsutej naturze człowieka, alkohol rozbudza, jakoto: najpodlejszy egoizm, niecierpliwość, skłonność do kłamstwa i wszelkiej nieuczciwości, lenistwo, okrucieństwo, słowem alkohol uwalnia z pęt zepsutą naturę człowieka, a do jakich zbrodni jest ona zdolną, wie to każdy.

Leon Tołstoj [4]) opowiada o pewnym lokaju, który zamordował swą panią staruszkę. Zbrodniarz ten w sądzie zeznał, iż gdy się w nocy przybliżył z nożem w ręku do łóżka swej pani dla popełnienia morderstwa, sumienie i inne szlachetne uczucia tak głośno w nim się odezwały, iż ręka uzbro-

---

[1]) Seitz Gehirnkrankheiten Munchen 1901 s. 452.
[2]) Obermann, Die Prostutions rage Berlin 1906.
[3]) F. Elbe Psychopatya Sexualis 1908 Wien 58 s.
[4]) Tołstoj. Dla czewo liudi odurmaniwajutsca.

jona w nóż opadła i zbrodniarz cofnął się do drugiego pokoju. Tu spostrzegł flaszkę z wódką — kilka potężnych łyków wytrzeźwiły go i wróciły zimną krew tak, że powrócił i zbrodni najspokojniej dokonał.

Zresztą wszystkim wiadomo, że zbrodniarze przed popełnieniem zbrodni zażywają alkoholu, jak sami mówią, dla dodania sobie odwagi, a w rzeczywistości aby zagłuszyć sumienie.

Dziewięć dziesiątych zbrodni bywa popełnianych w taki sposób: „Dla odwagi wypić“ — powiada Tołstoj.

D-r Wobbel[1]), lekarz sądowy w New-Yorku, donosi, że 150,000 przestępstw kryminalnych, które roztrząsane były w r. 1901—2 w sądach new-yorskich było aż 130,000 zbrodni popełnionych przez ludzi w stanie opiłym pod wpływem alkoholu.

A więc aż 87% popełnianych zbrodni zawdzięczamy alkoholowi.

Tożsamo stwierdza i dr. Adams w Glasgowie.

W końcu trzeba powiedzieć parę słów o roli, jaką odgrywa alkohol w *dziedziczności*. Według powszechnego zdania lekarzy, alkohol jest tego rodzaju trucizną, iż swe zabójcze działanie wywiera nietylko na osobniku, który go zażył, lecz przenosi je i na jego potomstwo; inaczej mówiąc, spożyty przez ojca alkohol przenosi swe zabójcze skutki na syna, z syna na wnuka, chociażby ci ostatni byli abstynentami.

Alkohol zwyrodnia ludzkość jak fizycznie tak i moralnie. Że zwyrodnia fizycznie, to samo przez się jasne, gdyż organizm chory nie może wydać zdrowego organizmu. Lecz zdaniem lekarzy alkohol zwyrodnia i moralnie, stwierdzono bowiem, iż najwięksi zbrodniarze prawie zawsze pochodzą od alkoholików. Adams badał zabójców w więzieniach angielskich i stwierdził, że 89% z nich mieli rodziców lub dziadków pijaków.[2])

Poruszyłem tu tylko najgłówniejsze punkta szkodliwości alkoholu. Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie to wszystko, co wyżej było powiedziane, jeżeli do tego dodamy jeszcze owe dziesiątki i setki milionów, które każdy naród wydaje na tę straszną truciznę, to wtedy dopiero zrozumiemy, jak wielką klęską jest alkoholizm.

Alkohol nietylko pozbawia człowieka sił, niszczy zdrowie, rujnuje władze umysłowe, ale jeszcze wydziera moralność, deprawuje jego duszę i wtrąca w bagnisko występku.

Kraj nasz traci dziesiątki milionów rubli na alkohol. Suma ta, jakkolwiek olbrzymia w stosunku do tak wielu niezaspokojonych potrzeb a idąca na marne, fraszką jest tylko wobec tego ogromu zła fizycznego i moralnego, jakie alkohol, za te krwawo zapracowane miliony wypity, na kraj sprowadza.

Ileż to cierpień najrozmaitszych, chorób, zwad, bijatyk, zabójstw, podpalań, rozbojów, kradzieży, ile szczęścia zrujnowanego, ile nędzy materyalnej i moralnej ciągnie się za alkoholem krwawym korowodem. Każdy się

---

[1]) Medikal Temperance Rev. N-r 1. 1900.

[2]) Storh: Alkohol und Kriminalität Wien.

przerazić musi na samą myśl o tem. Komu więc sprawa szczęścia braci najbliższych na sercu leży, kto ma jakąś iskrę szlachetności — niech stanie w szeregach walczących z alkoholem. Do czynu!

Józef Purycki.

Rzecz o „Panu Balcerze w Brazylii" M. Konopnickiej.

Dzieło wielkiej poetki zbyt obfity zawiera materyał, aby omówić go można było w krótkim artykule. To też zajmę się wyłącznie treścią jego ideową, najogólniej tylko rozważając zagadnienia artystyczne jakie nasuwa, a które na obszerne osobne studyum zasługują. „Pan Tadeusz", „Pan Balcer": dwa poematy—dwie epoki—dwie tonacye patryotyzmu polskiego. U Mickiewicza przeszłość narodu już zamierzchająca—suma tradycyi życia szlachty — opromieniona miłością rzewną, jaką się ma do pradziadów i rodziców starych ze wszystkiemi ich słabostkami i ułomnościami nawet. A życia tego obrazy zlewają się w harmonijną, nierozdzielną całość z przyrodą litewską, jako ich tłem koniecznem, naturalnem.

Zmieniły się czasy i warunki. Obecnie naród czynnie reprezentują stany rozmaite. W wyborze jednego z nich, jako najważniejszego, najcharakterystyczniejszego dla całości bytu narodu, musi wystąpić celowość i subjektywny pogląd autora.

Konopnicka wybiera stan włościan polskich. Akcya jej poematu odbywa się w epoce najbliższej, bo kończy się na roku 1905.

Nie mogło więc być mowy o spokoju i pogodzie. Ani łagodny uśmiech pobłażliwej sympatyi do przeszłości dawno przebrzmiałej, jak w „Panu Tadeuszu", ani mistyczne i ściśle indywidualne teorye mesyanizmu — nie odpowiadały tonowi współczesnego uczucia patryotycznego.

Patryotyzm ten umęczony, zbolały, nerwowy, prze jednak do czynu realnego, szuka do ziszczenia swych pragnień dróg ziemskich, rzeczywistych.

Chłopem, jako warstwą najliczniejszą, podstawową, zajmuje się nasza literatura stale.

W obszernej swej powieści, Reymont z wielką plastyką i temperamentem przedstawia włościan polskich ze strony głównie fizycznej i osobistej ich życia zbiorowego. Konopnickiej chodziło, zdaje się, o to, ażeby odmalować duszę chłopów zbiorową, oczyszczoną z naleciałości i kurzu prozy życia codziennego; chodziło jej o wydobycie i wykazanie sumy cech tej społeczności najbardziej ukrytych i istotnych. Trudniej o to na tle zwyczajnej indywidualnej walki o byt na wsi w kraju. Wspólna niedola najlepiej spaja gromady i ujawnia skłonności społeczne. Dlatego może właśnie wyrwała Konopnicka swych chłopów z ich środowiską i przeniosła na obczyznę.

Dawniej wojna stanowiła tę ciężką próbę, która zmuszała ludy do rozwinięcia największej ich odporności i zdolności; teraz w wojnie z życiem — bitwą generalną, nie już utarczkami podjazdowemi, codziennemi—jest walka ekonomiczna; u chłopa w naszych warunkach i emigracya: zasadnicza, nagła odmiana wszystkich podstaw bytu, w jakich przyzwyczajono się działać!

Otóż kolonia cała chłopów z wszystkich dzielnic Polski, blizko tysiąc głów wynosząca, wyrusza na nowe życie do Brazylii. Po ciężkich przygodach i cierpieniach, wśród nędzy okropnej, wracają zdziesiątkowani, opętani przemożną tęsknotą do kraju. Jakże odbija boleśnie ślepota i bezradność naszego chłopa wobec rozumnej i mądrej emigracyi Szwabów, którzy przybyli z obmyślanym szczegółowo planem działania. Grupy prowincyonalne służą do uwidocznienia różnych odcieni duszy zbiorowej chłopa polskiego na całym obszarze ziem polskich. Ton wszystkiemu nadają niezłomni, natchnieni Podlasiacy. Pomijając wszelkie dalsze omawianie fabuły i szczegółów artystycznych poematu, pomijając także omówienie postaci jego pojedynczych, przechodzę odrazu do treści społeczno-ideowej.

Jakież są charakter i dusza naszego ludu? Panują w nim jeszcze pierwotne instynkty i uczucia. Ciemny i przesądny, łatwo im ulega. Z natury dobry—skłonny jest zarazem nawet do okrucieństwa, zepsucia, swarów i waśni. Temperamentu bujnego pełny, łatwo unosi się, — i straszny jest gdy gniewem wybucha, — ten zwykle spokojny lud... Żadnego pohamowania, żadnych granic wtedy nie zna. I tylko ksiądz z krzyżem powstrzymać go zdolny. Bo gorąca, silna wiara jest cementem jego życia prywatnego i ogólnego. Niedola wielowiekowa wyrobiła dziwną pokorę fatalistyczną, jakieś przekonanie wewnętrzne o nieuniknieniu ciosów losu, którym też poddaje się bez oporu. Tworzy nasz lud masę odrębną, zbitą, z własną oryginalną psychologią, nieco już przez cywilizacyę naruszoną, ale zupełnie do inteligenckiej niepodobną. Społeczność to specyficzna instynktów i uczuć, powodująca się wybitnym popędem solidarności zbiorowej i gromadzkości w wystąpieniach i przeżywaniach. Indywidualizm jednostek zawsze ulega panice tłumnej, zawsze się podporządkowuje powadze starego tradycyjnego na świat poglądu. Podstawą bytu niezachwianą są: rodzina i uczucie rodzinne, dochodzące do wysokiej potęgi i szczytnych poświęceń. Wogóle, narówni z ciasnym egoizmem i fanatyzmem, bohaterstwo i poświęcenie właściwe są także naszemu chłopu. Zdolny jest do wielkich czynów i samozaparcia—w zapale — do nikczemnej gnuśności i upadku. Cechują go: odporność żelazna i wytrwałość, energia i siła ogromna. Niestety, wszystko to ślepe i instynktowne. Brak zupełny oświaty i wytrzebianie przez długie wieki w ludzie wszelkiej inicyatywy i samodzielności, osłabiły znacznie inteligencyę jego przyrodzoną, rozpętały i tak zaczajoną bierność i odruchowość. Nie dziw potem, że brak mu zdolności do twórczej akkomodacyi, do przezwyciężenia nowego otoczenia, że niezaradny jest i ciemny i niedołężny nieskończenie. Zdrowy jedynie rozum praktyczny i wytrwałość ratują go w końcu z najcięższych opałów i zguby, zdawałoby się, niechybnej (podróż powrotna przez całą Brazylię, bez kompasu, zapasów dostatecznych i przewodników!). Wszyscy badacze psychologii włościaństwa podkreślali, jako cechę zasadniczą, dominującą w niem, żądzę gwałtowną ziemi i miłość do niej. Przyjmuje

to i Konopnicka, ale wkłada w to, jako pierwiastek najważniejszy i przeważający, miłość nieco mistyczną — do Polski w całości, do Polski--ojczyzny. Czy słusznie?

Zapewne, chłop się zżył z zagonem rodzinnym, na obczyznie będzie tęsknił za wioską, okolicą i otoczeniem dawnem, polskiem... do tego wszakże by czuć tęsknotę za całością kraju trójzaborową, za Polską, a nie zaściankiem własnym, trzeba, oprócz instynktu, pewnego podkładu kultury i świadomości historyczno-narodowej. Taka tęsknota może być udziałem inteligenta, który tysiącem nici związany z kulturą polską a oderwany od kraju, będzie strasznie cierpiał z braku swoistego środowiska kulturalnego. Zbyt trudno mu nawyknąć do nowej strony duchowej, do obcej kultury, która innym potrzebom i innym wymaganiom odpowiada.

Tu — skoro chłopi gromadnie wyruszyli i gromadnie osiądą, skoro braku kultury polskiej nie odczuwają—w gromadzie będą mieli sumę niezbędnych dla siebie warunków społecznych: sąsiedztwo, oporę i otoczenie bezpośrednie—polskie, takie, do jakiego się w kraju przyzwyczaili. Rozstrzygnie o losie ich kwestya ściśle materyalna: czy dostaną dobrą rolę i czy dadzą sobie radę, czy się utrzymają na nowem miejscu? Inna rzecz, że będą czuli tęsknotę za naturą ojczystą, wśród której się urodzili. W danym wypadku przez ciemnotę i niezaradność wytrwać nie mogą,—stąd spotęgowanie tęsknoty do wiosek polskich, gdzie jakoś egzystować mogli.

Realne to, ograniczone, lokalne i bardziej poziome przywiązanie chłopa do zagonu ojcowskiego przeobraża Konopnicka w tęsknotę ogólną, narodową — za Polską; suggestyonuje nas, że w tej dopiero postaci stanowi ona olbrzymią kierującą cechę duszy zbiorowej ludu, a właściwie Konopnicka własne aspiracye osobiste i patryotyczne rozszerza subjektywnie na psychologię ludową.

O ile o kulturę chodzi, ta—niestety—nie jest jeszcze ludową; niemniej smutnem jest faktyczne zakopywanie patryotyzmu polskiego w miłość terytoryalną wyłącznie, w miłość do powierzchownie etnicznych pierwiastków narodowości.

Konopnicka pragnęła przedstawić lud w tej przełomowej chwili, gdy samodzielnie zaczął występować na widownię życia społecznego.

Ciemny jeszcze i ślepy, popychany elementarnemi siłami ekonomicznemi, poomacku szukać musiał nowych dróg, nowych form bytowania, skoro w dawnych, przestarzałych, dusił się i zadowolić swych najważniejszych nieraz potrzeb już nie mógł.

Niewyrobiony i nieprzygotowany do ciężkiej i skomplikowanej walki o byt w zupełnie odmiennych, nieznanych sobie warunkach, chłop nasz w znacznej części marniał i ginął, albo się wynaradawiał. Było to ofiarą konieczną. Zato dzielniejsza część ludu zahartowała się i uzdrowiona z grzechu bierności i ciemnoty ekonomicznej, czynnie i samodzielnie w życie wkroczyła. I radzić sobie umiała sama, stając się żywiołem twórczym i organizującym, a zarazem najbardziej obywatelskim.

Specyalnie uwagi te dadzą się zastosować do emigracyi polskiej w Ameryce.

Pod parciem przemożnych pobudek ekonomicznych, wędrowały masy naszego ludu za morze naoślep, żadnego nie mając pojęcia o przyrodzie ani o własnościach pracy w nowem środowisku. Nie dziw, że wpadały w rozpaczliwe poprostu położenia, że dostarczały „białych niewolników" handlarzom i nieuczciwym przedsiębiercom.

Pod wpływem hiobowych o tem wieści, wytworzyło się odruchowo w naszem społeczeństwie usposobienie dla emigracyi jaknajgorsze i jaknajpesymistyczniejsze. Podzielała to usposobienie i Konopnicka. Tem się tłumaczy właśnie ponure, beznadziejne i czarne przedstawienie emigracyi w pierwszych pieśniach „Pana Balcera". Zabarwiał je skrajnie negatywny pogląd na nią. Oto emigracya staje się w oczach jej grzechem śmiertelnym, ponieważ jest opuszczeniem ojczyzny... (za chlebem, którego nie dawała). Nawiasem powiedziawszy, wytłumaczenie masowej emigracyi agitacyą i wybrykiem chwilowym, a bodaj nawet i wpływem ucisku politycznego tylko, czy religijnego, w naszych oczach, nazwane być musi „niedomysłem".

Nie wolno zamykać oczu na rozstrzygające w tej dziedzinie znaczenie pobudek ekonomicznych. One tu rządzą i nakazują, one wypychają z kraju masę ludności na poszukiwania lepszej doli. I niema wcale racyi do rozpaczania i lamentowania z tego powodu. Jest to objaw ewolucyi społecznej i ekonomicznej, objaw zdrowy, o ile unormowany i rzeczywistą potrzebą wywołany. Wymaga zresztą odwagi cywilnej, inicyatywy i samodzielności pewnej, a wtedy tworzy zjawisko pożądane i użyteczne, regulując kwestyę przeludnienia danych okolic kraju i zmniejszenia nędzy i proletaryatu rolnego na miejscu.

Obawy pesymistów nie spełniły się Drogą doboru i ćwiczenia przymiotów przyrodzonych, wydzielił się z ludu naszego na obczyznie żywioł energiczniejszy, sprawniejszy i wytworzył zupełnie odrębny, swoisty rodzaj t. zw. emigracyi galicyjskiej.

Chłop polski rzadko osiada w Ameryce na stałe, jak czynią to emigranci innych narodowości; z zarobku swego i oszczędności zasila kraj, w końcu wraca, by nabyć szmat roli i wnieść z sobą kapitał pracy intensywniejszej i doświadczenia, nabytych w Ameryce. W ten sposób emigracya „galicyjska" staje się potężną dźwignią rozwoju ekonomicznego metropolii polskiej.

I tego nie przeczuła Konopnicka, jak nie przewidzieli ekonomiści nasi.

Gdy zaś przepięknym zresztą wierszem Konopnicka objaśnia psychologię powrotu, ucieczki z Brazylii.

...Człowiek ja jestem polnego zawodu
Inakszej roli, z pod innego nieba,
Anim światami goniwał cudzemi;
Co mi świat? własnej, rodzonej chcę ziemi!
Doma chcę! Niechaj twój żagiel zroszony
W ojczyste kraje duszę mą pomiota,
Bom naród oracz bez pługa i brony,
Bom naród kowacz bez kuźni i młota...

to okrzyk końcowy: „Ja chcę doma", staje się mimowoli hasłem jakiegoś zaśniedziałego konserwatyzmu społecznego, hasłem siedzenia mimo wszystko

w kraju i na roli, chociażby z pod stóp uciekała. Zamienia się to wkrótce w kanon swojego rodzaju reakcyjnego poglądu na świat w słowach p. Balcera:

„Oj, głupi naród i ja też z nim głupi,
Żeśmy swych w świecie szukali wolności!
Oj, źle ten sprzeda i kiepsko ten kupi,
Kto się na cudze zamieniać jął włości;
Tam chłopie próchniej, gdzie Bóg cię wesłupi,
Iżbyś w swym domu miał belkę z swej kości,
A wiedz, że choć się z Adamem powadził,
Każdemu dawa raj, gdzie go obsadził!"

Cierpienia wszakże i nędza zahartowały, oczyściły ducha ludu, odmiotły w nim zboże od plew.

Jędrną i tęgą wymową brzmią słowa Konopnickiej:

„Ten lud, wyrwany martwem spowiciu
Opłotków swoich, lud co go zawieja
Przez morze niosła, nijaką się miarą
Utłumić nie da i w kupę pchać starą.

Coś się porwało w nim! Stanął na nogi,
Strząsł się, z niemoty ratować jął duszę.
A co cierpliwy był, to stał się srogi,
A co pokorny, to dziś w zawierusze.
Jakieś skroś chaty przetwarły się drogi
Zorzowe, jakieś rozdźwiękły tam głusze...
Tak zaraz grzywy przeciw uździe zjeżył,
Na świt wywalił dźwierze — i uderzył!

Jakże zrozumieć tę sprzeczność Konopnickiej z jej pierwszym poglądem? Skoro emigracya ma tak zbawienny wpływ na duszę ludu, dlaczego ją grzechem śmiertelnym nazywa, dlaczego powrót do kraju uważa za ekspiacyę?

Z biegiem czasu i zmianą warunków pierwotnych o emigracyi zmieniał się także i sąd Konopnickiej, ale większa część poematu już była napisana i jaskrawego tonu zasadniczego poprawić nie było można.

Modyfikuje go tedy w reszcie poematu, podnosi pewne strony emigracyi dodatnie,—czem stoi w sprzeczności z pieśniami pierwszemi *„Pana Balcera"*; naogół jednakże zachowuje stanowisko i sceptyczne i negatywne. Dzieje więc gromady włościan, w *„Panu Balcerze"* rozwinięte, obejmują różne stadya emigracyi w okresie właściwie 30-letnim — z rozpaczą pierwotną i klęskami, z całą skalą wahań, od posępnej rezygnacyi do jasnej nadziei, z męską nutą wiary i siły w końcu.

Konieczność dostosowania optymizmu pieśni ostatniej do pesymizmu pierwszych, konieczność ujęcia w jedną całość sharmonizowania artystycznego historyi dwóch pokoleń emigracyjnych—doprowadzić w końcu musiała do pewnych sprzeczności i wniosków świadomie jednostronnych. Przecież cały poemat jaknajwymowniej dowodzi, że brak inteligencyi, ciemnota, konserwatyzm i niedołężność, zmusiły naszych chłopów do powrotu. Celem jedynym paroletniego ich pobytu w Brazylii stał się popęd dorwania się wbrew wszystkiemu do kraju, bez żadnych dalszych planów, bez żadnej myśli no-

wej. Polska ich ideałem, bo w niej proste i łatwe, prymitywne życie, bo w niej, choć z głodu przymierając, potrafią na podstawie utartych odwiecznych szablonów, jakoś istnieć. Brazylia zaś — złą krainą, przedpieklem, ponieważ surowe i odmienne warunki przyrody i bytu zmuszają w niej ludzi do wydobycia z siebie świadomej i czynnej energii, inicyatywy rozumnej, sprytu praktycznego i myśli trzeźwej i jasnej.

Zaiste, smutne, że Polska w ten sposób powstaje przed nami naprawdę jako przytułek i twierdza obronna gnuśności, konserwatyzmu i nieporadności.

I nie szczędząc dytyrambicznych, bohaterskich barw dla chłopów z Brazylii uciekających, potępia Konopnicka wyraźnie dawnych polskich osiedleńców, którzy pomału mimowoli się brazylizują i wynaradawiają, jakgdyby jedno i drugie nie było objawem ogólnej niedołężności w czynie i słabości kulturalnej.

Bierność, ślepota, potęga żywiołowa i odruchowość kompletna w życiu, przy fanatycznem przywiązaniu do ziemi ojczystej i narodu—takie są w zarysie najogólniejszym cechy zbiorowe ludu naszego, według Konopnickiej.

Czy to prawda? Czy są to cechy ogólne dla większości, charakterystyczne dla wszystkich chłopów polskich? Mimowoli się chcę przypuścić, że Konopnicka cokolwiek nadto tragizowała i uogólniała. To, co mówiła o całym ludzie, usymbolizowanym w poemacie przez gromadę emigrancką, odnosić się może tylko do najciemniejszej jego części i do jednej chwili — początków emigracyi amerykańskiej. Pamiętajmy zaś, że Konopnickiej nie o jeden moment wyjątkowy chodzi, lecz o całą psychologię zbiorową ludu naszego. Chłop, który Galicyę, Poznańskie, i Królestwo pokrył siecią spółek, towarzystw różnych i raiffesenówek, wobec tylu okoliczności tamujących albo hamujących, wcale nie jest taki bezradny społecznie. Przedstawienie go w poemacie w związku z przesadzonym lejtmotywem tęstknoty jego do kraju, zależało może od chęci podmalowania obrazu ogólnego i podkreślenia jaskrawego, że chłop nasz bez Polski, jak ryba bez wody, obyć się nie może, że Polska jest dlań jedynem idealnem powietrzem, w którem oddychać i żyć potrafi.

Konopnicka nie przeprowadza także głębszej analizy masy chłopskiej; traktuje ją jako jednolitą, nie uwzględnia, czy nie widzi przeróżnych prądów społecznych, w niej nurtujących, nie obrazuje wcale niemal walk i zmagań— życia umysłowego ludu. Suma instynktów, odruchów, sprytu pewnego i religijnych pobudek stanowi dla niej sieć i podstawę całej umysłowości chłopów. Czy trzeba dowodzić, jak to jest bardzo jednostronne?

Motywy religijne w życiu chłopskiem posiadają niewątpliwie ogromne znaczenie, ale nie tak absolutne jak im przypisuje Konopnicka.

Cała akcya w poemacie zależy w znacznym bardzo stopniu od pobudek religijnych i kończy się nieco mglistym wybuchem radości na wieść o ukazie tolerancyjnym 1905 r.

Poszło to zapewne z chęci pozostania epicznie objektywną względem tematu. Ze skłonności Konopnickiej do idealizowania i poetyzowania rzeczywistości wynikło, że religijność zajęła w poemacie wogóle dużo miejsca, w drugiej zaś, końcowej, połowie przybrała nawet charakter jakiegoś stanu

półobłędu mistycznego, jakiejś ustawicznej, nieco chorobliwej ekstazy, co już było przesadnem uogólnieniem ze strony autorki. Delikatnie zresztą tylko zaznacza Konopnicka swoją niechęć do mistycyzmu w słowach p. Balcera o pogrążonym w ekstazę wizyjną ludzie:

„Więc tak ów naród szedł, jak oczadzony,
W majaków onych grążąc się topieli,
Tak widzę, źle jest! Widzę, trza obrony"...

ponieważ

„Kto jest żyjący, ten musi do pory
Stać twardo, aż go nie zluzuje czata,
A one duszne muzyki, kolory
Jak wiatr są, ziemię co z pod nóg odmiata".

Konopnicka, biorąc za założenie konserwatywne i religijne usposobienie chłopów, kreśli prawdziwą historyę jego niedoli z zagona pradziadowskiego, w poszukiwaniu roli i doli, przechodzi przez wszystkie nędze i klęski; jako ładownik węgla poznaje ciężki byt i całą rozległość krzywdy ludu roboczego, gnębionego przez kupców, giełdziarzy i przedsiębiorców wszelakich. I oto lud wiejski odczuwa to i współczuje z proletaryatem instynktownie, ale szczerze łączy się z jego demonstracyą—protestem. A na czele ich kroczy natchniona, święta staruszka z nad Buga. I tłum chłopski postępuje z zapałem wiary chrześciańskiej, w opiekę Boską nad nędzarzami, w wyższość ich moralną nad bogaczami, w biblijną sprawiedliwość Boską — ubogim przyrzeczoną.

Tak, tedy od modlitwy i z modlitwą, siłą rzeczy, przechodzi lud wiejski w szeregi demokracyi robotniczej, w imię nędzy i krzywdy społecznej, poza wszelkiemi agitacyami, hasłami i doktrynami partyjnemi.

„A w chwilę z szczytu Giełdy się rozjarza
Krwawa chorągiew nad trupem nędzarza,
Buchnął tryumfem krzyk, lud odkrył głowy.
A jakby organ rozegrzmiał na sumie,
Z taką potęgą śpiew wzleciał wichrowy
I porwał z sobą, nakrył wszystko w tłumie".

I jako wyraz wiary w wygraną ostateczną upośledzonych i uciemiężonych—proletaryatu wiejskiego i miejskiego brzmi hasło:

...Powstań Łazarzu! Zasiądź złote trono,
Weź żezło w ręce, podnieś je nad światem!
Poczwórne jednych pobite są roty...
Nad ziemią lata grom i piorun złoty!

Poemat kończy wybuch mistycznego prawie entuzyazmu miłości do Polski, i dziwnie zgodnie się kojarzy ta wiara w zwycięstwo i wielkość Polski z wiarą w przyszłość ludu. Piękne te słowa, płomienne, przytoczę w części, ponieważ zawierają także ubocznie i program pracy społecznej nad ludem i pojmowanie romantyczne roli i zadań Polski w ludzkości:

„Młotami walić będziem w twojej kuźni,
Sochą w rozświtach krajać twe zagony,

Aż ci się pęto u szyi rozluźni,
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony...
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni
Że nie masz synów dla swojej obrony!
Na śmierć, na życie oto ci oddana
Podlaska dusza... podlaska sukmana.
Serdca się nasze pod stopy twe ścielą
Polsko, jaką cię nie widały duchy!..
Ty wyjdziesz srebrna — łzów naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy...
Pola się twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...
...Idziemy matko! Idziemy do ciebie!"

Jestto okrzyk z głębi serca, oddanego ojczyznie bezgranicznie, choć to nie może być jeszcze głosem świadomym mas ludu.

Wszystko tedy staje się ilustracyą tezy o nostalgii. Nastalgia nicią czerwoną przewija się przez poemat, zabarwia i kieruje akcyą, ale nie daje rozwinięcia zupełnego psychologii zbiorowej. „*Pan Balcer*" jest poematem nostalgii, ale przekroju, analizy całkowitej duszy ludu polskiego nie daje.

II.

Pomówmy o epiczności, jako stronie najważniejszej artyzmu Konopnickiej w „*Panu Balcerze*". Liczni krytycy nazywają „*Pana Balcera*" epopeą chłopską! O ile słusznie?

Teorye utarte mówią, że ma to być szczegółowy, objektywny obraz życia całego narodu.

Definicye takie uważam za dotkrynerskie. Weźmy epopee klasyczne, jako źródło jedyne do wszelkich w tym kierunku definicyi, a przekonamy się o ile istniejące są uzasadnione.

Iliada daje nam opis życia wojennego i religijnego Greków z całym kompleksem ich w tej dziedzinie poglądów. Uwzględnia bohaterów przeważnie, a w pewnej mierze i wojowników wolnych.

Odysea znowuż rzeźbi tryb życia bogatego, szlachetnego domu, zupełnie ubocznie dotykając bytu niewolników i mieszczan. Obszernie są zaznaczone stosunki Greków handlowe i morskie. Są to więc epopee głównie bohaterskie, zajmujące się reprezentantami jednej i to wyższej warstwy, w całej zato rozciągłości życia ich religijnego, społecznego i domowego.

Zbliżały się wprawdzie istotnie bardziej do ujęcia całokształtu bytu narodu greckiego, ponieważ mniej był bezporównania zróżniczkowany, niż obecnie.

A więc dla epopei wystarcza wszechstronne zobrazowanie życia zbiorowego pewnej silnej warstwy społecznej, tak samo szlachty za czasów Mickiewicza, jak chłopów lub proletaryatu robotniczego dzisiaj. Naturalnie warstwa ta musi być względnie jednolitą psychologicznie i obyczajowo jednej skali, chociażby o różnych napięciach i wahaniach tonów zasadniczych.

Odpowiadał tym wymaganiom najzupełniej „*Pan Tadeusz*". Wprawdzie, gdy epopee dawne ułożone były w spokojnym, narracyjnym stylu, styl „*Pana*

Tadeusza" zabarwiony jest łagodnym humorem i sentymentem, ale martwe chyba doktrynerstwo mogłoby żądać, iżby różnica epok w niczem się nie odbiła.

A więc powstanie epopei nie jest wykluczone i w naszych czasach, zależy zaś od specyalnego epickiego usposobienia geniuszu autorskiego.

I nie to rozstrzyga właściwie w kwestyi „epopeiczności" *Pana Balcera*, że jest od pierwszego do ostatniego wiersza tragicznym patosem, sprzecznym z powagą uroczystą i spokojną epopei klasycznych. Nie dziwi nas ton taki u poetki nędzy i niedoli, wrażliwej na każdy ucisk i cierpienie społeczne. Ale Konopnicka oderwała chłopów od ich tła naturalnego—roli ojczystej—i w rezultacie nie może nam dać obrazu całkowitego zwykłego ich bytu. Co do psychologii ludu widzieliśmy, jak bardzo jest niezupełną w poemacie i nastrojoną zbyt subjektywnie. Zresztą nuta nostalgii tak nad wszystkiem góruje, tak wszystko do siebie dostraja i bezwzględnie absorbuje, że „Pana Balcera" bezwarunkowo nie można nazwać epopeą chłopską. Chłopi Konopnickiej są zbyt idealizowani i rzuceni na tło zbyt egzotycznej przyrody i zbyt romantycznych przygód, są oni zbyt tragicznie nieszczęśliwi i podniośli, zbyt szlachetni na codzień.

Zamiary epiczne autorki objawiły się wyraźnie w poemacie.

Zbudowany jest w ten sposób, że p. Balcer, jako swego rodzaju rapsod, rzecz całą opowiada — niewiadomo, czy słuchaczom, czy sobie samemu.

W rezultacie musi opowiadać ustawicznie o sobie, jako przywódcy faktycznym gromady, a nawet o tem, co czuł i myślał i jak wyglądał podczas i po śmierci swej ukochanej narzeczonej. Wytwarza to niekiedy pewien niemiły przymus w jego pozycyi, ponieważ rola czynna i bierna, opowiadawcza — są w nim połączone.

Konopnicka pragnęła, żeby język poematu i cały świat obrazów, porównań i myśli, któremi operuje, był utrzymany ściśle w duchu ludowym. Stąd umyślne obniżenie tonu opowiadania i uproszczenie, wystylizowanie go. Unikać musi zbyt kunsztownych i subtelnych środków artystycznych, jako nieodpowiadających zasobom umysłowym i uczuciowym rapsoda, p. Balcera, prostego nieuczonego mieszczanina.

I tylko ubolewanie sobie możemy wyrazić, gdy słyszymy narzekania jego, że ten lub ów widok, tę lub ową scenę, malarz tylko czy poeta potrafiłby przdstawić. Potrafiłaby i Konopnicka, ale sama świadomie, dla urojonej ludowości tonu, wyrzekła się wielu odcieni i skarbów swej palety artystycznej, uszczupliła nieskończenie zakres stylu poetyckiego, który posiada, a który odpowiadałby bardziej przepychowi przyrody podzwrotnikowej.

Także i subjektywizm rapsoda, który występuje względem czytelnika w roli podwójnej, przeczy charakterowi epickiemu rzeczy.

Zubożenie celowe na korzyść „ludowości" stylu, jest środkiem stanowczo chybionym ze stanowiska artyzmu.

Autor nie powinien podrabiać się pod przypuszczalny ton swych bohaterów, przeciwnie, winien w nas stworzyć odrębnie, samoistnie, artystycznie, wrażenie realnej rzeczywistości.

Mickiewicz odsunął zupełnie osobę autora rapsoda akcyi, rozciągnęła się ona liryzmem jak nić tęczowa nad całym poematem. Wobec tego mógł

swobodnie przejawiać całe bogactwo swej wyobraźni i artyzmu, nie naginając nigdzie swego lotu. Odbiło się to, zwłaszcza na formach stylowych, Pana Balcera. Brane wyłącznie z bytu chłopskiego lub biblijnego, rażą niekiedy swą poziomością, a czasem szczegółowością rozwlekłą klasycznie epickich porównań, sprzeczne przeto z jędrnym, lapidarnym językiem ludowym. Za często się powtarzają zwroty: „dziś jeszcze widzę“ etc., „długo widziałem“ etc. Nieraz powiedzenia trywialne: „Ziemia chlebem się poci“, „w człeku blisko od brzucha do ucha“, lub dowcip o sercach, co wysoko urosły. Z namaszczeniem zwykle jest mowa o drobiazgach. Jednego razu posunęła się Konopnicka do tego nawet, że tuż zaraz po obrazie tragicznym śmierci matki, która rzuciła się za trupem swego dziecka do morza, następują, bez przejścia żadnego, 4 zwrotki o sennikach (!). Szczegółowość epicka przechodzi często aż w gadatliwość. Z dążenia ustawicznego do dawania w grupach prowincyonalnych chłopów odcienia ogólnej psychologii ludu, niejednokrotnie wynikała „ogólnikowość“.

Patosem przesiąknął cały poemat. Nieraz, przez skłonność poetki do tragiczności, dochodzi ona prawie do tonu melodramatycznego; kiedyindziej — na szczęście rzadko — do śmieszności. Naprz., pisze Konopnicka o babie, co ucięła sierpem czuprynę pewnego Mazura, razem z małpą, która się w nią wczepiła:

„Długo ta w oczach niewiasta mi stała...
. . . . Tak ową
Judyth malują, kiedy w łunach cała
Nad szyją króla klingę stalową
Wznosi, ogromnej pełna jakiejś mocy
W sprawie swej z Bogiem zszeptana tej nocy“.

I to na seryo!

Wszystkie rozmowy i opisy trzymane są stale i celowo w stylu epicznym, i trzeba przyznać, co do opisów zwłaszcza, że są wykonane z siłą i rozmachem niezwykłym. Może tylko sam temat trochę nie odpowiadał wprowadzeniu na scenę momentów zbyt żywo przypominających momenty wojenne z Iliady z transpozycyą bohaterów greckich na chłopów, w kłonice i drągi uzbrojonych. Rzeź murzynów, np., wygląda jak walki pod Iljonem, a wywalenie drzwi i zamordowanie drwala w porcie, jak zdobywanie Troi i zapasy bohaterów.

Główną może przyczyną tych usterek była skłonność autorki do romantyzmu, która wyraziła się w obfitości przygód i awantur zbyt egzotycznych przy epickości i pewnym realizmie w traktowaniu ogólnem chłopów.

Jest tu gwałtowność, dramatycznośc tonu, właściwa raczej pieśniom, lirykom i tragedyom, niż eposowi. Jest wysokie napięcie uczucia, zwłaszcza patryotycznego. O plastyce i malowniczości zbyteczne i mówić. Groza tragiczna i liryzm wielu scen, szerokie, wspaniałe obrazy epiczne, kompozycya konsekwentna, jednolita i harmonijna, pierwszorzędne słowem piękności artystyczne czynią z „*Pana Balcera w Brazylii*“ prawdziwe dzieło sztuki. Idealizacya jednakże psychologiczna, ryzykowna nieco romantyczność wielu epizodów, oderwanie chłopów naszych od ich tła naturalnego i jednostronne wygórowanie nad innemi uczuciami przesadzonych uczuć mistyczno-patryo-

tycznych — nie pozwalają w żadnym razie uważać *„Pana Balcera“* za epopeę — i to zbliżającą się do „Pana Tadeusza“ co do wartości.

„Pan Balcer w Brazylii“ bezwarunkowo nie jest — jak sądzą krytycy — polską epopeą ludową — jest natomiast wymownym wyrazem poetyckim, poematem zbiorowej nostalgii chłopa polskiego, wyrwanego z ziemi ojczystej i rzuconego na obczyznę.

Edward Woroniecki.

KORESPONDENCYE.

Z KRAKOWA. — ECHA DNI GRUNWALDZKICH.

Były chwile jakiegoś, wprost gorączkowego, oczekiwania. Czuło się, że przyjdą dni jakby porachunku, dni które na długo mogą być dla ducha ostoją.

Całe miasto stroiło się — powiewały wszędzie chorągwie barwne, snopy kwiatów wykwitały z okien i balkonów. Stare gmachy krakowskie, co powstały jeszcze gdy tradycya zwycięstw była świeża i żywa,—jakby ocknęły się z długowiecznego snu i też jęły zwolna odświętne szaty przyoblekać, girlandy ze świerków i maków wieńcem objęły zczerniałe cegły niegdyś wież obronnych, opasały bogato bramę floryańską. Nawet barbakan jakby odmłodniał, gdy okienka, z których niegdyś padał grad kul, uśmiechnęły się krasnem kwieciem i patrzeć poczęły w dół, gdzie za zaklętą zasłoną drzemało nieznane tajemne dzieło.

Wawel, z oków wyswobodzony, tryumfalnie powiewał sztandarami; on w strój godowy się nie ubierał. Dumny i piękny już tem, że jest, że króluje ponad miastem z rozpostartemi szeroko ramiony swych murów, czekał, by objąć w uścisku serdecznym tych, co do jego serca katedry przyjdą.

A godziny snuły się nieskończenie długie, brzemienne oczekiwaniem.

Aż przyszedł dzień pierwszy narodowego święta—wstał blady, w blaskach przymglonych słońca, zalękniony i niepewny.

Tłumy ludzi wszędzie, ale pomimo niezwykłego ruchu, czuć wszędzie powagę dziwną, poczucie podniosłości chwili. Fale płynęły ku kościołowi Maryackiemu, a gościnny kościół zdawał się rozszerzać swe bogate ściany, roztaczać cały swój wdzięk i przepych, by olśnić dalekich przybyszów. Wszystko lśniło od złota, paliło się purpurą, ale w tem bogactwie jaka godność, powaga!

Patrycyusze krakowscy mogliby być dumni ze swej świątyni. I mieliby przed kim być dumni — wszystko, co dominuje w narodzie dostojeństwem, nauką, wiedzą, talentem, wszystko co, hetmani gorąco bijącem sercem—znalazło tu swe miejsce.

Panowie w bogatych strojach i chłopi w sukmanach—i ci z nad Odry i ci z nad Wisły i ci co z za wód bezbrzeżnych przybyli — wszyscy są tu razem zebrani, by w skupieniu ducha święto rozpocząć.

Na organach zamierały zwolna tony „Bogarodzicy", wszystkie serca drżały oczekiwaniem, że przyjdą do nich słowa otuchy, że duch wielki przemówi.

Oczy patrzyły w skupioną twarz kapłana.

A on jakby szukał wśród nich czegoś, jakby czytał w ich duszach, jakich słów im najbardziej potrzeba, jakiej pociechy balsamu.

I nagle smutku pełne myśli falą przeczystą jęły płynąć. Na tem miejscu przed 500 laty mistrz Jan z Kluczborga witał króla i zwycięzkie chorągwie. Jakże bolesnym obowiązek dziś tu przemawiać i jak witać, gdyśmy nie przyszli cieszyć się radością dnia, lecz dawne chwały wspominać — rozmyślać o tem, co już takie dalekie.

Jedno jest tylko pociechą, żeśmy się zebrali razem, że wszyscyśmy pospieszyli—gdy święcono odsiecz Wiednia, udział w tem brali tylko najbliżsi, teraz inaczej—wieść o uczczeniu bitwy grunwaldzkiej poszła wszędzie, dobiegła chat włościańskich, przekroczyła granice.

Widzi tu Polskę całą, więc zwraca się do tych, co zdala przybyli, do tych, co smutni i wydziedziczeni, którzy po słowa otuchy muszą iść daleko, by powiedzieli swym braciom, że jest jeszcze jakieś schronisko dla ducha polskiego, gdzie wspólnie nad wspólnym losem radzić można.

I niech im powiedzą jeszcze, że Polska winna być „na bój skała"; o jej granitowe złomy rozbić się musi zła wola wrogów, ucisk i nędza wszelka.

Tylko, by siłę zyskać, by módz być naprawdę nieugiętą i niezłomną — niezłomne podstawy mieć musi, więc zniszczyć w sobie trzeba to, co jest małością i podłością, to co dniem dzisiejszym, bez troski o lepsze jutro, to co samowolą i buntem.

W nas jest tyle rozdwojenia, dusza rwie się do wielkich czynów, do podniebnych lotów ciągnie ją jakaś siła wyższa, ale „pospolitość nizka", jak sieć oplątuje ze wszech stron, ciągnąc w błoto codzienności. I głos jego stawał się coraz bogatszy, pełniejszy.

Chwilami zdawał się uderzać o sklepienia świątyni, odbijać od starych murów i potężnych filarów i wracał, rozpływając się wśród słuchaczy czasem prośbą i zaklęciem, czasem ostrym jak miecz wyrzutem, aż zamarł jakby w wizyi świetlanej.

I jeśli wyplenimy w sobie zło wszelkie i utwierdzimy się na zawsze w wierze i miłości — to odrodzenie przyjść musi, z naszego bólu wyrosłe, kwieciem poświęcenia umajone—przyjść musi.

Nie dać się ruszyć — stać murem, a lepsza dola już jest wśród nas — jest blizka, czeka tylko chwili, gdy ją godnem sercem przyjąć będziemy mogli.

I nagle stała się rzecz dziwna — blade słońce uśmiechnęło się pogodnie, snop światła wpadł przez zamglone witraże i cały kościół stanął jakby w gloryi — tworząc tło realne do wizyi przyszłości.

Zbudziły się ze snu złote anioły Matejki, zadrgały życiem postacie z tryptyku, a Chrystus rozpięty na krzyżu tam u stropu świątyni, jakby miłosnem okiem objął tłum u stóp Jego zebrany.

Po twarzach wszystkich przeleciał cichy uśmiech nadziei i była chwila ciszy, w którą z serc wezbranych spłynęła pieśń potężna — Te Deum.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Szłam z lękiem ku pomnikowi.

Czy zbudził się naprawdę wśród nas nowy, wielki duch — czy objawi się dzieło nieśmiertelne, w męce stworzone, czy też stanie wśród nas znów jaki symbol przeciętności, od którego myśl ze smutkiem się odwraca?

Lecz gdy wykwitł przedemną w całej swej potędze i pięknie, serce radosnem wzruszeniem zadrżało, jak na powitanie czegoś, czego się nie zna jeszcze, lecz już kochać zaczyna. Nie patrzyłam na szczegóły, czułam, że dzieło to zabierze mi część duszy, jak ją brały różne widziane dzieła natchnienia, by wzamian dać zapomnienie i godziny zachwytu.

Od pomnika szła jakaś dziwna moc, jakieś bolesne przeżycie tych wspomnień, szła niezwykła groza.

Rodin? Matejko? Nie, jakieś inne wielkie serce, co ukochało przeszłość, jakiś duch, co swym myśleniom skończone umiał nadać kształty.

Posąg ten zwalcza nas i podbija, jak Grunwald. Jest mocny, jak sam król. Jest dumny, jak dumnym być może rycerz chrześciański. Jest takim, jakim go wymarzyć może tylko dusza współczesna, którą długie wieki od tych dni gloryi i chwały dzielą, która przez ból dzisiejszy patrzy na to, co było.

Na pierwszym planie Witold, wyniosła postać w stal zakutego bojownika, co sępiemi oczyma patrzy na powaloną u stóp jego ofiarę. Wielki mistrz padł nawznak, ciężarem swym olbrzymim przytłaczając kamień—pióropuszem jakby zamiatał pył z pod nóg zwycięzcy.

Kniaź spuścił dumną głowę. Marzy o nowych trofeach? Jego twarz jakby bólem skurczona, czoło złowrogo poorane. Może w pamięci stoją mu wspomnienia klęsk minionych, widmo poległych nad Worsklą, a może nawet w obliczu wroga nie umie zapomnieć swych wielkich zawiedzionych nadziei?

Gdy Witold przykuwa oczy przedewszystkiem bijącą zeń zagadką psychologiczną, cały skupiony w zadumie i ciszy, w bocznych postaciach uderza ruch, życie.

Tu twórca uchwycił całą grozę walki, dał w liniach śmiałych i pewnych jej zaciętość, barbarzyńskość, przez którą, jakby z mroków, wyłania się dusza tych czasów.

Oko radośnie biegnie w górę, gdy na dole ostatnie echo walki odlatuje, Jagiełło już spokojny.

I co to za spokój, godność! Tak musiał wyglądać król, co wierzył w świętość sprawy, co honoru narodu umiał bronić. Nie trzyma ręki na mieczu, on już zwycięzcą.

Przypomniały mi się postacie wodzów, widziane pod włoskiem niebem, ideał renesansowych bohaterów — guattemaletta Colleoni. Taki krótki przeciąg czasu ich dzieli, a jacy są inni i jak dobrze ich twórcy tę różnicę uchwycili.

Charakter ducha zwycięstwa jakże inny tu i tam.

Kondotjerzy podbijali okrucieństwem, podstępem, więc pycha i pogarda innych nieśmiertelnie w ich twarze zakuta, jakby już zstąpił na nich duch Machiavellego.

Inaczej Jagiełło — to jeszcze rycerz chrześciański, to jeszcze ten, co w Boga, nie w przemoc wierzy. W nim jest pochwała nietylko króla, on jest syntezą jakby najlepszej części narodu, która w zwycięstwa godzinie duma

o tem, jak na podwalinach krwi i pożogi wyrośnie dzieło pokoju, co na wieki dwa ludy ze sobą zbrata.

Tak, ten pomnik naprawdę jest praojcom na chwałę, braciom na otuchę.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na błoniach ćwiczyli się sokoli.

Kilkutysięczny ich tłum zdawał się jednej myśli podporządkowany. To nie żołnierze w karby przepisów ujęci, bezmyślne, bezwolne maszyny, rutyną przepojone, ale ludzie pełni poczucia piękna i siły. I gdy ze wszystkich piersi wyrwała się pieśń, gdy w takt jej znów się posłuszne ciała i gibkie ręce poruszyły, zdawało się, że naprawdę jest w ich mocy „świat na nowe pchnąć życia koleje". Do nich przyszła gromadka—kilkuset ludzi, sokoli goście. Gdy kończyli swe ćwiczenia, sokoli galicyjscy zaczęli biedz ku nim, najpierw szerokie, potem coraz zwartsze zataczając kręgi, i otoczyli ich pierścieniem.

Kraśne koszule na tle zielonem migotały jak makówki wśród zbóż. Płynęli coraz obfitszą falą i zdawali się zalewać tę drobną garstkę. Potem powitalne okrzyki, czapki jak ptaki frunęły w górę. Radość ogarnęła wszystkich — są wśród nas—z za oceanu dalekiego, ze wszystkich ziem przyszli ku nam.

W tej chwili zdawało się Krakowowi, że jest jak matka, do której na dzień wielkiego wesela zewsząd się dzieci zbiegły. I naprawdę bawiono się nimi jak dziećmi, z rąk do rąk przechodziły postacie, serdecznie patrzono im w oczy, gładzono twarze, brano na ręce, jakby pragnąc się upewnić, że naprawdę są u nas, z nami.

Radość ogromna ogarnęła tłumy, jakieś poczucie, beztroskiej pogody.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przyszedł trzeci dzień narodowego święta.

Zdawało się, że to co dotąd było ułamkowe, rozproszone, trzeba zogniskować, skupić, zrobić jakby bilans, porachować swe siły. Pochód, tak zwykła w Krakowie demonstracya, urósł do epokowych rozmiarów.

Tysiące zaległy miasto, czekano jakby na zwycięzców, jakgdyby to byli bracia, co gdzieś z pola bitwy radosną wieść niosą...

To nie była tylko ciekawość, żądza estetycznych wzruszeń, to była potrzeba serca, by módz sobie powiedzieć: jesteśmy silni, jesteśmy jednej myśli świętej służebnicy, jesteśmy honoru naszego wieczni stróże.

Pomruki tłumu mówiły, że już idą...

Stałam na ulicy Florjańskiej.

Nagle z ciemni wnętrza bramy, przy dźwiękach dalekiej muzyki, w aureoli światła, wypadli jeźdźcy. — Banderye krakowskie... Coś się w powietrzu paliło tysiącem gwiazd, błyskało świateł tysiącem. Sukmany rozpostarte powiewały jak chorągwie, pawie pióra dumnie się chyliły. Zdawało się, że jeden głos z piersi leci, głos radosnego powitania; same ręce składały się do oklasków, same usta uśmiechem jaśniały.

A potem długi łańcuch, długi bez końca, sokołów i sokolic.

A potem znów jasność — to dziewczęta krakowskie z wieńcem kłosów, same jak łąka kwietne, takie kraśne, kochane.

A za niemi deputacye włościańskie. Co za olbrzymie bogactwo strojów i kolorów, co za różnorodność typów! Oko przyzwyczajone do szarych barw

życia miejskiego, kąpie się radośnie w tej powodzi tonów. I czuje się całą poezyę ludu, jego nieuświadomiony, bogaty artyzm i fantazyę—i czuje się też, że sztuka malarska, tak jak nasza, czerpiąca z ludu, musi być tak „bajecznie kolorową“.

A potem dusza upada w kornym hołdzie. Cześć wam i chwała! Już tylko kilkunastu powstańców z 63 r. cześć wam i chwała za to, żeście wierzyli, żeście kochać w zapomnieniu o sobie umieli!

I znów długi szereg, nieprzebrany, czarnych i szarych postaci—na piersiach ich pali się tylko czerwony kwiat a nad niemi powiewają krwawe sztandary z... białemi zgłoski. Są i oni, wszyscy przyszli, nikogo w dniu tym nie brakło. Cały naród — Polska cała. I jak potok niespokojny, rwący wśród ruchliwych ludzkich brzegów, idą ku Wawelowi, by u grobu króla—zwycięzcy złożyć korny hołd i ofiarę czystego serca.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

W kilka dni potem szłam do katedry, chciałam spokoju i ciszy, by raz jeszcze wszystko przeżyć. Hej, na myśl o tem serce rośnie, takie to było piękne, nieoczekiwane, wspomnienie budzi radosne drżenie, a ująć w litery przeżytych wrażeń nie można.

Nigdy mi się katedra taką skarbnicą nie wydała, takim wielkim polskim relikwiarzem. Powódź wieńców zasłała kamienną posadzkę, były wśród nich bogate, dzieła artystyczne, były proste skromne, wszystkie - ofiary duchem możnych. Jak burzliwe fale morskie ze swych głębi najcudniejsze perły na brzeg wyrzucają — tak i naród myśli swych przędzę i swych uczuć kwiaty, przyobleczone w realne formy, w swej cichej złożył przystani.

Myślałam, błądząc oczyma po zabytkach przeszłości, o tem co przed nami się przesunęło. Pomnik to kwiat jednej duszy, ofiara jednego serca, ale pochód—to doprawdy Polska cała. I myślałam z radością o tem, że jest nas wielu i żeśmy solidarni, że, o waśniach codziennych zapomniawszy, umiemy się jednej myśli podporządkować, i że poczucie braterstwa naprawdę wśród nas silne. I myślałam jeszcze o tych wszystkich obcych, którzy w sprawiedliwości w niespożytość ducha wierzą i którzy też do nas przyszli. I w tej godzinie zadumy czułam, że naprawdę Polska tu cała była, i to ta, o której mówił Wyspiański, że „jest wielka rzecz“.

Aurelia Wyleżyńska-Rybakiewicz.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

KS. DR. IDZI RADZISZEWSKI. Teologia a nauki przyrodnicze. Odczyt wygłoszony w Stow. Naucz. Polskiego w Warszawie d. 12 maja 1910 roku. Włocławek, 1910. Skład główny w Red. „Ateneum Kapłańskiego“. Str. 40. Cena **30** kop.

Do niedawna w naszej literaturze brakowało gruntownego studyum, omawiającego stosunek teologii do nauk świeckich w ogólności, do przy-

rodniczych zaś w szczególności. Z prawdziwem przeto uznaniem witamy nową pracę uczonego autora, która zapełnia dotkliwy brak i lukę naszego piśmiennictwa.

„Przyjęto mówić i pisać, że teologia jest w rozterce z naukami przyrodniczemi". Opinia ta jest rezultatem nieporozumienia i nieścisłości: z jednej strony teologów z drugiej przyrodników. Teologowie bardzo często niesłusznie dogmatyzują swoje opinie i wkraczają w dziedzinę nauk przyrodniczych bez należytego przygotowania, a fanatycy nauk przyrodniczych niepotrzebnie potrącają kwestye filozoficzno-teologiczne i w rozwiązywaniu ich używają niewłaściwych metod.

Ponieważ każda nauka (w ścisłem znaczeniu) jest wyrazem prawdy, a prawda prawdzie przeczyć nie może, więc konflikt stały lub sprzeczność pomiędzy teologią i przyrodą jest niemożliwy.

Chwilowe nieporozumienia i spory są winą *przyrodników* albo *teologów*, albo jednych i drugich zarazem, nie dowodzą one jednak sprzeczności dwóch dziedzin wiedzy, lecz wykazują tylko pewne nadużycia.

Historya myśli ludzkiej doskonale stwierdza tę zasadę. We wszystkich epokach rozwoju nauki wierni chrześcianie i katolicy nadzwyczaj czynnie brali udział w dążeniu do postępu: tysiące głośnych imion, ktore położyły olbrzymie zasługi dla nauki widnieją w szeregu gorliwych wyznawców Kościoła. „Bezstronna historya uczy nas, że Kościół po wszystkie czasy był wielkim mecenasem nauk". A więc doświadczenie, dzieje i rozumowanie wykazują, że sprzeczności między teologią i naukami przyrodniczemi niema.

Ludzie nieprzychylnie względem Kościoła usposobieni, często powołują się na Galileusza, Giordana Bruno i in. jakoby prześladowanych przez Kościół za przekonania naukowe i głoszenie prawdy.

„Odpowiadamy na to, że już tak niewielka ilość cytowanych i aż do znużenia powtarzanych wypadków rzekomego prześladowania nauk przyrodniczych przez Kościół jest bardzo wymowna. Choćby nawet instytucya, blizko 2000 lat istniejąca i mająca w swych dziejach tak świetne karty, zapisane niespożytemi zasługami dla cywilizacyi i kultury, popełniła kilka niestosowności, a nawet błędów, to czyż byłoby rzeczą sprawiedliwą zapominać wszystkie zasługi i całą instytucyę w czambuł potępiać?"

Przytaczane wypadki prześladowania, w wielu razach przesadzane, są niewątpliwie smutną kartą dziejów ludzkości, ale należą one do nadużyć i do złej woli jednej czy drugiej strony, nie wykazując bynajmniej sprzeczności.

Teologia i nauki przyrodnicze niezaprzeczenie są różne, ale w wywodach swoich nie sprzeczne, lecz harmonijne i nawzajem się wspierające oraz dopełniające.

Z. F.

FR. W. FOERSTER: DROGOWSKAZ ŻYCIA. Przekład z niemieckiego Fr. S. Warszawa. Nakład M. Szczepkowskiego 1910. Str. 246 cena 1 rb. 20 kop.

Szczycimy się dzisiaj zdobyczami wiedzy, która, zda się, w tryumfalny pochodzie wszystko zbada, wszystko odkryje i rzuci obezwładnioną

i zwyciężoną naturę pod stopy ludzkości, dla jej szczęścia, dla jej panowania. I stawiamy wiedzę na piedestale boskości i kult jej głosimy i w nią wierzymy. Bo wszak zdobycze wiedzy pozwoliły słowu ludzkiemu z szybkością myśli przebiegać olbrzymie przestrzenie ziemskie, bo wszak wiedza zaklęła głos ludzki w bezduszne płyty, ona kazała parze i elektryczności poruszać olbrzymie maszyny, ona wreszcie sięgnęła po przestwory powietrzne i te zwyciężyła. Ona i tylko ona. Dla niej, zda się, nie istnieje czas i przestrzeń. Czy jednak człowiek, dzisiaj może słuszniej niż przed laty zwany królem natury, jest szczęśliwy? Wiek XX, tak jeszcze młody, zdążył się już zapisać na kartach dziejów ludzkich. Napisał on słowa stare, stare jak ludzkość. Te same bóle, ta sama nędza zmieniły tylko szaty na więcej lśniące, szyte złotym szychem zdobyczy kulturalnych naszego wieku. Ale kontrast silniejszy. Więcej się go odczuwa i więcej cierpi. I błąka się biedna dusza ludzka po beznadziejnych i smutnych polach pesymizmu lub z bachicznem rozpasaniem używa życia; coraz rzadziej wznosi się w słoneczne szczyty w pogoni za prawdą, najczęściej gnije w bezczynie i apatyi. Nie, człowiek dzisiejszy nie jest szczęśliwy. Żyjemy życiem wytężonem, zewnętrznem. Walka o byt tak nas absorbuje, że nie mamy czasu wgłębiać się w siebie, obcować sam na sam z duchem swoim, badać swój charakter, poznawać siebie. Przeciwnie nawet, unikamy chociaż chwili wewnętrznego skupienia, uciekamy od samotności, aby po zgiełkliwem i wyczerpującem życiu codziennem, po troskach poziomych „rozerwać się" trochę. I w tem tkwi jedna z najpoważniejszych przyczyn, dla których człowiek dzisiejszy coraz bardziej staje się niewolnikiem swoich namiętności, igraszką w rękach okoliczności zewnętrznych, wytworem środowiska.

Jako zdrowa reakcya przeciwko takiemu stanowi, jako bodziec do walki ze złemi skłonnościami, z brakiem woli, powstała książka Foerstera. Warto się zastanowić, jakie znaczenie może mieć ta książka dla nas—młodzieży polskiej.

Mamy płomienne ideały, mamy cele, które, jak świętości, przechodzą z pokolenia na pokolenie i mamy ludzi, którzy kochają te ideały i gotowi w chwili stanowczej oddać nawet życie za nie. Niestety, jakżeż mało ta ich miłość przynosi pożytku sprawie, wskutek właśnie braku woli, siły wewnętrznej i wyrobienia moralnego. Jakżeż wiele szkodzimy sprawie przez brak powściągliwości i panowania nad sobą. Smutek bezbrzeżny ogarnia, gdy się pomyśli o tem. Rozpowszechniona, niestety, wśród nas taka miłość. A my winniśmy pamiętać, że nie możemy na szalę naszych losow rzucić odpowiedniej potęgi materyalnej, musimy przeważyć ją tem, co dzisiaj ma mało uznania, czego się w rachunkach czynów nie bierze pod uwagę — duchem naszym, naszym charakterem, naszą siłą wewnętrzną. Tak, zawsze brakło nam silnych charakterów, ludzi niezłomnych, opartych o nieśmiertelne pojęcie dobra, o etykę której wartość wieki stwierdziły, ale ten brak usunąć musimy. To nasz obowiązek!

I jakież lekarstwo na te wszystkie współczesne braki daje Foerster? Nie mówi on prawie nic nowego, oświetla tylko stare prawdy inaczej; nie mówi kazań o moralności, ale pragnie nauczyć żyć według jej wskazań i uodpornić jednostkę przeciw wpływom środowiska i własnym słabościom. A wszystko to mówi Foerster z tak wielką znajomością duszy ludzkiej oraz

warunków współczesnego bytu, z takiem odczuciem psychologii młodego pokolenia, iż przeczytanie tej książki przyniesie pożytek każdemu.

Józef Chaciński.

JAN BEŁCIKOWSKI: PAMIĘTNIKI NAUCZYCIELA NA PENSYI—palące zagadnienia na tle stosunków szkolnych w Warszawie. Warszawa, 1910 r. Str. 268. Cena rb. 1,50.

„Pamiętniki nauczyciela" mogą służyć za doskonały wzór chaotycznej książki. Autor postanowił rozstrzygnąć kilka bardzo doniosłego znaczenia zagadnień „na tle stosunków szkolnych", i gdyby się na nich ograniczył, nakreśliwszy uprzednio pewien plan swej pracy—prawdopodobnie spełniłby postanowienie, a głos jego tem większego nabrałby znaczenia, że kwestya szkolna nie była dotychczas poddawana szczegółowej a bezstronnej, publicznej dyskusyi. Ale—według słów samego autora — „myśl nasza rozproszona na wszystkie strony, wszystkiem się przejmuje"; i temu właśnie rozproszeniu uległa na nieszczęście, myśl p. Bełcikowskiego. Poruszając kwestyę szkolną i wypowiadając w tej sprawie wiele śmiałych, oryginalnych i nowych rzeczy—niepotrzebnie zgoła potrącił o sprawy, pozostające z główną w bardzo luźnym, albo nie pozostające zgoła w żadnym związku.

W ten sposób obok sprawy szkolnej—autor wypowiada szereg również ciekawych i zajmujących uwag o literaturze, o podręczniku Chrzanowskiego, o „Akademii Miłości" (!), o kwestyach: żydowskiej, kobiecej, Kresów i t. d. Sprawy te, jak zresztą wszelkie inne, mają w sobie coś wspólnego, ale taki między niemi zachodzi związek, jak np. między obchodem grunwaldzkim a... rewizyą senatorską w intendenturach. Sądzę, że napróżno tu szukać jakichkolwiek usprawiedliwień dla autora; jestto zwykłe niedbalstwo (nie usunięte nawet w pisowni, a przejawiające się w jej nieujednostajnieniu), którego nie myślał autor pokonywać, przez co książka niemal całkowicie traci na wartości. Gdyby autor powstrzymał na wodzy swe myśli, skoncentrował je na jednym przedmiocie, nie pozwalając wybiegać im poza naznaczone granice, gdyby nie raz ale dziesięć poddał rewizyi swój rękopis—wartość jego dziesięciokroćby wzrosła. Gdyby... Ale liczmy się z tem, co nam dał autor.

Otóż porusza zupełnie poważnie zagadnienie: charakteru narodowego dzisiejszej szkoły, przejawiającego się zewnętrznie, a głównie wewnętrznie przez zrozumienie przez wychowawców ducha narodowego. Przychodzi p. Bełcikowski do wniosku, że tego charakteru szkoła nie posiada, z jednej strony przez nieusunięcie ze szkoły dawnych jej cech, nieodpowiadających duchowi polskiemu, z drugiej—przez niewprowadzenie odpowiednich reform, koniecznych dla polskości szkoły. To fatalne dla nas sprowadza skutki, tak jak fatalne są skutki—w innej dziedzinie—dawnego systemu, które były powodem, że dziś „nie mamy taktyków, nie mamy strategików. Pancernikom pokazujemy z dumą statki Fajansa, kapitałowi przeciwstawiamy groszowe oszczędności". Dla zaradzenia złemu rzuca autor cały szereg projektów do wykonania. Wskazuje wady do wyplenienia i t. d.

Autor wielkie znaczenie wychowawcze, zresztą zupełnie słusznie, przypisuje wykładowi literatury ojczystej. „Literatura polska — Polski budowaniem“. Tymczasem nie wszyscy wychowawcy i literaci wyznają to hasło; ze Słowackiego np. robiono wszystko, prócz Polaka (exemplum—Ignacy Matuszewski). Równie przykrem jest nieodróżnianie literatury od piśmiennictwa. „Przez literaturę pojmujemy ten rodzaj i charakter twórczości, która buduje i kształci ducha; piśmiennictwo natomiast jest raczej zabawką, niż twórczością“. Kochanowski był literatem, „budowniczym ducha narodowego, narodowego absolutu, bo za jego poezyą poszło wojsko pod Psków; Szymon Szymonowicz był tylko pisarzem, bo za sielanki — nikt nawet miecza z pochwy nie wyjął“. Poglądy nie nowe, bardzo jednak na czasie, jak również na t. zw. „czystą sztukę“. Poeta powinien być nietylko artystą, ale obywatelem (powołuje się na poglądy Słowackiego, opierając się na liście do Z. K.—tom II pism w układzie A. Górskiego). Definicyą niejako poglądów p. Bełcikowskiego na literaturę jest zdanie: „Szukajmy w literaturze ducha Bożego, narodu, ducha wolności i pracy”. Żałować można, że autor nie opracował tych cennych myśli oddzielnie, coby mogło o wiele skuteczniejszy wywrzeć wpływ na czytający ogół. Ale i tu spotykamy... różne niespodzianki. Np., jak da się pogodzić mistycyzm autora z jego poglądami na walkę narodową, na sprawy społeczne? Albo, co ważniejsza, jak należy rozumieć pogląd, że „Chłopi“ Reymonta to „grób szlachty, to wielkie, bezsprzecznie, mauzoleum wzniesione nad mogiłą historycznej *misyi szlacheckiej*“. Czy p. Bełcikowski naprawdę wierzy, że wskutek powyższego „na wsi człowiek umarł“? Dzisiejsze pokolenie odrodzenie gdzieindziej widzi, nie wierzy w „misye szlacheckie”! O tem p. Bełcikowski wie zapewne...

Pewne niejasności zaciemniają nam zrozumienie niektórych rzeczy. Oto — co oznaczają słowa: „Szkoła jak u Mickiewicza, być winna: Równym krokiem, równą stąpać drogą. Dążyć do nieśmiertelności“?...

Brak miejsca zmusza mnie do pominięcia całego szeregu bardzo ciekawych poglądów p. Bełcikowskiego, z któremi warto się poznać. W „Pamiętniku nauczyciela“ spotykamy mnóstwo nowych zupełnie, oryginalnych myśli, wypowiedzianych śmiało i bez względu na to, w kogo one rażą.

Ma więc książka swoje zalety, obok poważnych wad. Naogół biorąc — jest sympatyczna, bo jest szczerą i odważną, szkoda więc, że w opanowaniu i uporządkowaniu nawału myśli mocno szwankuje, przez co wytwarza się chaos, a przytem wiersze, umieszczone w „Pamiętniku nauczyciela“ źle bardzo świadczą o samokrytycyzmie autora.

Może autor „Psychiana“, studyów: o Lwie Tołstoju, „Młodej Polsce“, „Dwóch cywilizacyach“ i „Pamiętników nauczyciela“ na przyszłość szczęśliwie ominie rafy, o które rozbija się dziś jego bogata i pełna oryginalnośc twórczość, czego życzyć mu wypada—a wtedy niezawodnie większy wpływ wywrą jego sympatyczne naogół poglądy. Może—ale tymczasem z powodu zaznaczonej chaotyczności, a nawet nieraz mętności w wypowiadaniu myśli, „Pamiętników“ polecić nie możemy.

Apolinary K.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki nadesłane do redakcyi.

☐ Henryk Romanowski: *Wstęp do ekonomii społecznej chrzescijańskiej*. Kraków—Warszawa 1910. Skład Główny u Gebethnera i Wolffa. Str. 312. Cena 3 rb.

O książce tej obszerne sprawozdanie umieścimy w numerze 9—10-ym; dziś więc ograniczamy się do zaznaczenia ukazania się tego dzieła.

☐ O. Swett Marden: *Żyć nie umierać*. Pogoda umysłu, jako dźwignia siły. Według broszury amerykańskiej napisał Mieczysław Rościszewski. Warszawa. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka (T. Hiż A. Turkuł.) Krakowskie Przedmieście 9.—1911 r. Cena 50 kop. Str. 87.

☐ E. T. A. Hoffmann: *Dyable eliksyry* (Elixiere des Teufels) przełożył Ludwik Eminowicz. Część I, 148,—część II. str. 155, część III, str. 127. Warszawa 1910. Nakład „Biblioteki Dzieł Wyborowych". Cena 1 rb. 20 kop.

☐ Stanisław Machniewicz: *Żywot Benvenuta Celliniego*. Część I str. 128,—część II str. 144, — część III, str- 126, część IV str. 150,—część V str. 137. „Biblioteka Dzieł Wyborowych". Warszawa 1910. Cena 2 rb.

☐ M. Domańska: *Blaski*. Warszawa, 1910. „Biblioteka Dzieł Wyborowych" Str. 121, cena 40 kop.

☐ Ory Jelska: *Panta Rej*. Powieść. Warszawa, 1910. „Biblioteka Dzieł Wyborowych. Str. 146, cena 40 kop.

☐ Dr. Kazimierz Rakowski: *Trzy lata w więzieniu pruskiem*. Warszawa, 1910. „Biblioteka Dzieł Wyborowych". Str. 117. Cena 40 kop.

☐ Józef Miłkowski: *Wyprawa Dahomejska*. Warszawa, 1910. „Biblioteka Dzieł Wyborowych. Str. 127. Cena 40 kop.

☐ Ks. E. Duplessy: *Religia uszlachetnia*. Pogadanki apologetyczne przełożył z francuskiego Z. Rieff. Warszawe, 1910. Księgarnia „Kronika Rodzinna". Str. 16. Cena 3 kop.

☐ Ks. Adam Maciejowski: *Niech żywi nie tracą nadziei*! Płock, 1910. Str. 89.

☐ A. Werytus: *Jan Jeleński* i jego hasła ku odrodzeniu narodu. Warszawa, 1910; str. 32. Cena 5 kop.

☐ Ks. Ignacy Charszewski: *Moderniści, modernizanci, antymoderniści*—nasi i obcy. Płock, 1910, nakładem Ks. Bolesława Skarżyńskiego, str. 127. Cena 5 złotych.

☐ Ks. Ig. Mioduszewski: *Praktyczne objaśnienia zasad wiary i obowiązków moralnych*. Warszawa. Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej". Str. 387. Cena 1 rb. 50 kop.

☐ Ks. Koronat Piotrowski: *Przemysł ludowy*, jego znaczenie i organizacya w Królestwie Polskiem. Odczyt, wygłoszony w Siedlcach dnia 20 go lutego 1910 roku. Warszawa, 1910, str. 55. Cena 30 kop.

☐ Jakób Lamine: *Nauka Kościoła wobec wiedzy nowożytnej*. Warszawa, Nakładem księgarni Konstantego Treptego, 1910, str. 48.

☐ Pamiątka 500-ej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Wilno, 1910, str. 53 + 11. Cena 30 kop.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

O nienawiść i pogardę.

Nieobecność Polaków na kongresie słowiańskim wywołała wrażenie nietylko doraźne ale i głębsze, czego ślady ciągle spotykamy w tych pismach rosyjskich, które w szerszym lub skromniejszym zakresie poddają rewizyi stosunki polsko-rosyjskie.

Między innymi te próbę podjął p. Clemens w „Rieczi“, który, rozpatrując stosunek społeczeństwa polskiego do literatury rosyjskiej—doszedł do przekonania, iż my tej literatury *nie nawidzimy*, przyczem uważa Polaków za wytłomaczonych z tego niepięknego uczucia. Z polskiej strony refleksye rosyjskiego publicysty poddali krytyce p. Wacław Grubiński w „*Sfinksie*“ i „*Prawdzie*“ a p. Wincenty Kosiakiewicz w „*Słowie*“.

P. Grubiński, nie zaprzeczając istnienia rzekomej „nienawiści“, stara się tylko uzasadnić jej źródło zasadniczą różnicą dwóch dusz i dwóch kultur w przeciwieństwie do twierdzenia p. Clemensa, który je upatruje w tem, że literatura rosyjska jest nienacyonalną, a więc Polacy, nacyonaliści *par excellence,* którzy stworzyli sobie jedną z najbardziej przesiąkniętych miłością narodową literatur, jakie istnieją pod słońcem, nie mogą żywić dla literatury rosyjskiej innych uczuć, oprócz wrogich.

W odpowiedzi na ten wywód p. Grubiński stwierdza, że literatura rosyjska jest *zmorą* i nie widzi w tem nic dziwnego, ponieważ człowiek, który ją wydał to tak samo zmora—„a wedle odwiecznych praw świata puhacz rodzi puhacza.“

> „Nieszczęsna to dola, dola Rosyanina, dwa tylko mającego krańce: niewolnik i anarchista. Przewróconą głowę okręca bolesną mistyką i chodzi od stacyi samobiczowań do szynku kolejno, kąpiąc ekstazę w oczyszczonej wódce i trzeźwiąc się z zaparciem się godności ludzkiej przed swoim chrześciańskim Bogiem wieków średnich.

Koniec tego zdania stanowczo p. Grubińskiemu się nie udał: chciał — zdaje się—dać określenie pojęcia Boga, jako mściciela i karciciela—ale tak, rozumieli Boga poganie, do pewnego stopnia podobnie żydzi pojmowali Jehowę lecz Bóg w pojęciu chrześcijańskiem zawsze inaczej był i jest rozumiany.

Mówiąc dalej o epoce Iwana Groźnego, twierdzi p. Grubiński, że „w ów okropny czas, jak w kolebce strachu narodziła się dzisiejsza literatura rosyjska“. Ma to być niejako literatura niewolników. I dlatego my ludzie z istoty swej wolni, „boimy się” tej literatury.

> „My, którzy przynosimy z sobą na świat wiarę w wszechmocność (?) człowieka, my was nie rozumiemy, was, którzy jesteście dziećmi Beznadziei.—Nasza literatura nie tem się różni od waszej, że jest patryotyczna, ale tem, że jest zachodnio-europejska“.

Nie można odmówić p. Grubińskiemu sporej dozy słuszności w charakterystyce literatury rosyjskiej, ale popełnił błąd, jakby milcząco zgadza-

jąc się na istnienie jakiejś nienawiści do tej literatury, gdy, jak wszyscy wiemy, nic podobnego niema.

Dobrze zrobił p. Wincenty Kosiakiewicz zabierając głos w tej sprawie i prostując stanowisko p. Grubińskiego. W artykule wstępnym № 376 *„Słowa"* pod nagłówkiem „Dwa duchy—dwie literatury" znajdujemy kilka ogromnie trafnych uwag:

Któż z nas—powiada p. W. Kosiakiewicz—nie był pod urokiem tych wielkich artystów rosyjskiego słowa, którzy, idąc na podbój świata, nas pierwszych właśnie, jako najbliższych podbili. „Zachodniość" duszy naszej przez dziwną sprzeczność, temu podbojowi sprzyjała: siliiiśmy się mianowicie na to, aby nienawiść nas nie zaślepiła, abyśmy nie uczynili niesprawiedliwości temu, kto naszej niedoli winien nie jest, — i z ochotą, z uczuciem ulgi, z odcieniem narodowej dumy witaliśmy w Turgieniewie i Dostojewskim duchy wielkie i piękne. Nie o nienawiści naszej dla literatury rosyjskiej należy mówić, ale chyba raczej o sympatyi.

„Na polską duszę działał tu w pierwszym rzędzie geniusz koryfeuszów powieści rosyjskiej. Byliśmy pod czarem, jaki wywierał na nas artyzm. Nawet ludzie najodporniejsi na to zniszczenie, jakie pod błyskami i tęczami talentu niesie w sobie literatura rosyjska, ulegali niesłychanej plastyce i prawdzie, z jaką Turgieniew przedstawiał Bazarowa, Dostojewski Raskolnikowa, Tołstoj Karenina".

. . . „W atmosferze niezróżniczkowanego jeszcze życia rosyjskiego dążenia wyraźnie anarchistyczne koloryzują się na odcienia postępowe i wolnościowowe. I złudzeniom tym Polacy niejednokrotnie ulegają. W pierwszym rzędzie Polacy, mieszkający w Rosyi. Literatura rosyjska jest to dla nich literatura postępowa *par excellence*"...

„Polska młodzież, wychowana na uniwersytetach i technikach rosyjskich, ta zwłaszcza, która rzuciła wierzenia katolickie, poddaje się zupełnie wpływom literatury rosyjskiej, z których jedynie najtrzeźwiejsi i to zwykle późno mają moc się otrząsnąć. Toż samo należy powiedzieć o młodzieży socyalistycznej u nas. Czerpała ona długo — *ex oriente lux*. Pamiętam z moich szkolnych czasów, że gdym zbliżył się do kółek socyalistycznych, pierwszą książką, jaką mi dano do czytania, były jakieś szkice Złotowratskiego.

„Społeczeństwo nasze nie bezkarnie zresztą oddychało tą niebezpieczną atmosferą. W literaturze naszej wpływ rosyjskiej literatury stał się widoczny, może nawet poważny. Dopatrywano się go w Sieroszewskim, w Rittnerze, w Micińskim, w innych, gdzie on jednak stał się niezawodnym i dominującym, to w Żeromskim. Ktoś powiedział o nim, iż „w pewien sposób jestto rosyjski pisarz, piszący po polsku!" W każdym razie w żadnym innym z pisarzów polskich złość do pozytywnych podstaw społeczeństwa i rosyjskie jałowe współczucie nie jest tak mocne i wyraźne, jak u niego. A tylko nieporozumienie może uważać „Dumę o Hetmanie" jako dzieło patryotyczne.

Legenda o nienawiści do literatury rosyjskiej rozwiana. Może być mowa jedynie o tem, że Polacy, a przynajmniej zdrowsza część społeczeństwa polskiego radaby izolować się od wpływów literatury rosyjskiej ale nie dlatego, że jest rosyjską lecz dlatego, iż działa destrukcyjnie na charaktery, na wolę, na polską zdolność do czynu, a przecież tyle wysiłków robimy nad wykształceniem w sobie siły, woli i charakteru, że stronienie od literatury rosyjskiej jest wprost—częstokroć może nawet niezupełnie uświadomionym—przejawem instynktu zamozachowawczego.

Z innego rodzaju pretensyą wystąpił p. Sergiusz Szarapow, — znany działacz, zwolennik porozumienia polsko-rosyjskiego, w liście otwartym do p. Antoniego Zwana na łamach wydawanego w Moskwie czasopisma: „*Swidietiel*". List cały jest dosyć ciekawy i zasługuje na poznanie, bo daje nam wyobrażenie o tem, jak Rosyanie, ci nieusposobieni wrogo względem nas, zapatrują się na Polaków i kwestyę polsko rosyjską. W tej chwili chodzi nam jednak o jeden ustęp owego listu:

„Wy, polacy — pisze p. Szarapow — żywicie dla nas, Rosyan, dla całego naszego narodu, dla naszej państwowości, dla naszej indywidualności duchowej — pogardę. Pogardą tą jest przesiąknięte każde słowo Polaka o Rosyi; im Polak powściągliwszy jest, delikatniejszy, taktowniejszy, tem ta pogarda jest dobitniejsza. Wyniosła i chłodna jest bardziej dla nas ubliżającą, niż wszelki jej wybuch. Ta wasza pogarda, którą doskonale czujemy, drażni nas, wyprowadza z równowagi, czyni nas w stosunki do was niesprawiedliwymi. Nie dziwcie się. Taka już ludzka natura. Macie, przyznam chętnie, prawo nienawidzieć nas, burzyć się, unosić, nawet próbować wyrwać się z pod naszego panowania, ale—nie macie prawa nami pogardzać".

Temu znów pomówieniu o pogardę daje odprawę trafną p. Czesław Jankowski na szpaltach „*Kurjera Warszawskiego*" (№ 247) w artykule „Odkrycia i rady p. Szarapowa".

„Oczy mamy do patrzenia, uszy do słuchania, nie obrani jesteśmy z wystarczającej lotności umysłu dla ocenienia kapitalnych przymiotów indywidualności duchowej rosyjskiej. Mogą być one dla nas mniej lub więcej sympatyczne, mogą być niesympatyczne zgoła, ale niedocenione przez nas nie są.

Rzecz w tem jednak, że droga, którą kroczy Rosya od lat stu ku narodowej i państwowej potędze wydaje się naszej, polskiej, indywidualności narodowej: błędną i — przedewszystkiem — niegodną wielkiego, własną siłę i godność własną czującego narodu. Inne niż rosyjskie mamy wyobrażenie o misyi narodów, o zadaniach państw, o ideałach, które społeczeństwom mają przyświecać. Sposób, w jaki od stu lat usiłuje polityka wewnętrzna Rosyi wyzyskać zdobycze polityki zewnętrznej, nam nie wydaje się godnym narodu, posiadającego tak wysokie przymioty, jak rosyjski. Nie dla narodu rosyjskiego żywimy pogardliwe lekceważenie, lecz dla poczynania sobie tegoż narodu z urządzeniem ,się we własnym domu, który już oddawna mógłby stać się wzorową siedzibą różnorodnych, a dzielnych i szczęśliwych

żywiołów. I krytycyzm ten, wypływający z odrębnego charakteru samej indywidualność duchowej polskiej wziął p. Szarapow za—pogardę.

Nie z pogardą patrzymy na Rosyę dzisiejszą, lecz z głębokim żalem, że jest taką, jaką ją widzimy."

Naszem zdaniem jest to nie tylko głęboki żal ale zarazem pewnego rodzaju niechęć,—niechęć, jaką czujemy naprzykład do człowieka, który mógłby stać się czemś w społeczeństwie a sam siebie marnuje.

Z MIESIĄCA.

Zjazd haczowiaków.

Haczowiacy? Któż to tacy? Synowie włościan z Haczowa. wsi rozległej w Galicyi w pow. brzozowskim, po obu stronach Wisłoka rozłożonej. Synowie włościan, którzy zdobyli wykształcenie, zajęli różne — nieraz wysokie, — stanowiska, ale którzy nie zapomnieli o swem pochodzeniu, nie wstydzą się go.

Haczów to dawna królewszczyzna. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności w czasach zniesienia pańszczyzny i reakcyjnego zamętu dwór bliżej zetknął się z ludem (choć rok 1846, rok krwawy, zawadził i o Haczów, o dwór i plebanię) i obudził i tak już silną chęć nauki i... zwiedzenia świata. Podczas wojny węgierskiej 1848/9 Haczowiacy dostarczają Węgrom prowiantu. W r. 1863 wielu, za podnietą od Urbańskich idącą i za ich przykładem, idą do powstania. Panienka z dworu, kochana dotąd „panna Lucyna" — dziś p. Hallerowa — lat kilka uczy w szkole haczowskiej. Idą pierwsi do szkół miejskich, zostają księżmi... Lody przełamane — za nimi idą tłumy chłopców i dziewcząt. Dziś stale w gimnazyach przebywa 50—60 Haczowiaków... a obecnie na zjazd przybyło 120, choć to jeszcze nie wszyscy zjechać mogli.

Wyraźnie uwydatniająca się w ostatnich latach demokratyzacya społeczeństwa naszego w Galicyi była dla wielu pewną niespodzianką, zjazd Haczowiaków daje rozwiązanie tej niespodzianki, a jednocześnie poucza, jak dodatnie wyniki można otrzymać przy rozumnej pracy wśród ludu i dla ludu. Zjazd omawiany dał nam też jeszcze jedną wskazówkę że praca wśród ludu nie potrzebuje ciągłej i stałej opieki stanów innych, dość jest ją umiejętnie i roztropnie zapoczątkować, dość ułatwić wykształcenie się i wyrobienie jednemu pokoleniu, a już dalej tem skuteczniej poprowadzą ją ci, którzy sami z łona ludu wyszli, a ze swem środowiskiem wiążących ich nici nie zerwali, bo swoim do swoich najłatwiej zawsze trafić,

Zjazd Haczowiaków uchwalił między innemi rzeczami wzniesienie domu ludowego we wsi rodzinnej i doraźnie na ten cel zebrali 12,000 koron;. poparto też sprawę budowy nowego kościoła, a za lat sześć znowu postanowiono się zjechać na uroczystość poświęcenia domu ludowego i świątyni

W ostatnich czasach powstało w Królestwie kika związków rodowych, wobec których zjazd Haczowiaków stanowi, pewnego rodzaju pendant i wygląda, jakby zjazd organizacyjny związku gniazdowego. Sądzimy, że dla podniesienia naszego ludu byłoby bardzo pożądane, ażeby takie zjazdy gniazdowe za przykładem haczowskiego — jeżeliby nie można było już myśleć o związkach — aby takie zjazdy przyjęły się i w pozostałych dzielnicach Polski.

Międzynarodowy kongres pokoju.

Z powodu strajku powszechnego w Szwecyi uniemożliwiony w roku zeszłym odbył się teraz w pierwszych dniach sierpnia w Sztokholmie międzynarodowy kongres pokoju.

Obrady kongresu, jak zwykle miały przebieg poważny, a szereg uchwał w sprawie kodeksu międzynarodowego, rozbrojenia powszechnego i rozszerzenia kompetencyi sądu w Hadze nie jest pozbawiony w pewnym stopniu i znaczenia praktycznego, oczywiście nic doraźnego ale przecież nie dla dziś tylko się pracuje.

Po dyskusyi nad referatem o wypadkach, zaszłych w ciągu roku, sprzyjających pokojowi lub wojnie, kongres uchwalił ubolewanie co do sprawy finlandzkiej i wyraził nadzieję, że naród rosyjski i jego instytucye przyczynią się do uregulowania tej sprawy zgodnie z traktatami, oraz zaznaczył, iż w dalszym ciągu zmuszony jest protestować przeciwko trwającemu nieustannie uciskowi Polaków, Żydów i innych mniejszości narodowych w odnośnych państwach.

Znaczną część ogółu rozpraw zajęła sprawa nauczania w szkołach elementarnych i średnich w duchu pokoju. Stwierdzono przytem nieustanny postęp na tem polu w Anglii, Francyi i Włoszech. W tych ostatnich krajach świeżo powstało stowarzyszenie młodzieży celem szerzenia zasad sprawiedliwośi i pokoju. Uchwalił też kongres, aby we wszystkich szkołach zwracano uwagę na wyrobienie w młodzieży łagodnego traktowania zwierząt.

W kongresie tegorocznym po raz pierwszy uczestniczyli Rosyanie.

U nas część prasy uważała za właściwe przyjąć obrady kongresu pokoju urąganiem. W jednem z pism uczestników i organizatorów zjazdu pokojowego nazwano „liberalnymi mydłkami i tchórzami“, w innem znowu wystąpiono z pretensyami, że kongres powziął specyalną uchwałę w sprawie finlandzkiej a o Polakach wspomniano gdzieś na szarym końcu. I jedno i drugie pismo nie miało racyi.

Dlaczegożby do pokoju w imię sprawiedliwości mieli dążyć tylko „tchórze” i „liberalni mydłkowie” a nie ludzie szczerzy i odważni, to trudno dociec, — bo że ten i ów z gardłujących za pokojem czyni to w tej myśli, aby go pozostawiono w spokoju korzystania z łupu — to jeszcze żaden dowód, iżby taka była zasada idei pokoju powszechego.

Błędnie też pojmują niektórzy pokój powszechny jako mazgajowate pragnienie bezruchu, gdy tu niema mowy o pozbawianiu męskiej energii

i rzutkości lecz jedynie chodzi o skierowanie jej na tory działalności dodatniej, twórczej a nie burzycielskiej, jaką jest każda wojna.

Niesmacznie również wyglądają pretensye i dąsy o to, że sprawie polskiej nie poświęcono specyalnej uchwały. Toż była wolna droga: niechby uczestnicy z ziem Polski liczniej się stawili, zgłosili w swoim czasie odpowiedni referat, to niewątpliwie i żądana uchwała znalazłaby się na porządku dziennym, ale gdy się nic ze swej strony nie zrobiło, aby światu, względnie kongresowi, przypomnieć sprawę, to pretensya chyba nieuzasadniona.

Nie dochodźmy do dziecinnady i nie żądajmy, iżby za każdym razem, ilekroć zejdą się wspólnie Francuz, Anglik, Włoch i Hiszpan, kiwano zaraz głowami smętliwie i wzdychano unisono: „Biedni ci Polacy!“

Czyż takie politowania nam co pomogą, to więcej niż wątpliwe, a gdy się tego zaczniemy domagać, to tylko naszą bolesną tragedyę dziejową narazić możemy na ośmieszenie lub zlekceważenie.

Informujmy kogo należy i trzeba o rzeczywistym naszym stanie i warunkach bytowania, aby niedopuścić do opanowania opinii światowej przez tendencyjny fałsz i oszczerstwo, lecz nie żebrzmy litości, bo możemy być narodem biednym i nieszczęśliwym ale nigdy żebrakami!..

als.

INFORMACYE.

— Ministeryum oświaty wyjaśniło — jak pisze *Warszawskij Dniewnik* — iż ustawa o zakładach naukowych prywatnych wogóle i zakładach szkolnych okręgu warszawskiego w szczególności, daje prawo ufundowania jakiekogokolwiek zakładu naukowego osobom płci obojej (art. 3717 t. XI cz 1 Zb. pr. wyd. 1893 r.), a dlatego osobom płci męskiej lub żeńskiej, czyniącym zadość wymaganiom art. 3717 i 3718 tegoż Zb. pr. może być wydawane pozwolenie otwierania zarówno męskich jakoteż żeńskich zakładów naukowych. W razie jednak wydania pozwolenia osobie płci męskiej na otwarcie prywatnego zakładu naukowego żeńskiego, kierownictwo działem wychowawczym i dozór nad uczennicami winien być powierzany osobom płci żeńskiej, posiadającym odpowiedni cenzus wykształceniowy.

— W ostatnich czasach znacznie się wzmogła liczba osób, które kształciły się wyżej w szkołach technicznych zagranicą i pragną zdawać egzaminy w Rosyi, aby uzyskać dyplomy techniczne miejscowe.

Dla tych osób ministeryum oświaty zamierza ułożyć specyalny program egzaminacyjny i w tym celu zwróciło się do szkół wyższych o opinię.

— **Nowe prawidła przyjmowania do uniwersytetów w Rosyi.** Nie czekając na uchwalenie w tej lub innej formie ustawy uniwersyteckiej, ministeryum oświaty wydało szereg cyrkularzy i rozporządzeń, które stworzyły nowe prawidła o przyjmowaniu do uniwersytetów.

Na zasadzie tych prawideł osoby kończące wyższy zakład naukowy i posiadające prolongatę od wojska do czasu ukończenia studyów, nie mają prawa wstępować do uniwersytetów przed odbyciem powinności wojskowej.

Osoby stanu duchownego nie mogą być studentami.

Podawanie świadectwa politycznej prawomyślności jest nieodzowne, uwalniane są od tego tylko osoby wstępujące do uniwersytetu w tym samym roku, w którym ukończyły gimnazyum. Eksterni od składania świadectwa nie są zwalniani. Osoby, zamieszkałe zagranicą, muszą przedstawiać świadectwo prawomyślności od departamentu policyi.

Wychowańcy gimnazyów, leżących poza granicami okręgu naukowego, w którym się dany uniwersytet znajduje, będą przyjmowani dopiero po zaliczeniu abituryentów z danego okręgu. Kończący gimnazya filologiczne mają pierwszeństwo przed realistami.

Okręg liczy się według otrzymania głównego świadectwa o ukończeniu wykształcenia średniego, a nie od świadectw dodatkowych.

= **Lekarska akademia wojskowa w Petersburgu.** W związku z reformą ministerstwa wojny, jak donosi *Gołos Moskwy,* ma być również dokonana reforma akademii wojenno-lekarskiej. Akademia ma zachować swą autonomię wewnętrzną; przy akademii otwarte będą różne specyalne kursy, utworzone będą nowe specyalne katedry, które uwzględniać mają prace lekarzy na wojnie i w wojsku. Wszyscy słuchacze akademii będą musieli służyć przez pewien czas w charakterze lekarzy wojskowych; w celu przyzwyczajenia studentów do środowiska wojskowego, studenci od chwili zapisania się do akademii, będą zaliczeni do służby czynnej. Akademia pozostawać będzie pezpośrednio pod zarządem wiceministra wojny.

= **Ryga.** Wszelkich informacyi dotyczących studyów w wyższych i średnich uczelniach ryskich udziela sekretaryat korporacyi „Welecya" w Rydze, ul. Gertrudy Nr. 33.

= **Kraków.** Wskazówek co do studyów na Uniwersytecie Jagiellońskim udziela związek młodzieży katolickiej „Polonia" (Plac Maryacki Nr. 7). Przyjmuje od 6—7 wieczorem zgłoszenia kandydatów na członków. Składka miesięczna 50 halerzy, wpisowe 1 koronę. Stowarzyszenie posiada do rozporządzenia dla użytku członków: czytelnię pism, wyborową bibliotekę oraz pianino.

= **Kolegium Ks. Pijarów w Krakowie** otrzymało w tych dniach prawo publiczności dla klasy I gimnazyum realnego im ks. Stan. Konarskiego, w następnym zaś roku szkolnym otworzy klasę II-gą tego gimnazyum. Konwikt pijarski poświęcono wyłącznie uczniom od lat 6 do 14, uczęszczającym do tych dwu klas oraz do szkoły elementarnej przygotowawczej, również w kolegium istniejącej. Dla uczniów, pochodzących z Królestwa, wprowadzona ma być konwersacya języka rosyjskiego.

= **Lwów.** Towarzystwo „Bratnia Pomoc" słuchaczów politechniki we Lwowie zawiadamia, że wydział Towarzystwa udziela wszelkich informacyi tyczących się wstępu i studyów na politechnice Lwowskiej.

Adresować: wydział tow. „Bratniej pomocy" słuch. politechniki we Lwowie.

= Kancelarya zaprzysiężonego tłomacza sądowego języków rosyjskiego i niemieckiego we Lwowie (Plac Akademicki Nr. 1) od słuchaczów szkół wyższych i uczącej się młodzieży za tłomaczenia i legalizacye pobiera zniżoną taksę.

= Dla kobiet, uczęszczających na uniwersytet we Lwowie, zgromadzenie sióstr Urszulanek założyło w tem mieście internat, w którym za niedrogą opłatą znaleźć można miłą atmosferę domową, opiekę i pomoc życzliwą. Zgłoszenia przyjmuje przełożona zakładu, Lwów, ul. Wincentego Pola Nr. 7.

= Wychowańcy prywatnych szkół realnych z Królestwa, lub gimnazyów polskich o programach równorzędnych z programami szkół rządowych, ubiegający się o przyjęcie na słuchaczów zwyczajnych szkoły politechnicznej we Lwowie, obowiązani byli dotychczas złożyć w dziekanacie obranego wydziału podanie, wystosowane go ministeryum oświaty w Wiedniu o zezwolenie na wpis w charakterze słuchacza zwyczajnego. Przyjmowano dotychczas abituryentów następujących szkół prywatnych polskich: gimnazyów: Chrzanowskiego (Warszawa), Górskiego (Warszawa), Radlińskiego w Siedlcach, Chmielowskiego w Lublinie, Szczepańskiego w Płocku, Kośmińskiego w Częstochowie; szkół realnych: Wróblewskiego (Warszawa), Konopczyńskiego (Warszawa), Kuropatwińskiego w Grodzisku.

W bieżącym zaś roku szkolnym w sprawie przyjęcia abituryentów tych szkół decydują dziekani poszczególnych wydziałów. Poradto uwzględniane będą także podania abituryentów następujących szkół prywatnych polskich: gimnazyów Konopczyńskiego (Warszawa) i lubelskiego (Lublin); szkoły realnej im. Staszica (Warszawa); szkół handlowych: Zgromadzenia Kupców (Warszawa), Jeżewskiego (Warszawa), szkoły handlowej we Włocławku i Będzinie, siedmioklasowej szkoły handlowej w Radomiu, Kaliszu, Łomży i szkoły handlowej kupiectwa w Łodzi.

= **Szkoła ceramiczna w Podgórzu.** Wpisy na naukę rozpoczynają się z dniem 20 września r. b. Zadaniem szkoły jest wykształcenie personelu nadzorczego dla fabryk ceramicznych (cegieł, dachówek i t. p.). Czas trwania nauki 18 miesięcy, nauka jest bezpłatna. Bliższych informacyi udziela ustnie lub piśmiennie Dyrekcya szkoły w Podgórzu (ul. św. Floryana w Krakowie Nr. 5).

Porady, wskazówki i wyjaśnienia.

PYTANIE.

Interesuję się kwestyą abstynencyi i chciałbym poznać wyczerpująco tę sprawę. Proszę o wskazanie mi książek i pism o tym przedmiocie.

(*K. L. w Rz.*)

ODPOWIEDŹ.

Literatura polska w kwestyi wstrzemięźliwości od alkoholu dosyć już jest bogata: liczy około 150 książek i broszur oraz wychodzi obecnie 8 pism, poświęconych zwalczaniu alkoholizmu. Dosyć dokładny spis polskich wydawnictw przeciwalkoholowych podany jest w broszurze d-ra Stanisława Skalskiego „Alkoholizm i sprawa robotnicza“ wydanej powtórnie w Łodzi w roku bież. nakładem Oddziału Łódzkiego Towarz. Hygienicznego Warszawskiego. (Cena 16 gro-

szy) Najobszerniejszą pracą w naszem piśmiennictwie jest w tym roku w Poznaniu wydany przekład dzieła prof. dr. Heleniusa: „Kwestya alkoholizmu“; cena 3 rb. 50 kop. na uwagę zasługują też prace: A. Szymańskiego: „Alkohol a szkoła” cena 30 kop.; — prof. dr. B. Dybowskiego: „O wpływie trunków na organizm zwierzęcy i ludzki“; — dr. L. Bregmana: „Leczenie pijaków i walka z alkoholem, cena 40 kop. wreszcie dr. Daszyńskiej Golińskiej: „Alkoholizm i społeczeństwo”, cena 15 kop. (Książki dla wszystkich). Z czasopism polecamy uwadze: *Młodzież*, organ młodzieży abstynenckiej w Galicyi (Kraków ul. Jabłonowskich 18, rocznie 50 kop.) i *Świt*, pismo młodzieży poznańskiej (Poznań, ul. Fabryczna 35, rocznie 1 rb. 40 kop.)

PYTANIE.

Chciałbym się kształcić w kierunku artystycznym a pragnąłbym rozpocząć studya w Pradze Czeskiej, — czy istnieje tam Akademia Sztuk Pięknych lub może wydział architektoniczny na politechnice prowadzony jest więcej w kierunku artystycznym? (*W. z S*).

ODPOWIEDŹ.

(nadesłana przez „Kółko Techników“ w Pradze Czeskiej.)

1) Na politechnice praskiej architektura prowadzona jest w kierunku praktycznym, nauka trwa 9 semestrów, przyjmują na zasadzie świadectwa ze szkoły realnej (7 kl.) lub gimnazyum (8 kl. z łaciną i greck.) Termin zapisu od 1—15 października. Płaca 50 k. za semestr.

2) Istnieje Akademia Sztuk Pięknych ze szkołą przygotowawczą 2 ch letnią do której przyjmowana jest młodzież w wieku od lat 16—21 na zasadzie świadectwwa 4 kl. szkoły średniej po złożeniu odpowiedniego egzaminu z uzdolnień artystycznych.

Po uzyskaniu odpowiedniego wykształcenia artystycznego i ogólnego można być przyjętym wprost na kursa specyalne Akademii. Płaca za semestr — 20 koron.

Zapis odbywa się jedynie w *końcu* roku szkolnego, t. j. w końcu czerwca.

PYTANIE.

Dlaczego w Kościele katolickim język łaciński wyłącznie używany jest w liturgii? Mojem zdaniem motyw praktyczności takiego postawienia rzeczy jest niewystarczający. (*J. Cz. S.*)

ODPOWIEDŹ.

Dlaczego język łaciński wyłącznie używany w Kościele katolickim? Chcąc mieć dokładne zrozumienie—trzeba myślą się cofnąć do pierwszych wieków Kościoła. W pierwotnym Kościele był ogólnie prawie używany język grecki: w tym języku pisali Ewangieliści i Apostołowie, w tym języku pisali swe dzieła Ojcowie Apostolscy,—język grecki był liturgicznym. Później jednak na Zachodzie powstaje zainteresowanie się większe językiem łacińskim i kiedy ogólnie w życiu

politycznem i społecznem język łaciński został przywrócony, Kościół wprowadził go również do nabożeństw liturgii, jako ogólnie przyjęty. Od tych czasów język łaciński został językiem oficyalnym, liturgicznym Kościoła. Został liturgicznym i wówczas, kiedy do tego Kościoła poczęły wchodzić nawrócone ludy Zachodniej Europy. Dlaczego Kościół nie zmienił swego języka, dlaczego nie pozwolił na wprowadzenie języka miejscowego do nabożeństw — to racyą dostateczną najzupełniej jest praktyczność. Praktyczność ta wypływa z następujących przyczyn.

1) Utrzymanie jednego języka w całym Kościele katolickim jest wymownym dowodem jego jedności i potęgi moralnej, jaka w tej jedności się zawiera.

2) Utrzymanie jednego języka w całym Kościele zabezpiecza go od rozmaitych nieporozumień, jakie mogłyby powstać z racyi częstego tłómaczenia liturgii na zrozumiały dla ogółu język. Język bowiem żyje, rozwija się, doskonali. Udoskonalony w naszych, dajmy na to, czasach wielce się różni od języka, jakim przemawiali praojcowie nasi. My nie zrozumielibyśmy już ich mowy, a temsamem i liturgicznych ksiąg, które za ich czasów byłyby przetłomaczone z łaciny. Dla nas potrzebaby było już nowego tłomaczenia. A tłomaczenie wszelkie nie zawsze oddaje myśl całkowitą oryginału. A coby było, gdyby kilka lub kilkanaście razy tłomaczyć trzeba było w miarę rozwoju języka? Tymczasem język łaciński jako martwy, nie rozwija się. Raz więc ułożona forma liturgiczna—pozostaje taką na zawsze.

Jeżeli te względy nie wystarczają—to, teorytycznie mówiąc, nie ma racyi, bo i jakaż by racya była tu wystarczającą. W każdym języku przecież można chwalić Boga cześć Mu oddawać. Dlatego też Kościół katolicki z przyjęcia i przechowywania języka łacińskiego nie robi dogmatu. Owszem pozwala na język narodowy w liturgii np. u unitów naszych, na Wschodzie u licznych grup kościelnych, połączonych niedawnemi czasy z Kościołem. Jeżeli za naszych czasów rugował język narodowy z liturgii u południowych Słowian, to wzgląd tam był taktyczny t. j. pogodzenie zwaśnionych narodów.

PYTANIE.

Katechizm nas uczy, że zostaliśmy stworzeni po to, abyśmy Boga poznali, pokochali i wiernie mu służyli; ponieważ zaś jest to prawo ogólne, ustanowione dla wszystkich ludzi bez wyjątku, więc prosiłbym o wytłomaczenie mi, jak ono może być zastosowane do kategoryi ludzi, nie mogących samoistnie poznać i pokochać Boga jak np. do głuchoniemych, warjatów i t. p (*J. Cz. S.*)

ODPOWIEDŹ.

Każdy człowiek z natury swojej ma za zadanie Boga poznać, pokochać i wiernie Mu służyć. Obowiązek to dla wszystkich, nawet dla ślepych, głuchych. W wypełnieniu jednak tego obowiązku są rozmaite niejako stopnie: człowiek zdrowy, rozumny obowiązany jest do czynnego wypełniania obowiązku. Człowiek głuchy, ślepy itp. czynnie wykonywać go nie może, ale w duszy swojej ma on usposobienie, gdyż to leży w naturze człowieka. Zwrócić przy tem należy uwagę na stopień uświadomienia i zrozumienia tego obowiązku. Człowiek rozumny i wykształcony, spełnia rozumnie swój obowiązek. Weźmy natomiast zwy-

kłego chłopka, albo człowieka na najniższym stopniu cywilizacyjnym pozostającego — czy wypełnienie powyższego obowiązku będzie u nich rozumnem, — a nie tylko rozumnem, — czy będzie wogóle on wypełniał jeżeli nikt mu nie wytłomaczy, wyjaśni? Nie. W tym samem położeniu, sądzę, znajdują się wyżej wzmiankowani upośledzeni.

X. J. A.

Madonna w Abbazyi.

(Z IV-ej seryi poezyj).

. . . Nad senną, niezmierzoną lazuru roztoczą.
Śród skał ciemnych kamienna szarzeje *Ma-*
[*donna,*
Od wieńczących ją, słonych, nadmorskich zielsk
[wonna...
Błękit nieba ochłania Jej postać uroczą...

U Jej szarych stóp pieni się śnieżyście morze
I chorwackie rapsody stare sennie gędzie,
W podmywającym głazy pian białych oprzędzie,
Madonnie, co na ręku trzyma Dziecię Boże...

. . . *Maris Stella*, Ucieczka tutejszych żeglarzy,
Śród tych sennych lazurów stare klechdy marzy,
W błękitnej dali tonie wzrok Jej zadumany...

Niby niebieskie prządki, lazurowe fale
U tych ciemnych skał gwarzą rytmicznie,
[omdlale,
Jak w hypnotycznym czarze, tocząc śnieżne
[piany...

Wacław Wolski.

ASSUNTA.

(Z IV-ej seryi poezyi).

. . . Śnię, niby *Fra Beata*, wizyę, cichą, złotą...
Najświętsza Panna w szacie błękitnej, baśnio-
[wej,
Z naiwnym złotym nimbem wokół świętej głowy,
Unosi się w lazury z niebiańską tęsknotą..

Jak róż złotych girlandy wkrąg tajemnie płoną
Sezamy pozłocistych, aniołkowych twarzy...
W dole baśniowa, złota trumna mi się marzy,
Z takąż samą *Madonną*, snem cichym uśpioną...

Wypłowiałych, złocistych gobelinów ciszą
Emanuje z tej wizyi, jak senna woń kwiecia...
Tajemnicze, nimbowe blaski z pozaświecia...
W złotej trumnie *Madonny* śniącej błogość
[mniszą...

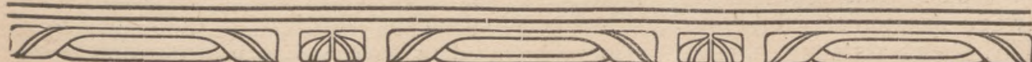
Niby lotos błękitno-złoty w nieb lazury
W bizantyjskiej ekstazie szybuje *Madonna*,
Archanielską pokorą, Bożą ciszą wonna,
Pośród główek anielskich, pozłocistych chmu-
[ry...

Wacław Wolski.



Numer wrześniowy wyjdzie łącznie z październikowym

w jednym zeszycie podwójnej objętości.



KRONIKA.

Ś. p. Zygmunt Gloger.

Dnia 15 sierpnia b. r. zakończył w Warszawie życie, znany chlubnie etnograf polski, ś. p. Zygmunt Gloger. Na odłogiem leżącej u nas niwie krajoznawczej i archeologicznej był zmarły niestrudzonym pracownikiem, poświęcającym wiele pracy i trudu dziełu poznania kraju ojczystego.

Urodzony w roku 1845 w majątku rodzinnym Kamionce w pow. augustowskim, uczęszczał do b. Szkoły Głównej w Warszawie i do uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W młodym już wieku zdradzał ś. p. Gloger wielkie zamiłowanie do pieśni, baśni, opowiadań, zwyczajów, strojów i t. d. ludu polskiego, zbierając i ocalając niejednokrotnie cenne zabytki przeszłości.

Dorobek literacki zmarłego jest bardzo obfity. Obok dzieł obszernych, jak: „Starodawne dumy i pieśni*, „Skarbiec strzechy naszej“, „Zwyczaje doroczne“, „Encyklopedya staropolska“ i t. d. pomieszczał nasz badacz wiele artykułów w pismach oraz wydawnictwach specyalnych. Sumienną swą pracą na polu krajoznawstwa, archeologii a zwłaszcza „Encyklopedyą staropolską“ i dziełem „Rok polski“ niezmiernie się przysłużył społeczeństwu polskiemu.

Człowiek prawy, zacny, kroczył wytrwale drogą obowiązku jako człowiek obywatel i jako Polak. Śmiercią swą zasmucił serca rodaków, od których wieczysta pamięć i chwała mu się należy,

Z. F.

▽ **Sprawa „Sillonu“.** Jak wiadomo z „Przeglądu czasopism“ w *Prądzie* polemika o „Sillon“ w prasie francuskiej toczyła się już od dłuższego czasu, zajmując żywo opinię publiczną. Obecnie polemika rzeczona znalazła swój epilog w liście Piusa X do arcybiskupów Lyonu, Reims, Bordeaux w szczególności a do wszystkich arcybiskupów i biskupów Francyi wogóle. W liście tym Papież, oddając pochwały gorliwości Marka Sagnier'a założyciela „Sillonu" wytyka jednocześnie te uchybiebienia, jakich „Sillon" nie zdołal się ustrzedz w rozwoju swej działalności. Idzie głównie o pojęcie demokracyi i jej stosunku do Kościoła, dalej o kwestyę rozumienia godności człowieka, wolności i sprawiedliwości, wreszcie o pojmowanie władzy w społeczeństwie i jej powagi.

W zakończeniu Papież stawia żądanie, aby przywódcy „Sillonu" usunęli się, a członkowie dotychczasowych związków zrzeszyli się dyecezyami, pod kierownictwem miejscowych biskupów, a grupy takie, na razie wzajemnie od siebie niezależne, przyjmą miano „sillonistów katolickich",—aby zaznaczyć dokładnie, że zrywają z dotychczasowymi błędami.

Marek Sangnier zastosował się do żądania Ojca św. Ogłosił list, w którym zawiadamia o swem poddaniu się wzywa swych towarzyszów pracy, aby poszli za jego przykładem i z boleścią wielką mówi o zburzeniu dzieła całego swego życia, którem z całego serca chciał się przysłużyć sprawie Kościoła. Obecnie usunąwszy się zupełnie od działalności moralno-wychowawczej, Marek Sangnier przerzuca się całkowicie do działalności czysto politycznej. Pismo „Sillon" ulegnie zamknięciu, a tylko Sangnier będzie wydawał dalej codzienne pismo polityczne „La Democratie".

Do sprawy „Sillonu" powrócimy jeszcze w najbliższych numerach.

▽ **Echa obchodu Grunwaldu.** W jednym z ostatnich numerów lipcowych „*Kurjera Warszawskiego*" zostało umieszczone nastepujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 198 „Kurjera Warszawskiego“. z dnia 20-go lipca r. b. wydrukowana została korespondencya z Zurychu, w której

p. Gamba donosi między innymi, iż 10 lipca odbył się tam w sali „Zimmerleuten“ obchód grunwaldzki, w którym wzięła jakoby udział „liczna publiczność polsko-litewsko-czeska” i t. d. Wobec tej wiadomości odczuwamy potrzebę stwierdzić, co następuje; „Związek zagraniczny młodzieży litewskiej”, którego zadaniem jest łączyć postępową młodzież litewską zagranicą wogóle, a w Szwajcaryi w szczególności, posiada przez swoich członków stosunkowo dokładne wiadomości nietylko o młodzieży litewskiej, ale też o Litwinach wogóle, mieszkających po miastach uniwersyteckich Szwajcaryi. Na podstawie tych wiadomości możemy stwierdzić, iż o udziale „litewskim” w pomienionym obchodzie nic nam nie wiadomo, — i wiadomość powyższą przeto o „licznym” jakoby nawet udziale „litwinów” w obchodzie tym musimy uważać najwyżej za nieporozumienie.

Prosimy najuprzejmniej w imię bezstronności o danie tym kilku słowom miejsca w najbliższym numerze Pańskiego poczytnego pisma, oraz łączymy wyrazy szacunku i poważania,

Za zarząd „Związku zagranicznej młodzieży litewskiej”.
J. Szaulis.

Bern, 23/VII 1910, Daxelhoferstr. 9,

Fundacye grunwaldzkie. Michał hrabia Tyszkiewicz, któremu zawdzięczamy fundacyę dla literatów i artystów przy Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, a lwowska „Proświta“ konkurs na dramat i powieść w języku rusińskim, przeznaczył 20 tysięcy rubli na cele kulturalne i ekonomiczne w połowie dla szlachty zagrodowej polskiej na Rusi, w połowie zaś dla ludu rusińskiego.

Fundacya ta ma być kamieniem węgielnym wielkiej fundacyi „imienia Tyszkiewiczów“; do współudziału w niej założyciel wezwał innych członków tego rodu, którego chorągwie stawały pięćset lat temu u boku Władysława Jagiełły.

Do krakowskiego komitetu obywatelskiego uroczystości grunwaldzkich wystosował książę Jerzy Lubomirski z Rozwadowa list z wyrazami ubolewania, że osobiście nie może przybyć i równocześnie nadesłał gotówką 10 000 koron na cele Daru grunwaldzkiego, oraz deklaracyę, że w ciągu trzech lat każdego 15 lipca składać będzie po 5,000 koron.

Zjazd „Ogniwa“ ósmy z rzędu odbył się w Krakowie w dniach 22-go 23-go i 24-go lipca według następującego programu.

D. 21-go b. m. wieczórnica w salach „Zjednoczenia” (ul. św. Anny 2). D. 22-go otwarcie zjazdu, odczyt i dyskusya, obrady komisyi oraz wycieczka. D. 23-go—obchód grunwaldzki: przemówienie przewodniczącego zjazdu, odczyt, pochód i złożenie wieńca na pomniku Władysława Jagiełły; sprawozdania z życia młodzieży akademickiej we Lwowie, Krakowie i na prowincyi w Galicyi; dyskusya nad sprawozdaniami; sprawozdania z życia młodzieży innych dzielnic i na obczyźnie; sprawozdanie delegata Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą. D. 24-go — sprawozdania komisyi: oświatowej, zniczowej, humanitarnej i obczyźnianej; sprawozdanie komisyi i zarządu „Ogniwa“; wybory i zamknięcie zjazdu. Zjazd w czasie swych trzydniowych obrad powziął cały szereg uchwał, które według informacyi „*Gazety Warszawskiej*” (№ 202) tak się przedstawiają:

„Zjazd „Ogniwa” wobec pojawiających się nowych zakusów partyi i młodzieży ukraińskiej na polskość uniwersytetu lwowskiego konstatuje, że 1) naród ruski ma wszelkie prawa do samodzielnego kulturalnego, naukowego i politycznego rozwoju, a tem samem do wszelkich instytucyi, będących podwaliną postępu narodowej kultury i samodzielności; 2) przeciwstawia się jaknajsilniej atakom partyi ukraińskiej na polskość uniwersytetu lwowskiego, mającym na celu zniszczenie placówki kultury polskiej, by wznieść na jej miejsce placówkę separatystycznej walki, godzącej w podstawy bratniego pożycia ludów, wchodzących w skład Rzeczypospolitej; 3) oświadcza, że rozwiązanie kwestyi uniwersyteckiej na Rusi Czerwonej nie może pójść drogą jakichkolwiek ustępstw na istniejącej wszechnicy polskiej Jana Kazimierza we Lwowie, a może pójść jedynie drogą utworzenia samodzielnego uniwersytetu ruskiego, nie mogącego jednak żadną miarą być koncesyą polityczną dla partyi ukraińskiej, a tylko rezultatem istotnych dążeń kulturalnych bratniego narodu ruskiego; 4) Zjazd solidaryzuje się z wszystkiemi uchwałami i wystąpieniami młodzieży polskiej we Lwowie i powierza jej dalszą pieczę nad rozwojem sprawy uniwersyteckiej; 5) Zjazd wzywa Tow. związkowe do zajęcia się zasadniczo sprawą ruską i zastanawia się nad stosunkiem spo-

łeczeństwa polskiego do narodu ruskiego".

W sprawie szkolnej w Królestwie postanowiono po dłuższej dyskusyi utrzymać w całej mocy uchwały wiecu zakopiańskiego.

Dalsze rezolucye zastrzegają się przeciw nadawaniu „Ogniwu" marki partyjnej, domagają się zorganizowania komitetów bojkotowych towarów pruskich, inne dążą przeważnie do wzmocnienia „Ogniwa" we Lwowie, celem uczczenia 250 rocznicy założenia wszechnicy lwowskiej. Dalej zjazd postanowił założyć kwartalnik, p. t. *Ogniwo*, jako organ „Ogniwa", poświęcony informacyom o szkołach wyższych krajowych i zagranicznych, dalej poświęcony statystyce kształcącej się młodzieży polskiej na całym świecie i t. d. Redakcyę powierzono osobnemu komitetowi redakcyjnemu.

Dalsze rezolucye przypominają Towarzystwom akademickim związkowym, że w r. 1911 przypada 250 rocznica kreowania przez Króla Jana Kazimierza dyplomem z d. 21 stycznia 1661 r. wszechnicy lwowskiej, stwierdzającym zarówno polski charakter wszechnicy i kulturalną działalność Rzeczypospolitej na Rusi Czerwonej i wzywają do uroczystego obchodu tej rocznicy we wszystkich ogniskach młodzieży.

Inne rezolucye występują przeciw stowarzyszeniom młodzieży polskiej, wzorującym się w zwyczajach swych i życiu na „burszenszaftach" i korpusach niemieckich, jako poniżającym godność młodzieży polskiej.

Uchwalono w końcu zmianę statutu „Ogniwa", umożliwiającą wstąpienie do „Ogniwa" Towarzystwom młodzieży polskiej w innych dzielnicach i zrzeszeniom Towarzystw młodzieży polskiej zagranicą w charakterze członków nadzwyczajnych.

Słowiańska liga katolickich akademików na uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie. Słowiańska liga akademików zrzesza w Austryi studentów polaków, słoweńców, chorwatów, czechów, którzy dążą do solidarności i współpracy wszystkich słowian na podstawie sprawiedliwości i miłości chrześciańskiej.

Powstanie tej organizacyi było wynikiem uświadomienia, że młodzież słowiańska, zwłaszcza w Austryi ma wiele wspólnych celów, a najważniejszy—to walka z naporem niemieckim.

Zrozumienie ważności zwycięstwa grunwaldzkiego nietylko dla Polski, ale i dla całej Słowiańszczyzny przywiodło Ligę do Krakowa,

Przyjechali: France Stele, redaktor miesięcznika „*Zora*" i prezes Ligi, Lovro Susznik, prezes „Danicy", Veblè, Trdan, dr. Mirko Bożicz. Słoweńcy; J. Bartosz, prezes „Czeskiej ligi akademickiej" Nowak, Belić delegat „Domagoja" z Zagrzebia i wielu innych,

Gości przywitała na dworcu i podejmowała bardzo gościnnie „Polonia".

16 lipca wieczorem w lokalu „Polonii" odbyło się uroczyste zebranie, na które przybyli między innymi: ks. dr, Lenard członek redakcyi „*Słoveńca*", wielki przyjaciel Polaków, zasłużony pracownik nad zbliżeniem i poznaniem się narodu słoweńskiego z polskim; posłowie do Dumy: T. Rodiczew (Rosyanin) Żukowski, Babiański; dr Feliks Koneczny, redaktor „*Świata Słowiańskiego*", dr. Kaz. Lubecki, prof. M. Zdziechowski, dr. Ant. Beaupre, redaktor „Głosu Narodu", St. Jasiński, prezes Polskiego Stronnictwa Chrześciańskiego, ks. Andrzej Mytkowicz, przedstawiciele młodzieży z Litwy i Królestwa.

Przemówień było kilkanaście, we wszystkich słowiańskich językach,

Pięknie, z prostotą i szczerością przemawiał Teodor Rodiczew: „Niezmiernie jestem przyjęty waszą życzliwością. Widzę początek nowych, lepszych stosunków, które się zawiązują wskutek wzajemnego zbliżenia. Gdy jedni drugich będziemy rozumieli, widzieli swoje potrzeby—miłość z czasem wśród nas zagości. Dlatego też mam prośbę do polskiej młodzieży: poznajcie kraj, do którego należy większa część waszej Ojczyzny. Zrozumiecie wtedy duszę naszego narodu—*podniesiecie ją*. Co do nas, to dużo pracy mamy przed sobą, ale praca nasza nie jest bez nadziei, gdyż świetne rezultaty nas oczekują. Zdaje mi się, że będę wyrazicielem młodzieży rosyjskiej, gdy w jej imieniu wzniosę toast: *Niech żyje młodzież polska*! (po polsku).

„Dzień krwi i chwały, oby *był odrodzeniem*,—rozpoczął dr. Lenard (po polsku) — *nietylko Polski*, *ale całej Słowiańszczyzny*". Dalej rozwinął dzieje stosunków słoweńców i polaków i wykazał wpływy kulturalne. Niedgyś polacy walczyli za ich wolność (Władysław Warnceńczyk), to też „Osman" Gundulića, epopeja narodowa, opiewa bohaterskie czyny Polyków; w XIX wieku polacy-emigranci wiele przyczynili się do obudzenia ducha narodowego u słoweńców. Wielki uczony, zasłużony dla filologii słowiańskiej Mikloszicz i Preszern „uczyli się mowy ojczystei od matki, miłości ojczyzny od polaków".

Każde zetknięcie się polaków ze słoweńcami wydało obfite owoce. Silnie podkreśliwszy znaczenie Grunwaldu dla słowian, mówca zakańczył zapewnieniem, iż przyjdzie dla Polski „dzień chwały", stanie się wielką, silną i spełni wielką dziejową misyę w Slowiańszczyznie.

Dr. Feliks Koneczny, jako pierwszorzędny znawca stosunków słowiańskich, wypowiedział mowę programową, w której przekonywująco wywodził, że: „*Słowiańistwo to nie antyteza polskości, ale polskość rozszerzona*". Gorąco zachęcał młodzież, żeby II-gi i III-ci rok studyów uniwersyteckich odbywała na uniwersytetach słowiańskich, a I i ostatni na miejscowym.

Następnie przemawiali delegaci. Wspomnę tutaj o bardzo charakterystycznej mowie J. Bartosza, prezesa „Ligi czeskich akademików". Dowodził on, że braterstwo słowiańskie może się rozwinąć tylko na gruncie chrześciańskiej sprawiedliwości.

Dla potwierdzenia przytoczył zachowanie się czechów-liberałów na Śląsku i zapytał: „Kto przyjechał z akademików liberałów czeskich i słoweńskich?—Nikt. Przyjechali tylko studenci ze stowarzyszeń katolickich"!

Nastrój był bardzo serdeczny; wszyscy cieszyli się, widząc początek pięknego dzieła—odrodzenia Słowiańszczyzny.

Liga bawiła 5 dni w Krakowie, zwiedziła miasto, brała udział in gremio w pochodzie na Wawel i wtedy była entuzyastycznie witana obsypywana kwiatami i cukierkami, Okrzyk, „Niech żyją", „Zivio". „Na zdar" nie umilkały

— — — — — — — — — — —

Pełni silnych i wspaniałych wrażeń, jedni powrócili do domu, drudzy do Zakopanego.

Po pięciu dniach ścisłego obcowania z Ligą odniosłem wrażenie, że w niej się skupia młodzież żywa, energiczna, wyrobiona. Zdania jakie wypowiada w sprawie słowiańskiej, są to zdrowe ziarna, z których będzie plon obfity. Szkoda, że młodzież polska za mało zna ten ruch a szczególniej za mało stara się zbliżyć i poznać naszych, jak powiedział prof. M. Zdziechowski, najlepszych i najbliższych przyjaciół — Słoweńców.

J. W. Orzeł.

▽ **Deklaracya profesorów ruskich** w sprawie uniwersytetu lwowskiego ukazała się w pismach galicyjskich w drugiej połowie sierpnia. Treść jej następująca: Przedewszystkiem powołuje się na historyczne prawa Rusinów do lwowskiego uniwersytetu, warowane najwyższemi postanowieniami z d. 4 lipca 1871 r., 27 kwietnia 1879 roku, oraz rozporządzeniem ministeryum oświaty z d. 4 kwietnia 1882 r. Następnie wspomina, że rozporządzenie ministeryalne z 20 marca 1902 r.; ograniczające prawa Rusinów, sprzeciwia się powyżej wymienionym postanowieniom, dalej powołuje się na fakt istnienia 10 katedr ruskich na uniwersytecie lwowskim, na wzrastającą liczbę słuchaczy, która przekroczyła już 1,000. Deklaracya kończy się oświadczeniem, że podpisani profesorowie i docenci tak długo nie zrzekną się praw ruskiego narodu do lwowskiego uniwersytetu, dopóki nie będzie stworzony osobny ruski uniwersytet, co się da osiągnąć przez stworzenie, oraz wyłączenie istniejących już katedr ruskich i zorganizowanie ich w odrębną instytucyę.

▽ **Konkurs literacki.** Uniwersytet „Notre Dame" w stanie Indyana w Ameryce północnej, rozpisuje konkurs, w którym udział wziąć mogą wszyscy pisarze na całym świecie, bez względu na wiek, płeć, lub wyznanie. Opracowania mogą być też napisane w jakimkolwiek języku, z tym jednakże warunkiem, by do manuskryptów napisanych w języku innym niż angielski, dołączone było tłómaczenie angielskie. Manuskrypt zawierać musi najmniej 20,000 wyrazów. Temat jest dosłownie taki: „How may the religions element in the general education of children and youths be most efestively promoded?" czyli: „W jaki sposób da się najskuteczniej rozwinąć pierwiastek religijny w ogólnem kształceniu dzieci i młodzieży?" Dodanem jeszcze jest objaśnienie, że pod wyrazem „religijny" rozumie się tu kodeks moralny, posiadający sankcyę Bożą.

Nagroda wynosi 1000 dolarów czyli 2 tysiące rubli.

▽ **Odznaczenie naukowe.** Ks. dr. Leopold Lenard, wybitny publicysta słoweński i największy przyjaciel Polaków wśród Słoweńców, otrzymał na uniwersytecie Jagiell. stopień doktora filozofii. Mimo młodego stosunkowo wieku, jest doktorem św. Teologii uniwersytetu insbruckiego, a obecnie uzyskał doktorat filozofii na podstawie studyów z filozofii słowiańskiej na wszechnicach w Wiedniu, Lwowie i Krakowie. Od kilku lat jest ks. Lenard członkiem redakcyi katolickiego dziennika „Slovenec" w Lublanie i współpracownikiem literackiego miesięcznika „Dom in Svet". Obecnie poznawszy stosunki polskie, (był przez dłuższy czas w Warszawie, Lwowie i Krakowie) powrócił do Lublany.

Ks. dr. Lenard jednę z najbliższych swoich prac filozoficznych przyobiecał dla „*Prądu*".

▽ **Zmiany w uniwersytecie krakowskim.** Z początkiem roku uniwersyteckiego 1910/1 mają zajść następujące zmiany wśród grona profesorskiego: Na katedry filozofii po prof, Straszewskim i ks. Pawlickim przed-

stawił wydział filozoficzny dr. Witolda Rubczyńskiego, radcę prokuratoryi skarbu we Lwowie i honorowego profesora filozofii w uniwersytecie lwowskim, oraz prof. Władysława Heinricha, nadzwyczajnego profesora psychologii i metodologii nauk przyrodniczych w uniwersytecie krakowskim; wreszcie dr. Tadeusz Grabowski, nadzwyczajny profesor zoologii ma być mianowany profesorem filozofii; na miejsce ustępującego profesora botaniki dr. Józefa Rostańskiego ma być powołany dr. Maryan Raciborski. Katedrę chemii organicznej po prof. Schrammie obejmie profesor Kostanecki, katedrę zaś historyi sztuki po prof. M. Sokołowskim ma objąć w zastępstwie kustosz muzeum narodowego dr. Juljan Pagaczewski. Na miejsce ustępującego prof. ks. Władysława Chodkowskiego wykładać będzie historyę kościoła prof. ks. Fijałek ze Lwowa.

Koło wychowańców b. szkoły technicznej kolejowej w Warszawie. Przy Stowarzyszeniu Techników powstało nowe Koło. Jest niem „Koło byłych wychowańców szkoły technicznej kolejowej warszawsko-wiedeńskiej". Wychowańcy tej szkoły, którzy, niedawno urządzili zjazd, postanowili utworzyć owo Koło na zasadach następujących.

Zadaniem Koła jest zbliżenie pomiędzy sobą byłych wychowańców szkoły technicznej kolejowej, pracujących w pokrewnych zawodach, wzajemne informowanie się w sprawach zawodowych oraz rozwinięcie wzajemnej pomocy w najszerszym zakresie. Członkami rzeczywistymi Koła mogą być tylko wychowańcy b. szkoły, o ile są członkami Stow. Techników i opłacają 6 rb. składki rocznej. Koło, jakkolwiek istnieć ma przy Stow. Techników, posiadać będzie jednak zupełną autonomię.

Pisma Krasińskiego. W sprawie nowego wydania pism Zygmunta Krasińskiego, Akademia umiejętnosci w Krakowie przesyła następującą odezwę prof. Jana Czubka:

„Staraniem i nakładem Adamowej hr. Krasińskiej, wdowy po ś. p. ordynacie Adamie Krasińskim, ma się pojawić w r. 1912, w setną rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego, jubileuszowe wydanie wszystkich pism poety. Zaproszone do współdziałania grono członków Akademii umiejętności uchwaliło ogólne zasady wydawnictwa, a pracy wydawniczej podjął się prof. Jan Czubek.

Będzie to, jak już teraz twierdzić można, ze wszystkich dotychczas istniejących najzupełniejsze wydanie. W skład jego wejdzie dość znaczna liczba nieznanych utworów francuskich i polskich, rodzina poety i wydawca wszelkich dokładają starań, aby cały materyał rękopiśmienny w zupełności wyczerpać.

Ale utwory Krasińskiego, zwłaszcza drobne, mogą się znajdować jeszcze rozproszone i ukryte w listach, albumach na okładkach ofiarowanych książek i t. p. Otóż posiadacze tych ulotnych utworów oddaliby istotną przysługę literaturze ojczystej, gdyby zechcieli poprzeć zamierzone wydawnictwo, składając chwilowo autografy Zygmunta Krasińskiego lub przynajmniej ich odpisy na ręce Adamowej hr. Krasińskie. (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 5). lub u wyżej wymienionego wydawcy. Łaskawie użyczone rękopisy będą po zużytkowaniu w jaknajkrótszym czasie właścicielom zwrócone".

„Pomoc bratnia w Zakopanem. W roku bieżącym upłynęło 10 lat istnienia domu zdrowia „Pomoc bratnia" w Zakopanem. W ostatniem roku społeczeństwo wydatniej, niż kiedykolwiek, zaczęło popierać wymienione Towarzystwo. Prócz 30,000 przeszło koron, które wpłynęły od d. 1-go lipca r. z. na fundusz budowy nowego gmachu sanatoryum, w ostatnich tygodniach złożono znaczne ofiary, tak od poszczególnych osób, jak instytucyi. Ministeryum spraw wewnętrznych z przeciwgruźliczego funduszu państwowego udzieliło (po raz drugi) zapomogi jednorazowej w kwocie 1000 koron; prof. dr. Alfred Sokołowski z Warszawy ofiarował udział 1000 koron na sanatoryum dla chorych piersiowych w Zakopanem; pp. Antoniostwo Fabrycowie z gub. podolskiej złożyli 2540 koron na fundusz budowy domu zdrowia im. ś. p. Jadwigi i Lucyana Fabrycych; na ten sam cel prof. dr. Odo Bujwid z Krakowa ofiarował 200 koron. Z Petersburga młodzież polska, ucząca się w tamtejszych uczelniach wyższych, nadesłała 245 koron i osobno alumni rzymsko-katolickiej Akademii Duchowej, za pośrednictwem ks. prof. dr. St. Trzeciaka, 30 kor. 20 hal.

Redaktor i Wydawca: Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.

Warszawa. Lipiec i Sierpień 1910. Nr. 7 i 8.

PRĄD

DZIAŁ MŁODZIEŻY.

Czytelnik do czytelników.

Przedewszystkiem — prezentacya. O nazwisko mniejsza, bo ono niewiele powie: jestem warszawiakiem i od nowego roku szkolnego siódmo-klasistą, pozatem od półrocza jestem czytelnikiem stałym i zapalonym „Prądu" i „Prądziku", jak z jednym kolegą w swych rozmowach nazywamy „dział młodzieży".

I dziś, jeżeli piszę to właśnie w sprawie tego „Prądziku", bo jak wiadomość o rozpoczęciu wydawania tego dodatku skłoniła mię do zaprenumerowania „Prądu", tak obecnie półroczne wychodzenie tego działu skłoniło mię do dzisiejszego wystąpienia.

Czytam uważnie każdy numer i muszę się przyznać, że sobie inaczej ten nasz „Prądzik" wyobrażałem. Zadużo w nim—mojem zdaniem—wierszyków i poetyckich kawałków, a mało stosunkowo artykułów poważnych, jakby wszystko wśród nas działo się jaknajlepiej, że tylko siadać przy księżycu i poetyzować. A żeby chociaż to poetyzowanie było jędrne, ale przez całe półrocze może cztery utwory znalazły się mocniejsze w wyrazie, a reszta to tkliwe tryolety czy inne sonety, z których doprawdy—ni pożytku ni zadowolenia estetycznego.

Nie winię bynajmniej o to redakcyi, bo te działy, które wyłącznie od niej samej zależą, jak np. „Sprawy młodzieży", prowadzone są starannie i zajmująco, oczywiście tedy równą dozę staranności przykłada redakcya i do całości tego dodatku, więc można sobie tylko wyobrazić jakie to marnoty muszą być posyłane do redakcyi, skoro rzeczy wybrane i oszlifowane tak się nietęgo przedstawiają.

Otóż koledzy a zarazem czytelnicy „Prądziku", musimy ten stan rzeczy zmienić. Dział młodzieży przy miesięczniku „Prąd" może nam oddać znaczne usługi, bo mamy tu pole do uświadamiania sobie naszych potrzeb i braków, mamy możność wypowiadania się w naszych sprawach, mamy wreszcie oparcie przy dopełnianiu nauki szkolnej drogą samokształcenia, szczególniej w kwestyach społecznych i etycznych.

To są rzeczy poważne i tej świetnej sposobności, jaką nam daje tak sympatyczny „Prądzik", w żaden sposób pomijać nam nie wolno.

Słyszycie, koledzy, nie wolno!

Poetą jeden na stu z pomiędzy nas nie wiem czy będzie — ale zostać pożytecznym obywatelem kraju, to obowiązek każdego. Dajmy więc spokój pisaniu sentymentalnych i nieudolnych wierszy, a postarajmy się lepiej zwyczajną prozą pisywać korespondencye z różnych stron o tem, co się wśród nas dzieje, dalej, opracowywać referaty w interesujących nas kwestyach i zagadnieniach, wresz-

cie korzystać z dobrej woli i gotowości redakcyi „Prądu“ i szturmować do niej o wyjaśnienia czy wskazówki w rzeczach, w których sobie sami poradzić nie możemy. „Prądzik“ wtedy zyska na urozmaiconej i posilnej treści, a my wszyscy, czytelnicy, skorzystamy jeszcze więcej, gdyż miast się obczytywać mdławymi wierszykami, będziemy kształcili swego ducha i robili postępy w uświadomieniu społecznem. Napisałem, co czułem, prosto z mostu, ale zdaje mi się, że to było konieczne.

Romuald Żenciński.

Pięciolecie szkoły polskiej.

W roku bieżącym przypadło pięciolecie szkoły polskiej w Królestwie. Jestto fakt, mający ogólnonarodowe znaczenie, a ważność jego polega między innemi na tem, że społeczeństwo potrafiło pomimo najrozmaitszych, zdawałoby się nieprzezwyciężonych, trudności i przeszkód — utrzymać szkolnictwo kosztem poważnych wysiłków i po święceń... Doprowadza to żywioły nie przychylne tej szkole do snucia różnego rodzaju insynuacyj, do kopania dołków pod szkołą polską, do wyszukiwania dziur w całem, do wyolbrzymiania wad i faktów, mogących służyć za „argumenty“ przeciw szkole, z takim trudem zdobytej.

Przez pięciolecie istnienia szkoły polskiej ogromna większość społeczeństwa dała wiele dowodów, że silnie stoi przy niej, że dba o jej rozwój i wszelkich możliwych starań dokłada do wzrostu jej żywotności. Atoli tu i owdzie odezwały się krucze głosy pesymizmu i niewiary w rozpoczęte dzieło, nieraz spostrzeżono dezercyę z szeregów lub nizkie i poniżające objawy karyerowiczowstwa i małoduszności, obleczonej w zwiewne szatki „realizmu“, w „trzeźwość“, nakazujące odwrót z raz obranego stanowiska. Ale, na szczęście, głosy te były nadzwyczaj nieliczne, źródło ich tak jasne, o tendencyi tak wyraźnej (wyraźnie: nizkiej), że nie warto nad nimi zastanawiać się, tembardziej, że większość społeczeństwa zupełnie niedwuznacznie określiła w tej mierze swoje stanowisko, że samo życie namacalnie stwierdziło, iż szkoła polska nieustannie rozwija się, doskonali i z każdym dniem staje się lepszą.

Szkoła polska powstała w chwili ogólnego zamętu, anarchii i chaosu społecznego. Warunki, w jakich rozwijała się, były nad wyraz trudne, a przeszkody do pokonania tem trudniejsze, że młodzież, która weszła do nowopowstałej szkoły, miała w sobie silnie rozwinięty pierwiastek burzycielski, negacyjny, rozwijający się w niej skutkiem powiewów z zewnątrz, przesyconych wonią rozkładu sił żywotnych, twórczych. Ale potrafiła ona przetrwać nietylko szalejącą nad krajem burzę, uwolnić się od destrukcyjnych pierwiastków w swojem łonie, lecz ponadto zyskała uznanie, zapewniła sobie byt. Stopniowo i stale, postępując po drodze reformy, oczyszczając się z naleciałości i dawnego skostnienia, stawała coraz silniej na straży interesów młodzieży, pojętych zgoła inaczej, niż poprzednio. Proces doskonalenia się jednak był i jest dotychczas pozostawiony nieomal jej samej. Brak centralizacyi czuwającej nad jej prawidłowym rozwojem dał się silnie odczuć, tembardziej, że nie przyjęto jednolitej metody w przeprowadzeniu reform, co za sobą pociągnęło różnice w programach szkolnych, uniemożliwiając przez to wytworzenie jednolitego typu szkoły.

Szkoła polska prowadzoną jest zazwyczaj przez jednostki, a ponieważ w wielu wypadkach do kierownictwa powołane zostały osoby, które zżyły się z dawnym charakterem szkoły, godząc się z nim (co wyraźnie i silnie zaznaczyło się w stosunku dyrektorów zakładów naukowych do ruchu o szkołę polską), przeto sanacya zabagnionych stosunków była nadzwyczaj utrudnioną, przybierała wielokrotnie zgoła niepożądane cechy, nie zaspakajające istotnych potrzeb, wysuniętych siłą rzeczy przez nieuchronny bieg wypadków, przez samo życie, dążące naprzód z niepowstrzymaną siłą.

Atoli z biegiem czasu i ta różnica stopniowo zacierać się poczęła i dziś, jak to widzimy na wielu przykładach—zrozumienie potrzeby ujednostajnienia pracy i programu szkolnego coraz jest szersze i należy się spodziewać, że wkrótce różnice, spotykane dotychczas, znikną, a przynajmniej zmniejszą się do *minimum*, co będzie znów krokiem naprzód w reformie szkolnej.

Pierwsze dwa lata szkoły polskiej (1905/6—1907/8) nie należą zapewne do najlepszych w jej historyi. Młodzież, jak to już wspomniałem, posiadała w sobie w wysokim stopniu rozwinięty pierwiastek burzycielski, pozostały w niej z lat dawnych a rozwinięty dzięki wypadkom chwili. On to właśnie niekorzystnie wpłynął na rozwój szkoły w pierwszych jej momentach, a raczej wsztrzymał jej prawidłowy rozwój. Nie jestto jednak ani dziwnem, ani nienaturalnem następstwem ówczesnego stanu duchowego społeczeństwa, kiedy zdawało się wszystkim, iż nowe prądy zaczęły podmywać podwaliny dotychczasowego ustroju społecznego, kiedy we wszystkich dziedzinach pracy i myśli zapanował nieopisany chaos, po którym przyszło złowieszcze rozczarowanie, zwiastujące spadek sił po chwilowym wybuchu uczuć, po różowych częstokroć snach i wizyach... o jutrze.

Atmosfera ta udzieliła się młodzieży, wsiąkła w jej duszę, skutkiem czego, jako konsekwentne następstwo, wypłynęło przeniesienie punktu ciężkości uwagi młodzieży poza mury szkolne; to znów było powodem, że praca szkolna kuleje, co przy braku odpowiedniego, uzdolnionego zastępu pedagogów, dostosowanych należycie do nowych warunków i wymagań, przy braku podręczników, nieusystematyzowaniu pracy, rozbieżności pomiędzy życzeniami a wypełnianiem obowiązków i t. p. czynnikami było zupełnie naturalnem zjawiskiem.

Życie wskazało, że rewolucyjne załatwienie sprawy reformy nie prowadzi w tym wypadku do celu, że pozbycie się pewnych skostniałości — nie świadczy jeszcze o świeżości i produkcyjności pracy w nowych warunkach, że wyłamanie się z pewnych ram dotychczasowego życia — nie zapewni możności dalszego istnienia. To też postarano się, ażeby usunąć to wszystko, co przeszkadza normalnemu rozwojowi szkoły, a powstałą wskutek tego lukę zastąpić rzeczami nieodzownemi, pomijanemi, lub traktowanemi po macoszemu przez tak długi czas w dawnej szkole. Drogą ewolucyjną starano się zmienić ducha szkoły i jej charakter, przez usuwanie z życia szkolnego politykomanii, niekarności, wdrażając natomiast karność (lecz nie ślepe posłuszeństwo), obowiązkowość, zamiłowanie do nauki i t. p.

Uregulowanie stosunków nie nastąpiło odrazu; można przypuścić, że dopiero od końca roku drugiego, ewentualnie od początku trzeciego—zaczęła się praca na całej linii systematyczna i planowa. Sama historya rozwoju szkoły jest z wielu względów nadzwyczaj skomplikowaną i przedstawienie

jej sobie bardzo utrudnione, ale też nie chodzi w tym wypadku nikomu przecież o historyę, lecz o zdanie sobie jak można najkrytyczniejsze sprawy z tego, co dotychczas zrobiła szkoła polska i czy to, co ona wykonała, jest tem, czego żąda od niej społeczeństwo, czy spełniała swe zadanie należycie, czy dała młodzieży wiedzę i czy wyrobiła charaktery prawe, tęgie, dzielne, o które przedewszystkiem powinno nam chodzić.

Trudno na te pytania odpowiedzieć z zupełną ścisłością, nie mając pewnej perspektywy czasu, można wszakże spostrzedz wiele czynników dodatnich, czy ujemnych, rzucających światło na sprawę, o którą nam chodzi.

Znaczenie szkoły polskiej w Królestwie polega w głównej mierze na jej polskości. Na drugi dopiero plan należy przenieść sprawę jej programu naukowego, który przecież nie może być z dobrze zrozumiałych względów zasadniczo różnym z programem czy to szkół zachodnio-europejskich, czy szkół dawnych, bo aczkolwiek zachodzą poważne nawet różnice w programach pomiędzy temi szkołami, wszakże wszystkie rozbieżności, o ile wynikają z metody lub odpowiedniego oświetlenia sprawy czy faktu, nie zmieniają zasadniczo samej istoty nauki, choć, o ile są niesumiennemi, mogą poważnie szkodzić wychowańcom. Ten jednak zarzut w żadnym wypadku nie ciąży na szkole polskiej. Różnica w pracy szkolnej pomiędzy dawną szkołą a polską polega z jednej strony na rozszerzeniu programu, z drugiej—na zwracaniu baczniejszej uwagi na wykłady ojczystego języka i literatury. Nie może spadać na szkołę zarzut za to, że dotychczas jeszcze nie dokonano w tym kierunku poważniejszych zmian, to bowiem w znacznej mierze nie jest zależnem od niej samej.

Braki i luki w wykształceniu szkolnem dadzą się z łatwością zastąpić po wyjściu ze szkoły, jeżeli młodzież z niej wyniesie, oprócz pewnej ilości zasadniczych wiadomości naukowych — zamiłowanie do pracy nad sobą, do pogłębiania pewnej dziedziny wiedzy, która ją najbardziej zajmuje, czy też w której będzie zmuszona pracować w przyszłości. A należy przyznać, że w tej właśnie dziedzinie szkoła polska ma za sobą bardzo poważne zasługi. Mamy setki przykładów, świadczących, że dba ona wyraźnie o rozwój indywidualny jednostek, że stara się o wyrobienie w uczniach chęci do pracy samodzielnej, samokształceniowej, że uwzględnia wielokrotnie zamiłowanie jednostek, że zwraca uwagę na wewnętrzny rozwój duchowy młodzieży. Język ojczysty pomaga tu wiele do wspólnej i szczerej wymiany myśli, do wzajemnego zrozumienia się.

Aby powyższych sądów o szkole nie uważano za gołosłowne, pozwolę sobie chociażby zwrócić uwagę na następujący fakt: maturzyści szkoły kieleckiej wydali w roku zeszłym książkę pamiątkową, na której zawartość złożyły się ich własne utwory literackie i prace z najrozmaitszych dziedzin nauki, któremi zajmowano się podczas pobytu w szkole *) Z książki tej łatwo się przekonać o pracy młodzieży.

W zakresie uświadomienia moralnego młodzieży—szkoła ma też wielkie zasługi.

I znów dla lepszego zobrazowania —przyjrzyjmy się faktom. Wskażę ich kilka. W roku 1908 w jednej ze szkół warszawskich uczniowie klasy piątej postanowili piętnować mianem „zdraj-

*) „Dla siebie i dla szkoły“ — pamiętnik, wydany staraniem pierwszych abituryentów szkoły handlowej miejskiej w Kielcach. Warszawa, 1909 r; str. 568, cena 1.60.

ców" wszystkich tych kolegów, którzyby odważyli się destrukcyjnie oddziaływać na normalny bieg zajęć szkolnych, i to swe postanowienie ogłosili w odezwie, specyalnie w tym celu wydanej. *) A oto drugi przykład: w Częstochowie znów pewna ideowa grupa młodzieży usuwa ze swego grona i nie dopuszcza do niego tych, którzy mają na cenzurze choć jeden niedostateczny stopień. I jeszcze jeden: w Sosnowcu młodzież tamtejszej szkoły, wychodząc z założenia, że używanie narkotyków ujemnie oddziaływa na rozwój moralny i umysłowy jednostki, co przeszkadza sumiennemu spełnianiu swych obowiązków szkolnych i obniża wartość człowieka — *zmusza* palących tytoń i używających alkoholu do zaprzestania palenia i picia, *pod groźbą usunięcia ze szkoły*. I dodać jeszcze należy, że uchwała ta stosowana jest w całej rozciągłości z bezwzględną sumiennością. Jakkolwiek możnaby zaznaczyć, że środki, używane przy wcielaniu w życie tych uchwał i postanowień . może są niejednokrotnie zbyt srogie w stosunku do przestępstw (np. w Sosnowcu), niepodobna przecież nie przyznać, że te objawy są doskonałą ilustracyą wzrostu moralności i poczucia obowjązkowości wśród naszej młodzieży. A to przecież owoce szkoły polskiej. Tylko jej pracą dadzą się one wytłumaczyć i przed dziesięcioma laty nic podobnego nie powstałoby napewno.

Czyż potrzeba cośkolwiek dodawać do tego, czy należy te fakty opatrywać jakimikolwiek komentarzami? One same mówią za siebie.

To właśnie jest zdobyczą szkoły polskiej, to płodem jej pracy, że potrafiła ona, bez uciekania się do srogich środków, wpływać na kształcenie serca, na rozwijanie szlachetnych instynktów, na wzbogacenie duszy młodzieży.

Nauka ćhyba postawiona jest w niej wysoko, skoro z wychowańców polskich wyższe zakłady naukowe zagraniczne są bardzo zadowolone, jak o tem świadczą liczne listy, otrzymywane przez rektorów szkół naszych, np. z Nancy, Verviers i t. d. Maturzyści szkół polskich dotychczas przyjmowani są na wszystkie prawie wyższe zakłady naukowe zagraniczne, w tej liczbie już do wielu uniwersytetów w Niemczech, a nawet Anglii *bez zdawania specyalnego egzaminu*, który obowiązuje nawet anglików, wychowańców szkół angielskich. Podobnych przykładów mamy dziesiątki.

Prawdą jest, że szkoła polska nosi na sobie jeszcze ujemne ślady moralnego wpływu z zewnątrz, prawdą jest, że nie stoi całkowicie na wysokości swego zadania, że wiele jeszcze w niej zreformować należy, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę, w jak trudnych warunkach rozwijać się musiała i musi, jakie trudności miała do zwalczenia, musimy przyznać, że zrobiła wiele.

Co do jej polskości — to również wieleby można zakwestyonować. Dotychczas nie uczyniono wszystkiego w tej dziedzinie i zapewne nie prędko,—wskutek warunków jakiemi szkoła jest skrępowana— da się uczynić, ale to w żadnym razie nie jej wina, nie zaniedbanie z jej strony.

Dotychczas nie przedstawia jednolitego typu, gdyż nie posiada równych i zapewnionych podstaw finansowych, nie wszędzie jeszcze jest ogniskiem prawdziwej wiedzy, ale też należy zwrócić uwagę i na to, że nawet narody nieskrępowane w swym rozwoju kulturalnym, rozporządzające o wiele

*) Patrz: „Słowo" warszawskie — 1908 — I kwartał, lub „Pobudkę" Nr. I —korespondencya z Warszawy.

większemi zasobami — nie stworzyły szkoły idealnej.

To jednak przeświadczenie, że znajdujemy się w trudnych warunkach, nie powinno wpłynąć i zapewne nie wpłynie ujemnie na ustawiczne, stałe doskonalenie się szkoły polskiej, co tem łatwiej nastąpi, że jest ona ściśle zespoloną ze społeczeństwem, że kontakt pomiędzy wychowańcami a rodzicami pomaga przeprowadzeniu w każdej chwili kontroli nad jej działalnością, jakoteż nad zmudną pracą wychowawczą; co nawet jest jej przewagą nad szkołą w zaborze galicyjskim.

W dobie dzisiejszej trudno nadzwyczaj wyrokować o bezwzględnej wartości jakichkolwiek współczesnych objawów życia, nie mając żadnej zgoła perspektywy czasu, tem trudniej o tak nieuchwytnej i nieujednostajnionej pracy, jaką jest wychowanie, o tak skombinowanej instytucyi, jaką jest szkoła. Ale, nie mając możności bezwzględnego ocenienia w całej rozciągłości pracy szkoły polskiej — możemy, na podstawie pewnych faktów już dokonanych, spodziewać się, że rozwój tej szkoły z każdym dniem wzrastać będzie, jeżeli, jak to było dotychczas, społeczeństwo wszystkich sił użyje do popierania tej instytucyi nadal. Lecz o to obawy niema. Tak widoczne są rezultaty jej działalności, że tylko karyerowicze, lub źle czy też zgoła nieuświadomieni — od niej odstąpią. Tysiące młodzieży *) garnącej się do światła podawanego w języku ojczystym—znajdzie je niezawodnie w niepokalanej czystości, do czego przyczyni się ofiarność publiczna, której dowody spotykamy na każdym kroku.

*) Liczba kształcących się w szkołaeh polskich dosięga 30,000, nie wliczając w to szkół początkowych. Odsetek żydów bardzo mały waha się pomiędzy 2% — 7%.

Tendencyjne obniżanie wartości szkoły polskiej uważać należy za złą wolę; rzucanie kamieni pod nogi wytrwale kroczącym naprzód, za przestępstwo przeciw samym sobie; natomiast krytyczne wskazywanie błędów za dobrodziejstwo, gdyż tą tylko drogą ulepszać cośkolwiek możemy.

Dążąc wytrwale i stale drogą prawdziwej reformy (nie zewnętrznej lecz wewnętrznej), doskonaląc to, cośmy dotychczas zbudowali, mając w pamięci prace tak doniosłego znaczenia, jak Konarskiego i Komisyi Edukacyjnej— w przyszłości możemy się spodziewać stworzenia szkolnictwa, odpowiadającego w zupełności nowym współczesnym wymaganiom, szkolnictwa, któreby stworzyło dzielne i nieugięte charaktery, któreby rozwijało duszę młodzieży, tej młodzieży, która wkrótce po wyjściu ze szkoły wejdzie w społeczeństwo, w niem pracować i z czasem tworzyć je będzie.

Zbiegniew Zagrzełło.

Z KIJOWA.

W tym pierwszym liście ze „starego Kijowa“ chcę skreślić słów kilka o młodzieży polskiej tego miasta, o jej warunkach życiowych i ideałach.

Do roku 1905-go młodzież polska, zamieszkująca stale w Kijowie a nie mogąca wyjeżdżać do Królestwa, obracała się głównie w środowisku rosyjskiej młodzieży i z tego powodu nietylko mowa, lecz nawet uczucia narodowe zaczęły słabnąć i zanikać. Dziś można spotkać takich, którzy sobie jasno nie zdają sprawy, *kim są w istocie*?

Po fatalnym 1905-m roku kijowska młodzież polska zaczęła się trochę ruszać. Oto zjechali się do Ki-

jowa koroniarze; oni to zaczęli rej wodzić wśród naszego grona, obudzili z długiego letargu tych, którzy żyli ciągłem *jutrem*, którzy ospale i machinalnie spełniali tylko to, co nakazywała szkoła.

„Koroniarze“ zdołali wywołać żywsze bicie tętna w żyłach młodocianych; onito przynieśli z sobą nowe myśli, przywieźli, można powiedzieć, żywe obrazy Polski nad stary Dniepr siny. Zaczęło się nowe życie, nowy ruch, nowe dni słońca... Lecz, jak to zawsze bywa: kiedy wleziesz między wrony, musisz krakać jak i one! tak i „koroniarze“, mając przez czas jakiś powodzenie jako „nowość“, i nie będąc w nazbyt znacznej liczbie, wsiąkli stopniowo między stałych mieszkańców Kijowa, i przejęli od nich ospałość i bezczynność. Dziś spotykamy liczne gromady młodzieży na bilardach, w knajpach, na Kreszczatyku, a mniej, nawet bardzo mało, na rzadkich coprawda odczytach. Słowem, młodzież kijowska lubi się bawić, mniej myśleć. Obwiniając tak szerokie koła swych kolegów, czuję się jednak w obowiązku bronić ich zarazem. Znajdujemy się bowiem w ciężkich warunkach, nawet bardzo ciężkich. Oprócz Polsk. Tow. Gimnast. młodzież nie ma ujścia dla swojej młodości, nie ma możności skierowania użytecznie swoich zdrowych uczuć. Nie każdy może, jużto z przyczyn materyalnych, jużto z innych pobudek, uczęszczać do P. T. G. pozatem zaś zdrowych rozrywek prawie niema. Teatr polski, nibyto stały, a mający do spełnienia poważną misyę w Kijowie, pomijając nizki poziom wykonawców, w repertuarze swoim ignoruje zupełnie potrzeby młodzieży polskiej; farsy, tłumaczone sztuki — oto co nam daje. Teatr rosyjski „Sołowcowa“, choć odznacza się wysokim poziomem, nie może dać tego, czego pragnie młodzież nasza. Najlepsza nawet sztuka, lecz nie swojska, choćby przemawiająca do młodego serca, — jest rzeczą piękną, lecz obcą i zimną.

Część młodzieży akademickiej, wyróżniająca się większą ruchliwością, stworzyła „Bratnią Pomoc“, towarzystwo mające na celu niesienie pomocy niezamożnym kolegom na podstawie „samopomocy“. O tem towarzystwie w przyszłości pomówię obszerniej.

Na zakończenie dodam, że teraźniejszy rok szkolny, z przyczyny epidemii cholery, rozpoczął się 1-o września st. st. to jest o 15 dni później, niż zazwyczaj.

(? ? ?)

Przystroili mnie...

Przystroili mnie w pancerz stalowy,
hełm z piórami włożyli na głowę,
dali miecze srebrzyste bojowe
i kazali zdobywać świt nowy.
Alem zrzucił tę starą zbroicę
i przywdziałem na siebie biel jasną
ze słońcami, co nigdy nie gasną,
wszedłem w mroczne dusz ludzkich [ciemnice
szerzyć światło wśród tych, co znę- [kani:
Cud się spełnił, cud wielki, nieznany,
lud rozdzwonił radosne peany,
a z wieczystej mrokowej otchłani
powstał w złocie marzony świt nowy,
choć zuciłem hełm, pancerz stalowy...

Alfons Dzięciołowski.

O samokształceniu uwag parę.

Motto: Kto raz wygłosił taki lub inny pogląd na daną kwestyę, ten siłą rzeczy werbuje sobie — jako satelitę — cień obowiązku stwierdzenia poglądu czynem; tembardziej, jeśli wypowiedzenie się miało charakter publiczny.

W każdym momencie sprawnej czynności naszego mózgu, ilekroć zechcemy wyświetlić sobie owo magiczne pojęcie „życie", bez wahania zamieniamy istotę jego na istniejący bez przerw świat zjawisk, świat ciągłych zmian. Ilość ich jest dla nas nieuchwytną. W każdem okamgnieniu nieskończenie ogromna liczba tych zjawisk mija nas niepostrzeżenie, skromnemu zaledwie ułamkowi przypada w udziale trafić do naszej świadomości.

Czemże zaś jest zjawisko? Jest ono czemś nowem, co powstaje wskutek pewnych przyczyn i nosi w zarodku nowe skutki... Tak bez końca... Więc i człowiek jest twórcą wielu, wielu zjawisk, a tworząc je winien być świadom swego dzieła, i dlatego winien dążyć do wyrobienia sobie indywidualnego poglądu na świat.

Wiele pracy myśli i mozołu wymaga jasne zdanie sobie sprawy z wartości pojawiających się zjawisk, — wciąż innych, mniej lub więcej różnych. A w ślad za zrozumieniem stopnia odpowiedzialności naszej przy tworzeniu nowego zjawiska czy ocenie jakiegoś faktu, następuje wcale już niedwuznacznie obowiązek ciągłego przyswajania sobie wiadomości naukowych i opromienienia ich swym poglądem na świat.

Tak jest. Uczmy się sami w miarę najdalej posuniętej możności. Nie znaczy to, aby nie korzystać z materyału dostarczonego przez innych. Nie. To znaczy tylko, że poznawać, badać powinniśmy przy każdej okazyi, z wiarą w moc twórczą umysłu, a nie — napotkawszy nowy okaz w kalejdoskopie życia, — poprzestać na oznajmieniu, iż „nauka o tem nam nic nie mówi". A dalej, to znaczy, że uczyć się od innych powinniśmy, ale jednocześnie wszelką ich umysłową zdobycz winniśmy brać w posiadanie przy pomocy pewnej współpracy ze swej strony. Albowiem wówczas dopiero znajomość nasza świata osiągnie względnie najwyższą doskonałość, kiedy oddalimy od siebie sposób biernego przyjmowania owoców — nieraz długoletnich badawczych trudów innych ludzi.

Wspomnieliśmy, iż każdemu przypada w udziale pewien wpływ na obieg zjawisk w życiu, i że w pewnych wypadkach leży w granicach naszej możności przystosować ten wpływ do potrzeb ogółu. A teraz, jeżeli jako pierwsze—w sensie źródłowym — nasze zadanie, uważamy bezpośrednie oddziaływanie na łańcuch przejawów życia, zachodzi potrzeba uprzytomnienia sobie — od czego zacząć i przez co zdążać do celu.

Ponieważ wszelki czyn świadomy koncentruje naokoło siebie więcej lub mniej jasne odpowiedzi na kwestye: dlaczego coś czynię, co mnie pobudza do postępku i czego odeń mogę oczekiwać, i ponieważ stanowisko nasze względem

tych odpowiedzi reguluje kryteryum pożytku lub szkodliwości, jaki czyn ów może sprowadzić, więc kolebką wszelkiej akcyi powinno być wyrobienie sobie jasno skrystalizowanego probierza, któryby nam posłużył do oryentacyi w powodzi przyszłych czynów.

Pośród wielu dróg, któremi możemy dojść do opanowania licznego steku zjawisk, oddajemy pierwszeństwo obserwacyi. Obserwacya czyni nas spostrzegawczymi, ona nam daje możność wykrycia podobieństw tam, gdzie pozornie zdawałyby się owe podobieństwa nie istnieć; obserwacya nas uczy, świadomość naszą czyni zasobną w różnice, zachodzące między podobnymi przedmiotami.

Badanie zjawiska nie powinno ograniczać się do ujawnienia jego zewnętrznych cech, należy raczej zawsze starać się zgłębić jego istotę, przenikać, do najgłębszej jego treści, a piędź po piędzi zdobywając w świecie drobiazgów, do zjawiska przynależnych, utworzyć z nich całość, która jasnymi uczyni dla nas wewnętrzne procesy rzeczy obserwowanej i powie nam coś o najdalszych przyczynach, jakie złożyły się na jego powstanie. Ale nie tu kres pożytku, jaki osiągamy, zniewalając siebie do obserwacyi: skrzętnie gromadząc materyał przy badaniu zjawiska, aby módz z niego następnie wysnuć przesłanki, pouczające nas czem świat, ludzie, instytucye, czem życie, utrwalamy w sobie owe przesłanki nietylko ze względu na wartość wewnętrzną zaobserwowanego zjawiska, ale i ze względu na reminiscencye zwycięstw, odnoszonych przy pokonywaniu różnorodnych trudności, które nieuniknienie pojawiają się przy wszelkiem badaniu.

Przechodząc od obserwacyi do studyowania literatury naukowej, uważamy za wskazane podkreślić to, o czem wspomnieliśmy wyżej, mianowicie że w miarę możności winniśmy dążyć do powtarzania na małą skalę dociekań innych ludzi, dodając do nich rzeczy samodzielnie zdobyte a uzupełniające. Podkreślamy myśl tę z racyi niezłomnego przeświadczenia, że to, co jakby przeżyte raz jeszcze, będzie słuszniejsze, trwalsze, a więc pożyteczniejsze.

Streszczając myśli, snute na kanwie tak ciekawego tematu, zauważymy:

Samokształcenie polega na ustawicznem zdobywaniu wiadomości naukowych drogą obserwacyi, na studyowaniu literatury naukowej i przefilozofowywaniu tych wiadomości, na zdążaniu poprzez te drogi do wyrobienia sobie indywidualnego, poglądu na świat, do ustalenia sobie trzeźwego kryteryum, przez które patrzyć będziemy na zjawiska.

Samokształcenie należy do obowiązków każdego człowieka, jako twórcy licznych zjawisk: — albowiem wówczas stworzymy rzecz o charakterze wyczerpująco pożytecznym, kiedy czynom naszym przyświecać będzie jasny, stanowczy cel i środki doń prowadzące.

Stan. F-ski.

Z Libawy.

Obserwując uczącą się młodzież męską w Libawie, należy ją podzielić na dwa, nie równe sobie ilościowo, odłamy: na młodzież uświadomioną w kwestyach etycznych, uświadomioną narodowo, poważnie patrzącą na życie

i na młodzież, mającą tylko „idealiki” i etycznie nieuświadomioną.

Ta druga grupa jest jednak o wiele większą od pierwszej i ma oparcie w większości tutejszego polskiego ogółu, też nie trzeźwiej patrzącego na życie. Grupa ta nie jest jednak w całości jednolitą i dzieli się znowuż na dwie grupki: na młodzież całkiem znałogowaną, oddaną rozpuście, alkoholowi i na młodzież z gruntu dobrą, lecz bez przekonań, bez charakteru, dającą się powodować wpływom zewnętrznym prawie bez oporu.

Owa grupka młodzieży znałogowanej jest elementem rozkładającym i zaraźliwym; prócz pracy szkolnej, której się prawie nie oddaje, młodzież ta niczem poważnem się zazwyczaj nie zajmuje. Pokarmem duchowym bywa dla niej albo pornografia, i to rosyjska, gdyż polskiej jest niewiele, albo literatura kryminalna w rodzaju Sherlocka Holmesa. Prócz lektury młodzież ta zbiera się na „wesołe zabawy“ — nocne hulanki, gdzie wśród piosenek np. „Tak naliwaj, brat, naliwaj“, wśród gry w karty i wyuzdania spędza noc całą,

Pozatem młodzież ta niczem się nie odznacza. W sprawach narodowych zazwyczaj bywa obojętną, w sprawach religijnych jeszcze bardziej; praktyk religijnych unika, a jeżeli wypełnia, to zazwyczaj pod naciskiem starszych.

To jednak nie wszystko; grupa ta działa i na zewnątrz, działa z wielkim powodzeniem. Nie można jej posądzać o działanie umyślne, działanie to jest jakby nimowolnem, lecz skutki bywają straszne. Pornografia, ryciny, rozmowy — to są środki, i młodzież nieuświadomiona, nie mająca gwiazdy przewodniej w życiu, idzie na lep i powoli wpada w tę straszną otchłań upadku moralnego.

Grupkę drugą stanowi młodzież nieuświadomiona etycznie, niezdemoralizowana i z gruntu dobra. Tych jest najwięcej — i są oni tym materyałem, z którego powstają później zwolennicy kieliszka i „zabaw“. Znamiennym rysem tej młodzieży jest brak wszelkich przekonań w kwestyach ogólno-ludzkich i nawet brak chęci ich poznania, każdy z nich, jeżeli nie popełnia zdrożności, to nie czyni tego bynajmniej z jakichś pobudek wyższych. Jedni więc wyłącznie z uwagi na zdrowie (tych zaledwie kilka jednostek), inni z uwagi na sławę własną.

Nie wynika jednak stąd, by ta grupa wrogo była usposobiona względem poprzedniej, o której już mówiliśmy; każdą książeczkę, każdą rycinę, każdą tłustą anegdotkę, grupa ta przyjmuje z lubością, a częstokroć i sama rozpowszechnia.

Prócz braku przekonań, daje się zauważyć także wielki brak charakterów. Młodzież ta nie jest zdecydowaną, nie wie, co ma czynić. W sprawach narodowych, chociaż nie okazuje obojętności (zdarzają się jednak wypadki i obojętności) nie okazuje także i wielkiego zapału, co widzimy np., że większość nie zna nawet wieszczów należycie; Mickiewicza jeszcze jakotako, poezye Słowackiego i Krasińskiego są jej całkiem nieznane.

W sprawach religijnych młodzież ta okazuje do pewnego stopnia takąż obojętność; obowiązki swe katolickie wypełnia wprawdzie regularnie, ale więcej z przyzwyczajenia, niż z jakichkolwiekbądź innych wyższych pobudek. Prawdziwego ducha religijnego w nich nie można dostrzedz.

Cały czas pozaszkolny ta młodzież zazwyczaj spędza na spacerach i na balikach. Są między nimi także mający kwalifikacye na ciasnych specyalistów w przyszłości, oddający się jed-

nej jakiejkolwiekbądź gałęzi wiedzy i niczem innem po za tą gałęzią wiedzy nie interesujący się.

Słabą stronę tej młodzieży stanowi głównie łatwość naginania się w każdą bez różnicy stronę, łatwość ulegania wpływom a złym w szczególności. Młodzież ta nie ma oporności nie ma stałych przekonań, jest tylko biernem ciałem zawieszonem między niebem a ziemią i ciążącem ku ziemi. Mogą oni z czasem zostać ludźmi, stanowiącymi chlubę kraju, mogą jednak i upaść w otchłań, co bywa najczęściej, bo już od V klasy daje się zauważyć wśród innowierców ateizm i do pewnego stopnia rozluźnienie obyczajów, czynniki ujemnie jak wiadomo wpływające a zwłaszcza na słabe osobniki i grupka ta w takiem otoczeniu powiększa liczbę ludzi wykolejonych.

Prócz dwóch grup, składających jeden odłam, istnieje także mały obozik przeciwników. Składa się on zaledwie z kilkunastu jednostek. Ci są dobrze uświadomieni narodowo, dobrze uświadomieni w kwestyach etycznych i religijnych—usiłują w innych, szczególniej w grupie biernej, zaszczepić zdrowe zasady. Jednak ciążenie grupy biernej w stronę przeciwną, obojętność otoczenia polskiego—stawia ogromne trudności, szczególniej jeszcze przy tak małych siłach tego odłamu.

Młodzież libawska obecnie nie jest więc całkowicie zdemoralizowaną; grupa młodzieży szkodliwie oddziaływającej nie jest liczebnie wielką, zajmuje miejsce pośrednie między innemi, lecz obojętność, ospałość w kwestyach etycznych, brak poczucia narodowego, brak przekonań, charakteru, brak wreszcie prawdziwego poczucia religijnego, nie dają rękojmi, że większość młodzieży męskiej pójdzie po drodze prawdziwej pracy obywatelskiej, a nie stoczy się z czasem w przepaść ciemną, nie runie w otchłań brudu.

Miejmy jednak nadzieję, że już w niedalekiej przyszłości będzie lepiej.

Kolega.

Dlaczego?...

Dlaczego ja się śmieję,
Gdy wkoło ludzie płaczą?
Miałżebym ja nadzieję?...
Dlaczego ja się śmieję,
Uśmiechu nie rozwieję,
Gdy cały świat rozpaczą?...
O, że też ja się śmieję
Wtenczas, gdy ludzie płaczą...

*

Dlaczego wtedy płaczę,
Kiedy się ludzie śmieją?
Choć smutnych nie zobaczę,
Dlaczego, o co płaczę...
Jęk w piersi się kołacze,
Choć cały świat nadzieją...
O, że też wtedy płaczę,
Kiedy się ludzie śmieją...

Stanisław Marek.

Koszary oświaty publicznej.

Znany publicysta rosyjski, podpisujący się kryptonimem O. L. D'or, z powodu obecnego tworzenia w średnich uczelniach rządowych oddziałów szkolnych gimnastycznych o charakterze wojskowym, pod nazwą „pułków ucieszych" — zamieścił w № 230-ym „*Rieczy*" następujący felieton:

„Pułki „ucieszne" wyrastały jak grzyby po deszczu.

Uczniowie do tego stopnia przejęli się duchem wojskowym, że nawet

do rodzonego ojca zwracali się w ten sposób:

„Wasza cześć, tatusiu“.

Braci starszych nazywali „diad'kami“ a młodszym dawali na każdym kroku szturchańca i stawiali pod bronią.

Tylko jedna rzecz oburzała i obrażała „ucieszynych“—a mianowicie mundur nauczycielski.

„Fircyki — pogardliwie mówili uczniowie swym nauczycielom — kto to widział, aby dzielni żołnierze słuchali fircyków”.

Uczniowie wyższych klas zupełnie rozsądnie twierdzili:

„W żadnym kraju radcy kolegialni nie dowodzą rotami. Nas obrażają“...

Gdy niezadowolenie uczniów doszło do wiadomości personelu nauczycielskiego, postanowiono zadosyćuczynić słusznym żądaniom „ucieszynych“.

„Należy postarać się, aby i nas przemianowano na wojskowych! — zaproponowali pedagodzy. W rzeczywistości, czyż jesteśmy nauczycielami? My jesteśmy wojskowi”.

Starania nauczycieli wkrótce uzyskały aprobatę zwierzchności.

Dyrektorów mianowano „generałami gimnazyów“.

Inspektora — brygadyerem nauk gimnazyalnych.

Pozostali nauczyciele otrzymali tytuły:

Rotmistrz arytmetyki.

Porucznik języka francuskiego.

Bombardier matematyki.

Wachmistrz języka rosyjskiego.

Feldfebel geografii.

Podoficer historyi.

I tak dalej.

Nauczyciele przyjeżdżali do powierzonych oddziałów z szablą u boku, z ostrogami i przechyloną zawadyacko na bakier czapką.

Gdy przyjeżdżał dyrektor, uderzano w dzwony, a wtedy wybiegała warta honorowa.

Lekcye odbywały się następującym trybem:

Nauczyciel wchodził do klasy i wydawał komendę:

„Rrrota-a-a... Formuj się!“ Uczniowie tworzyli szeregi.

„Na modlitwę!”

Uczniowie śpiewali modlitwę, potem siadali i wyjmowali książki.

„Iwanow!“ — zawołał nauczyciel.

„Tutaj“ — dzielnie po żołniersku odpowiedział Iwanow.

„Marsz do tablicy!“

Iwanow podszedł do tablicy i rozpoczęła się lekcya:

„Kto był Minin“?

Iwanow głośno odpowiedział:

„Jako rzeźnik, Minin był to patryota i lubił bić Lachów. Z tego wynika, że wszyscy patryoci powinni być rzeźnikami i bić jakichkolwiek obcoplemieńców“.

„Świetnie. Zaraportuj swej najbliższej zwierzchności domowej — mamie, aby dziś na obiad dała ci jeszcze jedną potrawę. Pietrow!“

Wyszedł Pietrow.

„Z czego był znany Maluta Skuratow?

„Maluta Skuratow znany był z tego, że umiał wieszać i rąbać głowy, za co współcześni nazywali go katem“.

„Czy to już wszystko?“

„Jeszcze nazywano go nieprzyzwoitemi słowami”.

„A więc, według ciebie, kat — to jest słowo nieprzyzwoite?“

„Tak jest, wasza wysoka cześć!“

„Dureń! Powiedz swej zwierzchności domowej — ojcu, aby dał ci w skórę”.

Stopnie zniesiono, a natomiast wprowadzono medale za pomyślne pokonanie nauk.

Na ulicy często można było spotkać uczniów gimnazyalnych, którzy całe piersi mieli zawieszone medalami.

„A ten medal za coś dostał?"—pytali przechodnie.

„Za pokonanie wroga zewnętrznego — języka francuskiego".

„A ten order z mieczami?"

„Za wzięcie szturmem wroga wewnętrznego—gramatyki rosyjskiej".

„A oto ten znak ze skrzyżowanemi strzelbami?"

„Za dzielny atak na geografię"..

Z gimnazyum rodzice bardzo często otrzymywali następujące telegramy:

„Przesadziwszy piąte dyktando, zasyłamy pozdrowienie krewnym i znajomym, Piotruś, Kostek i Janek".

Albo też:

„Zwyciężywszy dziesiątą analizę gramatyczną i otrzymawszy za to rangę gefreitera, spieszę z tego powodu ucieszyć waszą cześć — tatusia, mamusię".

I gdy wszystkie szkoły przesiąknęły duchem wojskowym do tego stopnia, że nauczyciele zaczęli ukrywać to, że umieją pisać a natomiast podpisywali się krzyżykami, ministeryum oświaty powiedziało:

„Teraz czas zrobić ostatni już krok".

I wydany został nowy cyrkularz, który brzmiał w ten sposób:

„Uważając wyrazy „szkoła", „gimnazyum" za niecenzuralne i obrażające uczucie patryotyczne ludzi prawdziwie rosyjskich, postanowiliśmy zamienić je przez wyraz bardziej odpowiedni—koszary.

„Niechaj więc od dziś nie będzie szkół i gimnazyów, a tylko będą „koszary oświaty publicznej".

Pod cyrkularzem widniało:

„Minister koszar oświaty publicznej".

Podpis ministra był nieczytelny".

Z wycieczek wakacyjnych.

Do Kiernowa i Miejszagoły.

(10—13 czerwca 1909 r.).

Korzystając z wakacyi postanowiłem odbyć już nie pierwszą w życiu wycieczkę pieszą. Kierowała mną chęć doświadczenia siebie pod względem oryentacyi ogólnej i wytrzymałości oraz pragnienie poznania kraju i ludu, aby u samego źródła zaczerpnąć wiadomości co do jego stanu ekonomicznego i kulturalnego, aby tembardziej i kraj, i lud ukochać, a znając potrzeby jego—tem lepiej w przyszlości módz mu służyć.

Byłem początkowo bardzo zmartwiony, że nie miałem przyjaciela w podróży, ponieważ koledzy porozjeżdżali się na letniska. Ale o ile pierwej byłem zmartwiony, o tyle teraz odczuwam radość, że mogę podzielić się swemi wrażeniami.

We środę, 10 czerwca, po Mszy św., o godzinie jedenastej wyszedłem z Wilna. Dzień był pogodny, skwarny.

Szedłem Dukszańskim gościńcem. Tuż za miastem spotkałem kobietę z chłopcem, która również szła do Kiernowa.

— Niech będzie pochwalony!...

— Na wieki wieków! Cóż to w daleką podróż?

— Ano wczoraj byłam u krewnych w mieście, a dzisiaj z synem idziemy do domu.

— Dobrodziejko, chyba dobrze znacie Kiernów, więc bądźcie łaskawi coś opowiedzieć o nim.

— O, mój panie, Kiernów dobrze znam, bo ojcowie nasi tam poumierali. Kiedyś, jak mówią, było to wielkie miasto, a teraz chatki nędzne stoją i sam Kiernów teraz zupełnie jak wioska. Jest kościołek, ale i ten już bardzo stary.

— A wiecie cokolwiek o historycznym Kiernowie i czy pamiętacie czasy ojców naszych?

— O t, wszakże wiemy, że kiedyś było tutaj pogaństwo i żył Krywe-Krywejto, ten największy kapłan pogański; nawet teraz jest majątek Krywekiszki, gdzie, jak mówią mieszkał sam Krywe-Krywejto. Wiemy też, że pogaństwo usunął król litewski Jagiełło. A zresztą mówią wiele o Kiernowie, naprz. o tych górach, które tuż stoją za kościołkiem, że w nich leżą bogate skarby, tylko nikt nie ma prawa kopać.

— A czy nie czytaliście jakich książek o Kiernowie?

— Książek nie mamy czasu czytać, zresztą nie wiemy jakie.

W książkach to pewno pisze o wszystkiem.

— A syn umie czytać?

— Umie po polsku. Starsza córka to i dobrze czyta.

— Doskonale,—dzieci mogą czytać, a wy słuchać.

Widzicie, jak nie czytacie, to i mało wiecie o tak ważnem miejscu, jak Kiernowo. Jeśli będziecie w Wilnie, to kupcie ciekawą książkę dla dzieci pod tytułem: „Pojata córka Lizdejki“ z niej się wiele szczegółów dowiecie o Litwie i o Kiernowie. Pamiętajcie, że książka ma tytuł „Pojata“.

— Dobrze, panie, trzeba będzie kupić, bo córka moja i syn bardzo mają chęć do czytania.

Tak rozmawialiśmy, przez długi kawał drogi. Zapytywała o historyczny Kiernów, o królów litewskich, potem o kozłowitów i różne sprawy bieżące. O wszystkiem im musiałem mówić, a czyniłem to tem chętniej, że z uwagą słuchali.

Czas szybko schodził i nie obejrzeliśmy się, jak doszliśmy do wiosek Gienujciszki i Zojuny, znajdujących się w odległości, jak mówią tutaj, ośmiu wiorst od miasta. Wioski te są w blizkiem sąsiedztwie.

Pierwsza po prawej stronie gościńca (idąc do Kiernowa), druga po lewej.

Tuż przy gościńcu kuźnia. Pożegnałem się z tą poczciwą kobieciną i wszedłem do kuźni.

Było tam kilku chłopów.

— Dzień dobry!

— Dzień dobry, dzień dobry, panoczku!

— Powiedzcie mi, przyjaciele, jak się nazywają te wioski?

— A ot po tej stronie Gienujciszki, a po tamtej Zojuny.

Właściciel kuźni Polak, więc bardzo się ucieszyłem, że w takiem miejscu Polak na własną rękę trzyma kuźnię, bo zwykle żydzi u nas wszelkie wygodniejsze pozycye zajmują.

— No, mój bracie, jakże się wam powodzi?

— Jak pan widzi. Dobrzy sąsiedzi dają mi roboty, żyję z nimi w zgodzie, a więc stukając tutaj spokojnie młotem, zarabiam sobie na chleb. Musi pan z miasta i do kogoś idziecie, że tak pytacie...

— Tak, wiecie, idę w gościnę i mnie ciekawi wszystko.

Sami chyba wiecie, że dobrze wiedzieć, jak ludzie żyją, że pierwiej niż wstąpisz w życie, to trzeba się nauczyć jak żyć, czyż nie prawda, gospodarzu!

— Pan, jak widzę, to rozumny człowiek. Rzeczywiście, trzeba najpierw się nauczyć żyć.

Odpowiada jeden z obecnych w kuźni.

— Gdybym byli tacy wszyscy, to lepiej było by na świecie.

— Mój, naprzykład krewny myślał, że najrozumniejszy: tak tedy całą młodość spędził lekkomyślnie, a kiedy trzeba było prowadzić interes do czego miał dobrą sposobnośc, nie umiejąc wziąć się odpowiednio, zbankrutował.

— Bezwarunkowo, tak z każdym będzie, kto źle siebie poprowadzi.

Gdyby ludzie młodzi inaczej patrzali na życie, i wiek swój młodzieńczy uważalibym za szkołę przygotowawczą do życia, zupełnie inaczej działoby się na świecie. Wówczas praca u nas nie byłaby w poniżeniu i rzemiosła nie stałyby na tak nizkim stopniu swego rozwoju, jak obecnie.

Odczulibyśmy potrzebę wzajemnego się połączenia i naprawy losu.

— Tak, tak, panie, byłoby wtedy lepiej i nędzy i rozpusty takiej by nie było.

Gawędziliśmy tak jeszcze długo Serdecznie rozstawszy się z tymi ludźmi, poszedłem wreszcie dalej.

c. d. n.

Sprawy młodzieży.

▽ Maki—trzecia z rzędu jednodniówka młodzieży szkolnej wyszła z końcem ubiegłego roku szkolnego. Zarówno szata zewnętrzna jak i treść wewnętrza bliźniaczo są podobne do poprzednio wydanych „Pierwiosnków" i „Brzasku". Jednocześnie ukazała się książka zbiorowa prac i utworów grona młodzieży p. n. „Ruń", o wydawnictwie tem, mającem charakter poważniejszy, pomówimy obszerniej w jednym z najbliższych numerów.

▽ Nowa bursa dla uczniów w Krakowie Staraniem krakowskiego Polskiego Związku Niewiast Katolickich powstała nowa bursa dla uczniów.

Na początek Związek niewiast wynajął słoneczny, suchy, zdrowy lokal na I piętrze w domu przy Małym Rynku L. 6 i przygotował go na pomieszczenie 16 uczniów, nie chciał tworzyć instytucyi dobroczynnej, lecz raczej pragnął wskazać, jak przy jakiej takiej przedsiębiorczości i zmyśle organizacyjnym i na tem polu można dojść do wydatnych wyników. Uczniowie bowiem sami opłacają sobie mieszkanie. Każdy za drobną miesięczną kwotę 7 kor., którą dawniej płacił za mieszkanie wilgotne, otrzymuje obecnie zdrowe, nawet w centrum miasta, a nadto opał, światło i troskliwą opieką.

Związek wyposażył bursę znacznym nakładem w potrzebne urządzenia. Sodalicya Panów zapewniła młodzieży konieczną pedagogiczną opiekę, a członkowie Sodalicyi akademickiej przyrzekli słabszym uczniom pomoc w nauce i ogólną kontrolę nad ich kształceniem się. Również i żywność zapewnił uczniom Związek tanią i zdrową w studenckiej herbaciarni i taniej kuchni studenckiej. Śniadanie zupełnie wystarczające uczniowie otrzymają za 10 hal., obiad, złożony np. z talerza rosołu, pieczeni i jarzyny, za 20 hal., a wieczerzę mięsną za 15 do 20 hal.

Poświęcenia lokalu bursy dokonał ks. Bratkowski.

▽ Wystawa prac uczniowskich okręgu wileńskiego odbyła się w Wilnie, urządzona z inicyatywy inspektora okręgu naukowego. W wystawie wzięło udział około 60 szkół męskich i żeńskich. Szkoły żeńskie wystawiły wyroby koronkowe i hafciarskie, szkoły zaś męskie przedewszystkiem rysunki, kreślenia, oraz roboty ślusarskie, stolarskie i koszykarskie. Wystawa przedstawiała się dosyć zajmująco, zwłaszcza dział rysunkowy był bardzo obfity. Wystawa mieściła w gmachu po franciszkańskim.

▽ Nowe rozporządzenie. Ministeryum oświaty w okólniku do kuratorów okręgów poleciło — jak donosł *Warszawskoje Słowo* — nadać radom pedagogicznym wszystkich średnich zakładów naukowych prawo wydalania uczniów, którzy podlegali rewizyi lub aresztowi. Prawo wydalania przysługiwać ma radom pedagogicznym nawet w tym razie, gdyby uczeń przedstawił świadectwo swej prawomyślności.

▽ „Pomoc dla młodzieży" z Królestwa. Dla młodzieży, która po ukończeniu szkoły polskiej pragnęłaby kształcić się dalej w uniwersytecie polskim, powstało w Galicyi Tow. „Pomoc dla młodzieży", którego utworzenie wyszło od polskiej „Ligi" narodowej we Lwowie i od zeszłorocznego zjazdu młodzieży w Zakopanem.

Do zarządu tej organizacyi weszli profesorowie wszystkich wyższych szkół, oraz delegaci Stowarzyszeń akademickich we Lwowie.

Działalność swoją Towarzystwo już rozpoczęło od udzielania drobnych zasiłków, potrzebującym pomocy studentom z Królestwa.

Dalszy rozwój tej działalności zależeć będzie od poparcia, jakie da społeczeństwo.

Ułatwienie. Po porozumieniu się opieki kolejowej VI-klasowej szkoły realnej kolei Warsz.-Wiedeńskiej z zarządem szkoły mechaniczno-technicznej Wawelberga, wychowańcy tejże szkoły kolejowej przechodzić będą bez egzaminów wstępnych na pierwszy kurs szkoły mechanicznej.

Wymiana uczniów. Obradujący niedawno w Brukseli kongres nauczycielski powziął uchwałę, mającą na celu wymienianie uczniów przez poszczególne narodowości, aby ułatwić młodzieży nauczenie się obcych języków. Kwestya ta ma być uregolowana przez międzynarodowe układy. O ile wiemy próby tego rodzaju były już dawniej przedsiębrane we Francyi. Na miesiące wakacyjne wymieniały między sobą rodziny angielskie i francuskie młodzież w wieku szkolnym w celach nietylko nabycia wprawy w języku obcym, ale również obznajmienia się ze zwyczajami i stosunkami.

Pośrednictwem zajmowało się specyalne biuro przy jednej z organizacyj pedagogicznych w Paryżu.

Obecnie, jak widzimy, zajęto się nadaniem temu przedsięwzięciu szerszych rozmiarów i stworzeniem instytucyi międzynarodowej.

Najnowszy podręcznik. Wileński „*Goniec codzienny*“ zamieszcza pod powyższym tytułem następującą notatkę:

„Ostatnie wydanie urzędowego podręcznika gimnazyalnego geografii K. Smirnowa jest tak liche jak i poprzednie; i tylko dzięki aprobacie urzędowej mógł ten podręcznik doczekać się przeszło kilkudziesięciu wydań. u nas podręcznik szkolny jest czemś w rodzaju rozporządzenia ministeryalnego. Nikt chyba kompetentny tych podręczników nie przegląda, bo wszakże nie byłoby w nim takich absurdów o kraju graniczącym z państwem, jak np., że Ślązk austryacki zamieszkują „Słowianie-Czesi, a resztę zaludnienia stanowią Niemcy”. Widocznie podręcznik posuwa tak dalece swą niechęć do Polaków, że nawet zaprzecza nam istnienia, wbrew wykazom urzędowym, w kraju odwiecznie i rdzennie polskim, jak Ślązk.

Wzamian za to w tymże podręczniku podano, że w Galicyi i na Bukowinie są Rosyanie i w Austro-Węgrzech ni mniej ni więcej jak 5 mil. prawosławnych. Otóż faktycznie do liczby Rosyan należy tylko garstka mała staroobrzędowców na Bukowinie, którzy tu znaleźli przytułek za czasów prześladowania ich w Rosyi. Do prawosławnych można zaliczyć również Rumunów, Rusinów na Bukowinie i na Węgrzech, przyczem w Austryi jest 607,000 osób obrządku grecko-oryentalnego, a na Węgrzech 297,863, czyli ogółem w całem państwie, według państwowej statystyki, 3,578,863 osób, a więc o 30 proc. mniej, niż podaje podręcznik.

W podręczniku wymienionym są i takie kwiatki: „Lwów (Lemberg) starożytny rosyjski gród z niemieckim uniwersytetem”. To chyba nie błąd lecz zła wola. We wszystkich pismach nietylko polskich, ale rosyjskich niemieckich i innych od szeregu lat pisze się ciągle o napadach Rusinów na uniwersytet polski we Lwowie, a szanowni autorzy czy autor podręcznika nic o tem nie wiedzą.

Otóż uniwersytet lwowski od przeszło 40 lat jest polskim. O krakowskim uniwersytecie autor podręcznika zaznacza, że jest polskim, widocznie uważał, iż nie wypada, aby we Lwowie był uniwersytet polski. Pierwszą i elementarną zasadą podręcznika powinna być prawda naukowa. W omawianym podręczniku zasadzie tej najwyraźniej zaprzeczono. *J. K.*

Zjazd kuratorów. Ministeryum oświaty zawiadomiło okólnikiem kuratorów wszystkich okręgów naukowych w państwie, że w końcu stycznia r. p. odbędzie się zjazd kuratorów, na którym rozważane będą takie sprawy: jak reorganizacya okręgów naukowych, reforma żeńskich szkół średnich, zmiana ich zarządu, przyłączenie niektórych szkół zawodowych do ministeryum oświaty i t. p.

Wzmocnienie karności. Ministeryum oświaty postanowiło wprowadzić w życie cały szereg nowych zarządzeń, zmierzających do podniesienia karności w szkołach średnich. Tak naprzykład, ma być bardzo surowo karane palenie tytoniu w obrębie gmachu szkolnego, wychodzenie na miasto po godz. 9-ej wieczorem, oraz noszenie ubrania cywilnego.

Redaktor i Wydawca: Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Swiat 70